

KONKRETY

nr 27

OJCIEC I MATKA
W JEDNEJ OSOBIE

5

IAKIE RĘKAWICZKI
Z CHOJNOWA?

6

CO SIĘ STAŁO
Z LICENCJAMI?

7

KORESPONDENCJA
Z ZAPOROŻA

14



JAK RADZĄ SOBIE Z PLANEM GŁOGOWSCY HUTNICY? — CZYTAJ NA STR. 10—11.

Fot. Krzysztof Roczniak

● **DZIAŁALNOŚĆ RAD NARODOWYCH I KOMITETÓW KONTROLI SPOŁECZNEJ** była 27 czerwca tematem narady członków prezydium rad narodowych stopnia podstawowego oraz przewodniczących komitetów kontroli społecznej. Obradami kierował I sekretarz KW PZPR, przewodniczący WRN tow. Stanisław Cieślak.

● **KONSUL GENERALNY ZSRR W POZNANIU**, minister pełnomocny Nikołaj Gusiew spotkał się 27 czerwca br. z I sekretarzem KW PZPR Stanisławem Cieślakiem, po czym odwiedził zakłady rolne w Pęcławiu, Retkowie i Szczepanowie oraz gospodarstwo rybne w Raszówce. Tego dnia w towarzystwie wojewody legnickiego Ryszarda Romaniewicza radziecki gość zwiedził Zakład Obuwia „Odra” w Złotoryi i spotkał się z władzami miasta. W sobotę uczestniczył w spotkaniu z aktywem ZW TPPR w Legnicy, które prowadziła przewodnicząca ZW, sekretarz KW PZPR Maria Kustasz.

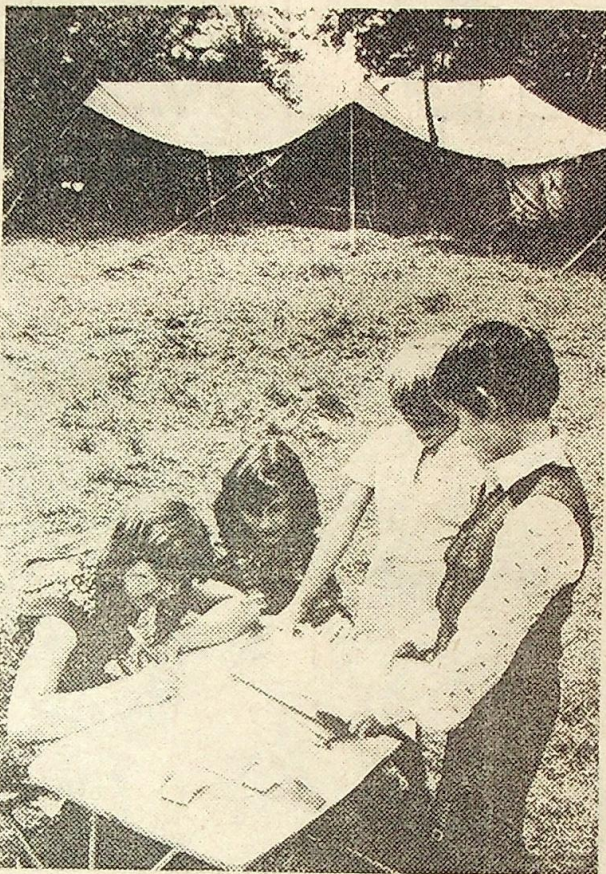
● **GOŚCIE Z ZAPRZYŻANIONEGO ZAPOROŻA**: lektor Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy tow. Wiktor Smotrow oraz kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji KM KPZR w Melitopolu (obwód zaporoski) tow. Borys Barszyn przebywali 27–29 czerwca w Legnicy. Przyjął ich I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak. Spotkali się również z władzami Legnicy. W Centrum Doskonalenia Nauczycieli wygłosili referaty nt. leninizmu dla słuchaczy studium zaocznego. Radzieccy goście przebywali także wśród załóg ZKiMR w Jaworze i FAT w Chocianowie, gdzie na spotkaniach z aktywem wygłosili odczyty. Ostatni dzień pobytu — to wizyta w Zakładach Górniczych „Polkowice”.

● **SKOMPLIKOWANĄ OPERACJĘ PONTONOWĄ** na stawie osadowym „Żelazny Most” należącym do ZG „Rudna” zakończyli 27 czerwca żołnierze Śląskiego Okręgu Wojskowego. Stawy tego typu, jak wiadomo, co pewien czas wymagają podwyższenia wież przelewowych, co wiąże się z podnoszeniem poziomu wody powierzchniowej. Wykonanie takiej operacji w tradycyjnych warunkach zajęłoby kilka miesięcy. Dzięki wojskowym pontonom, po których mogły wjeżdżać olbrzymie betoniarki wieże podwyższono w ciągu czterech dni. W niektórych przypadkach konieczne było betonowanie podwodne. Wówczas budowlani (Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego nr 1) zwrócili się o pomoc do wojskowych pletwonurków. I jak zwykle żołnierze okazali się niezawodni.

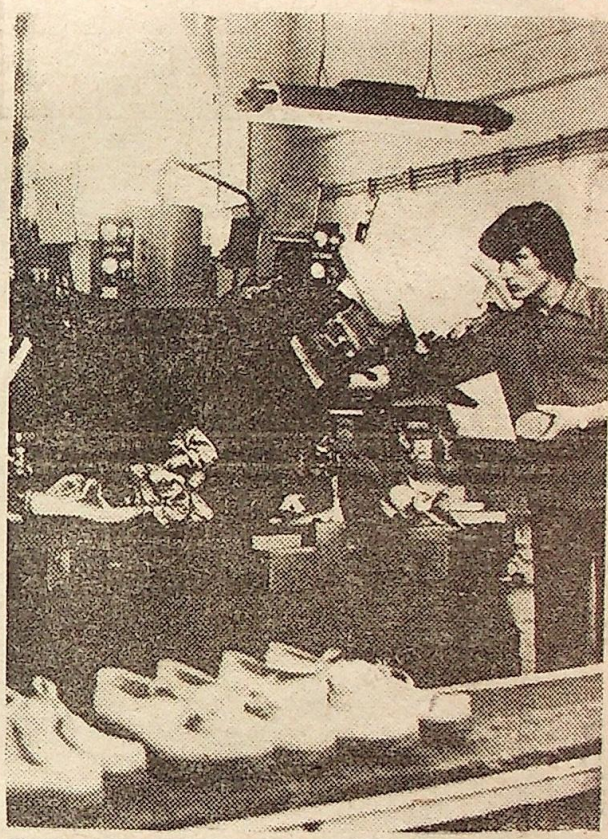
● **78 MILIONÓW ZŁOTYCH KREDYTÓW** na zakup zwierząt hodowlanych udzieliły rolnikom w ubiegłym roku banki spółdzielcze województwa legnickiego. Środki te przyznawane są na bardzo korzystnych warunkach. Ich oprocentowanie jest — w porównaniu z innymi rodzajami kredytów — symboliczne, gdyż wynosi 1,2 proc. rocznie. Są też częściowo umarżane (kredyt na zakup jałówek lub krów może być umorzony w 35 proc.). W przypadku zakupu macior i loszek umorzenie wynosi także 35 proc. sumy określonej w dokumencie zakupu. Na tej zasadzie w ubiegłym roku zwolniono rolników ze spłaty 4,3 mln zł zaciągniętych kredytów.

▲ **TELEFON ZAUFANIA W LEGNICY** czynny jest w każdy wtorek i piątek od godz. 18 do 19. Dzwoniąc na numer 988, można anonimowo porozmawiać z psychologiem, pedagogiem, prawnikiem, inspektorem ruchu drogowego lub lekarzem na temat codziennych trudności, komplikacji w życiu zawodowym, rodzinnym itd., a także — zasięgnąć porady w rozwiązywaniu bardziej złożonych problemów. Dyżurujący przy telefonie specjaliści zobowiązani są do przestrzegania całkowitej tajemnicy poruszanych spraw.

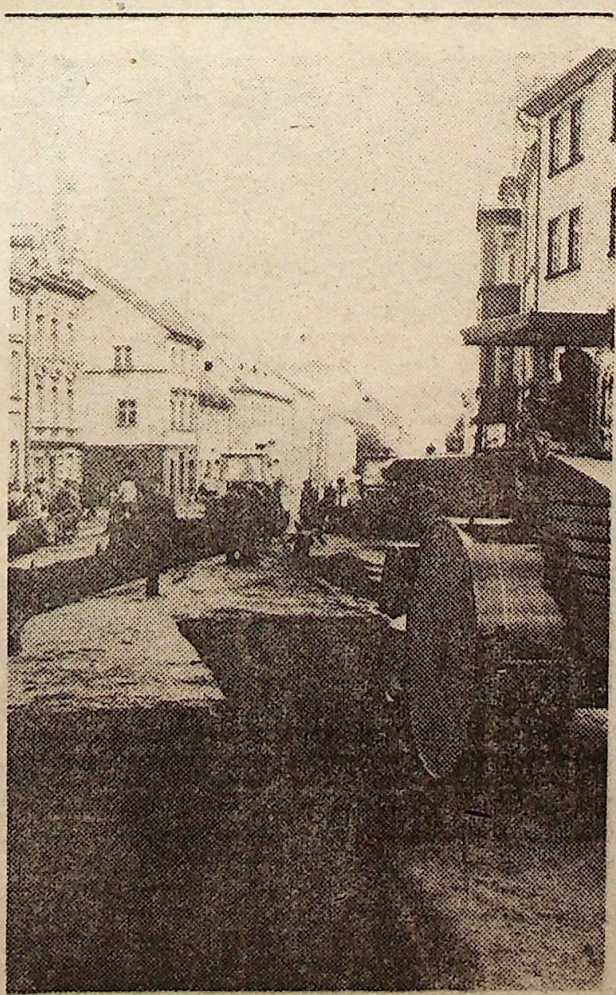
Zadaniom środków masowego przekazu w drugim półroczu br. poświęcone było 27 czerwca spotkanie sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Marii Kustasz z dziennikarzami prasy, radia i telewizji pracującymi w naszym województwie. Zebranie prowadził członek Egzekutywy KW, redaktor naczelny tygodnika „Konkrety” tow. Włodzimierz Kisil.



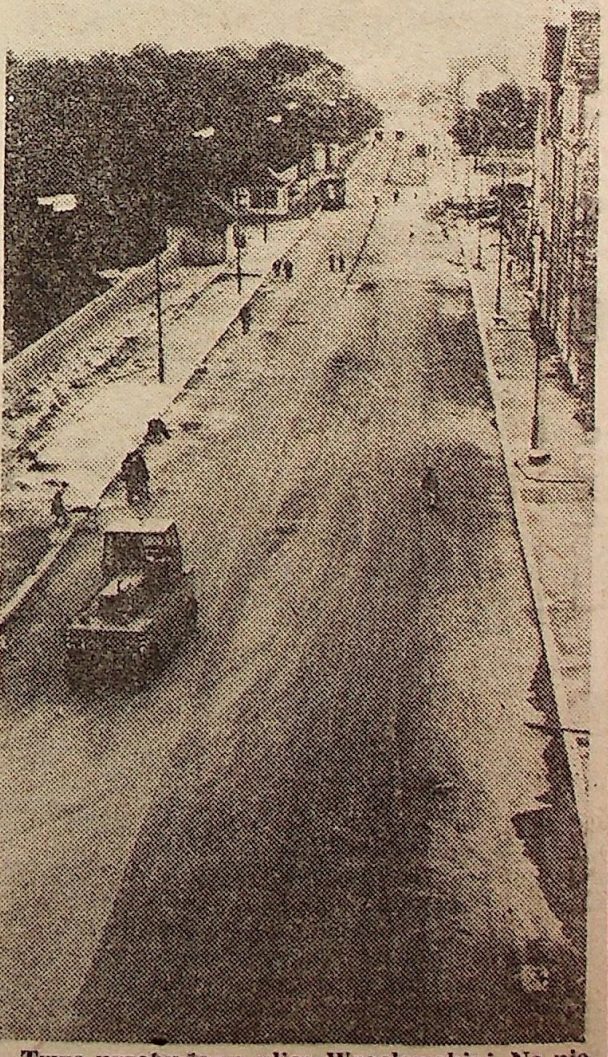
Zakład Obuwia „Odra” w Złotoryi wyprodukował w tym roku już 1 mln 54 tys. par poszukiwanego na rynku obuwia tekstylnego. Na zdjęciu: Stanisław Haponik przy wtryskiwaniu podeszew.



W niedzielę, 14 czerwca w Lasku Złotoryjskim rozpoczęła działalność stacja harcerska zorganizowana przez Komendę Hufca ZHP. Na każdym tygodniowym turnusie może przebywać 40 dzieci.



W Chojnowie generalne porządki. Domy otrzymują nowe elewacje. Ulice pokrywane są asfaltową nawierzchnią. Na zdjęciu: Brygady Rejonu Dróg Publicznych w Złotoryi asfaltują ulicę Legnicką.



Trwa przebudowa ulicy Wrocławskiej. Na niewielkim odcinku tej ulicy położono już asfalt i założono oświetlenie.

DŁUŻNICY NASZEGO HANDLU

Planuje się, że w 1980 roku mieszkańcy woj. legnickiego pójdą do sklepów, lokali gastronomicznych i usługowych z kwotą ok. 17,6 mld zł. Przeciętnie każdy z nich wyda na towary i usługi 36,3 tys. zł (w 1975 r. — 25 tys. zł, w 1977 — 30,3 tys. zł, w 1979 — 35,8 tys. zł). Handel stoi więc przed poważnym zadaniem zbilansowania rosnących systematycznie dochodów ludności odpowiednią ofertą towarową. Wyniki jego pracy są jednak w decydującej mierze uzależnione od pracy przemysłów produkujących na rynek. W pierwszym półroczu br. charakteryzującym się dużym wzrostem wydatków ludności, zanotowano sporo braków w zaopatrzeniu. Szczególnie dotyczy to pierwszego kwartału.

I tak, wartość niezrealizowanych dostaw artykułów żywnościowych wynosiła w I kw. 6,8 mln zł, w tym 6,2 mln zł w sieci handlu wiejskiego — WZSR „Samopomoc Chłopska”. W tej sumie 4,4 mln zł to zaległe dostawy przetworów owocowo-warzywnych. Wśród dłużników byli: „Winiary” Kalisz (zupy), Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Ziębicach (konserwy mięsno-warzywne, dzemy i mieszanek warzywno), Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Jutrzenka” w Bydgoszczy (pomadki i herbatniki). Wiele towarów nie odpowiadało zamówie-

niom. Np. koncentrat pomidorowy dostarczono w słoikach 0,9 l, a ogórki konserwowe w puszkach 3-kilogramowych.

Znacznie większe zaległości w dostawach zanotowały branże przemysłowe handlu. M.in. producenci nie przysłali obuwia za 16 mln zł, artykułów dziewiarskich za 11 mln zł, a także chemii, mebli, sprzętu radiowo-telewizyjnego i zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego. Najbardziej zalegali w dostawach: Zakłady Radiowe „Eltra” w Bydgoszczy, Zakłady Radiowe „Kasprzaka” w Warszawie, Zakłady Sprzętu Oświetleniowego „Polam” w Poznaniu i Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Wólczanka” w Łodzi. Na liście dłużników legnickiego handlu figuruje również jaworska „Pollena”, która nie dostarczyła środków do szorowania za 1 mln zł.

Luki powstałe w wyniku niepełnej realizacji zamówień zapelniane są z reguły zakupami dodatkowymi. Innym sposobem walki (niestety, ale to chyba termin najbardziej adekwatny) o towary są interwencje Oddziału Wojewódzkiego NBP w Legnicy. Bankowcy 14 razy interweniowali poprzez oddziały NBP finansujące producentów — dostawców na rynek legnicki. Dzięki temu w miesiącach wiosennych spore zaległości udało się zlikwidować. (ch)

PRZYWILEJE DLA NAJLEPSZYCH

Coraz większą rolę w rozwoju nowoczesnego rolnictwa mają do spełnienia banki spółdzielcze. Ich zadaniem jest przecież pilnowanie, aby kierowane na wieś olbrzymie nakłady finansowe były wykorzystane w stopniu maksymalnym. Szczególnie istotne znaczenie ma pomoc finansowa udzielana rolnictwu indywidualnemu. Bez przesady można powiedzieć, iż dzięki wprowadzonemu w ostatnich latach systemowi kredytowania rolnictwa indywidualnego — wyraźnie preferującemu zespołowe i specjalistyczne formy gospodarowania — nastąpił tak znaczny postęp na wsi. Przywileje dla najlepszych — w postaci szybko dostępnych i niskoprocentowych kredytów, długich okresów karencji i częściowych umorzeń — sprawiły, iż powstała olbrzymia ilość gospodarstw specjalistycznych i zespołów rolników indywidualnych.

Podsumowanie czteroletniej działalności banków spółdzielczych i określenie kierunków dalszej pracy było tematem obrad II Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów Banków Spółdzielczych, który odbył się 13 czerwca w Legnicy. Oddział Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej w Legnicy zrzesza 17 banków spółdzielczych. Spółdzielczość bankowa naszego województwa liczyła pod koniec 1979 ponad 24,5 tysiąca członków, z czego 70 procent stanowiili rolnicy, a pozostali to członkowie zajmujący się rzemiosłem, prywatnym handlem lub usługami. Kredyty wypłacone przez banki spółdzielcze w 1979 roku wzrosły o ponad 541 mln zł w porównaniu z rokiem 1975, czyli ponad dwukrotnie. Najwyższy wzrost wypłat nastąpił oczywiście w kredytach rolniczych, które w 1979 roku stanowiły ponad 91 procent ogólnej sumy wypłaconych kredytów.

Bogaty jest system udogodnień kredytowych. Niezależnie od umorzeń kredytów inwestycyjnych, wprowadzono ostatnio preferencyjne zasady udzielania kredytów obrotowych na zakup materiału hodowlanego. Kredyty te — poza bardzo niskim oprocentowaniem — są częściowo umarzalne — do 35 procent! — pod warunkiem sprzedaży lub przeznaczenia do dalszego chowu sztuk wyprodukowanych w gospodarstwie z materiału wyjściowego uzyskanego przy pomocy kredytu. Taka materialna zachęta ma niepośledni wpływ na gospodarkę hodowlaną w

indywidualnych gospodarstwach, prowadzi bowiem do zwiększenia pogłowia krów, jałówek, macior i loszek. W grupie kredytów inwestycyjnych na szczególną uwagę zasługuje kredyt na zakup ziemi, który — w zależności od nabywanego arealu — podlega umorzeniu w wysokości od 30 do 90 proc.

Chociaż system umorzeń działa od niedawna, to jednak rolnicy w latach 1978—79 skorzystali z tej formy ulg na sumę 4,4 mln zł tylko z tytułu uzyskanych kredytów.

Wymierną zaś ilustracją efektów pomocy kredytowej banków spółdzielczych dla gospodarki chłopskiej jest znaczny wzrost bazy produkcyjnej gospodarstw. W latach 1977-79 przy pomocy bankowego kredytu inwestycyjnego wybudowano 41 obór na 1736 stanowisk, 91 chlewni na 23.630 stanowisk, 97 kurników na 855 tys. stanowisk.

Unowocześniająca się i coraz bardziej wydajna wieś nie może się już obejść bez sprawnej obsługi bankowej. Olbrzymim ułatwieniem dla rolników jest powszechne wprowadzenie przez banki spółdzielcze rozliczeń bezgotówkowych za pośrednictwem rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. System ten odciąża rolnika od całego szeregu czasochłonnych zajęć związanych z kupnem materiałów do produkcji i sprzedażą z gospodarstwa. Nic prze-to dziwnego, że liczba rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych prowadzonych przez BS wzrosła z 1.873 sztuk w roku 1975 do 7.484 w roku 1979. Dobrze też wywiązują się banki spółdzielcze z jednego z podstawowych obowiązków statutowych — gromadzenia oszczędności ludności. Nie jest to bez znaczenia, albowiem stanowi podstawę rozwijania działalności kredytowej. I tak, łączna suma wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w latach 1976-79 o ponad 545 mln złotych.

Świadczenie usług na rzecz gospodarki indywidualnej stanowi podstawową działalność BS, nie jedyną wszakże. Banki spółdzielcze zajmują się również kredytowaniem państwowych przedsiębiorstw związanych z gospodarką żywnościową. BGŻ nadzoruje prawidłowość gospodarki finansowej i materiałowej oraz efektywności wykorzystania inwestycji w tych przedsiębiorstwach.

(krzyd)

Jeszcze kilka lat temu narzekano się na złą jakość wody. Dzisiaj grymasy na jej niezbyt miły zapach czy podejrzany kolor jakby ucichły. Martwimy się o to, aby w ogóle była...

Sytuacja jest bowiem trudna, a w kilku rejonach woj. legnickiego wręcz fatalna. W materiałach przygotowanych przez wojewodę legnickiego czytamy, że w Chojnowie pokrycie zapotrzebowania na wodę wynosi 74 proc., w Polkowicach i Legnicy — po 75 proc., w Chocianowie — 90 proc., a w Lubinie — 98 proc. Średnio miasta woj. legnickiego otrzymują 87 proc. potrzebnej wody, a deficyt dzienny sięga 15 tys. m sześć.

Z PROGRAMU WODA NIE POCIEKNIE

Posuchę przeżywa też wieś. Tylko ok. 23 proc. gospodarstw rolnych korzysta z wodociągów wiejskich. Ogromna większość ludności wsi zaopatruje się więc w wodę ze studni — niejednokrotnie jest ona złej jakości. Oblicza się, że obecnie dzienny niedobór wody wynosi tu 12 tys. m sześć.

Woda decyduje o plonach zbóż i innych roślin uprawnych. Dlatego ważny jest ogólny bilans wojewódzki. Ujemnie wpływa nań rozwijający się przemysł i górnictwo. Z drugiej strony Legnickie nie posiada zbyt bogatych zasobów wody — ani w zbiornikach, ani pod ziemią. To sprawia, że bilans wodny województwa jest ujemny i w rolnictwie deficyt wynosi od 50 do 90 mln m sześć. Wody rocznie w zależności od opadów atmosferycznych, a co za tym idzie — ok. 30 proc. arealu rolnego odczuwa okresowe braki wody, zaś ok. 10 proc. jest nadmiernie przesuszonych.

Wniosek generalny, że wody jest za mało, nie jest i nie może tu być żadną rewelacją. Woj. legnickie miało kłopoty z wodą już dawno. Od dawna też notuje się próby rozwiązania tego szczególnie ważącego na jakości życia problemu. Poszczególne miasta realizowały swoje własne plany pozyskania nowych ujęć. Powstał też plan kompleksowy, mający zapewnić wodę całemu zagłębiu międzywemu do połowy lat osiemdziesiątych, systemem „Wielka Woda”.

Nie czas szukać winnych ale faktem jest, że realizacja systemu, tak potrzebnego województwu — upadła. Jeżeli zadania br. zostaną wykonane, to zaawansowanie prac wyniesie 18 proc. przy 60-proc. upływie czasu realizacji inwestycji. Przyczyny bezpośrednie niewykonania zadań związanych z urzeczywistnieniem „Wielkiej Wody” to brak mocy przerobowych (np. w latach 1978—79 nie wykorzystano z tego powodu ponad 300 mln zł limitów), lub brak tychże limitów (obecnie).

Realizacja systemu wodociągowego LGOM I (opartego na istniejącym zbiorniku „Stup” i planowanym „Rzymówka”) jest więc poważnie zagrożona. Nie można jednak czekać z założonymi rękami... Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła program „zabezpieczenia wody dla woj. legnickiego i racjonalizacji jej zużycia”. Aktualizuje on zadania kiedyś zaprogramowane, a dotychczas pozostające w sferze planów i przewiduje podjęcie nowych — mających przynajmniej zmniejszyć skutki odczuwanego deficytu wody.

I tak, w Legnicy oddane zostanie w przyszłym roku nowe ujęcie wody. W Głogowie, również w przyszłym roku, rozpocznie pracę Zakład Uzdadniania Wody „Serby II”, co zrównoważy zapotrzebowanie na wodę do roku 1985. Ścinawa wybuduje Zakład Uzdadniania Wody i lepiej wykorzysta lokalne jej zasoby. To samo zrobi Chocianów. W miastach nie ujętych systemem wodociągowym LGOM I (Jawor, Chojnów, Przemków, Prochowice) także powstaną nowe zakłady uzdatniania oraz eksploatowane będą nowe ujęcia wodne. Dokładne określenie terminów realizacji tych przedsięwzięć będzie możliwe po opracowaniu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1981—85. Na wsi program WRN przewiduje wybudowanie 83 wodociągów, co zwiększy ilość gospodarstw z nich korzystających do 60,6 proc. Ponadto będą realizowane małe inwestycje (wodociągi zagrodowe, studnie publiczne i indywidualne). Rolnikom pomogą też zakłady pracy. ZG „Konrad” jeszcze w tym roku zakończą budowę nowego ujęcia, co zapewni korzystanie z wodociągów w Szczytnicy, Radziechowie i Tomaszowie. ZG „Rudna” wybudują wodociąg wokół zbiornika poflotacyjnego „Żelazny Most”. Dla potrzeb upraw rolniczych powstaną w latach 1981—85 trzy zbiorniki wodne — „Jastrzębnik”, „Skala” i „Twardocice” oraz 9 deszczowni.

Na ile te przedsięwzięcia okażą się skuteczne — pokaże przyszłość. Już dzisiaj jednak należy szukać innych dróg rozwiązania problemu wody w Legnickiem. W materiałach na sesję WRN znajdujemy informację, że dzienne straty wody na linii Zakład Uzdadniania — odbiorca wynoszą prawie 10 tys. m sześć, to jest tyle, ile zużywają w tym samym czasie Chojnów i Złotoryja...

Druga sprawa dotyczy marnotrawstwa wody już w mieszkaniach. Nie chodzi tu o nieszczelne krany, kurki itp. instalacje domowe. Ogromne straty wody powstają w systemie centralnego jej ogrzewania w ciepłowniach. Żeby z kranu pociekł wrzątek potrzebny do kąpieli — woda musi ciec czasem nawet i 15 minut! To nie fantazja, ale skutki złego funkcjonowania całego systemu. Okazuje się, więc, że problemu wody nie rozwiążą milionowe nakłady państwa, ani różdżkarze poszukujący nowych studni, ale niezbędny jest tu zdrowy rozsądek fachowców z wielu innych dziedzin. Z samych programów woda nie pocieknie...

GRZEGORZ CHMIELOWSKI

Dla wygody klienta w pawilonie spożywczym przy ulicy Gwiazdnej w Legnicy otworzono punkt skupu opakowań szklanych. Jest to — trzeba wiedzieć — przedsięwzięcie absolutnie eksperymentalne, które świadczy, iż do głosu w kierowniczych kręgach jednostek handlowych doszły kręgi wyraźnie postępowe. Wielkość eksperymentu, a zarazem jego nowatorskość i postępowość polega na tym, że punkt skupu zlokalizowano tam, gdzie się kupuje wypełnione przeróżnościami opakowania szklane. To po pierwsze. Po drugie, punkt ów — mimo, iż w tym samym sklepie — jest jednak osobno i skrzynki z butelkami nie przywalają kas z kasjerkami, nie tarasują przejść i nie śmierdzą...

ŻADNYCH SKARG!

O genialności takiego rozwiązania najlepiej świadczy fakt, że handlowcy blisko 30 lat go szukali i dopiero na Gwiazdnej znaleźli (w Legnicy, bo jak w Polsce, to nie wiem). Ale przecież na tym nie koniec. Bynajmniej. Otóż śmiało poszukiwania nowatorskich rozwiązań organizacji skupu opakowań szklanych doprowadziły do jakże szokującego odkrycia: że w jednym punkcie można kupować najróżniejsze opakowania. Ten zupełnie rewelacyjny pomysł — efekt zapewne kolektywnego wysiłku sztabu fachowców — znalazł swe zastosowanie właśnie na Gwiazdnej.

Wpływ kół konserwatywnych objawił się zmodyfikowaniem powyższej koncepcji, a to „zeby się pospółstwu w głowach nie poprzewracało”. Postanowiono tedy, że w zupełności wystarczy, jeżeli wspomniany punkt będzie kupował wszystkie opakowania szklane, zaś butelek po mleku, napojach mlecznych i śmietanie kupować już nie musi. Z tymi więc butelkami klienci stać muszą w drugiej kolejce — do kasy. I jak dawniej, kasjerka z kasą obłożona jest skrzynkami...

Niechęć kasjerek do przyjmowania pustych butelek jest powszechnie znana. I pewnie tym należy tłumaczyć, że z pięciu stanowisk kasowych w olbrzymim i nowoczesnym pawilonie przy ulicy Gwiazdnej czynne zazwyczaj jest tylko jedno. Kolejka do tej kasy wiję się gdzieś tak między sklepowymi regałami, a tam tej kolejki pilnują młode panie w białych kitlach.

Im liczniejsza kolejka kupujących, tym liczniejsza rzesza pilnujących, aby ten tłum nie zdemolował sklepu, nie ukradł regałów. Zrozumiałe jest, że na obsługiwanie drugiej kasy (o trzeciej już nawet nie mówiąc) nie ma kadrowych możliwości.

Bo pawilon spożywczy WSS „Społem” przy ulicy Gwiazdnej to placówka na wskroś nowoczesna; jej personel zna zakres obowiązków i wykonuje je sumiennie co do joty. Ani mniej, ani więcej. Przy czym mniej, niż robi, robić już nie można.

W sobotę natomiast — 28 dnia czerwca — miałem też okazję przekonać się, iż dla personelu tegoż pawilonu dobre imię firmy jest najważniejsze. Zaangażowany i ambitny personel pazurami zdecydowany jest bronić nienagannej opinii, co w dzisiejszych zepsutych czasach jest przykładem rzadkim i godnym rozpowszechnienia.

Rozpowszechniam więc.

W sobotę przytargałem do pawilonu olbrzymią torbę wszelakich szklanych opakowań, bo jestem zwolennikiem hurtowego się ich pozbywania i czynienia tegoż w jednym miejscu najlepiej. Aliści za szybką punktu skupu ujrzałem zawiadomienie, iż jest on nieczynny, a właściwie czynny tylko w zupełnie innych, niż zwykle, godzinach. Zamiast od 6 do 20 opakowania zdecydowano się skupować od 8 do 16. Tak sobie obsługa skupu postanowiła i wypisała nowe godziny handlu ołówkiem na wyrwanej z notesu kartce.

Więc ja po książkę skarg i wniosków. Znalazłem ją na widocznym miejscu, a jakże, ale bez koniecznej kalki. Skargi muszą być pisane przez kalkę — informuje instrukcja. Kalkę dostanę u kierowniczkę — poinformowały mnie życzliwe panie pilnujące klientów.

Kierowniczką najpierw dała kalkę, ale kiedy dowiedziała się, jaki jest powód skargi, zwinnie rzuciła się i wyrwała mi książkę.

— To nie do nas pretensje! — krzyknęła, dzierżąc mocno książkę skarg wraz z kalką.

Po czym dowiedziałem się, że sklep za skup nie ponosi żadnej odpowiedzialności, że to inna firma i mogę sobie interweniować, w czym mi kierowniczką pomoże służąc numerem telefonu.

— Niech pan do nich zadzwoni w poniedziałek.

Ja jednak butelek chciałem pozbyć się w sobotę. Butelek kaucjowanych przynajmniej — to znaczy tych po oranżadzie, pepsi-coli itd. Wspomniane butelki — na podstawie właściwego rozporządzenia ministra handlu wewnętrznego — każdy sklep, który je sprzedaje ma obowiązek też przyjąć. Bezwzględnie!

— Tylko na wymianę — sucho informuje kierowniczką.

Proszę tedy o książkę, żeby skarżyć się już na sklep, który lekceważy swojego ministra, o mojej skromnej osobie nie wspominając.

— A ja panu książki nie dam!

— Dlaczego?

— Bo nie.

Po czym pani kierowniczką wyprosiła mnie z pokoju, albowiem przystąpiła do „robienia kasy”. Przed wyjściem zapytałam jeszcze, czy pani kierowniczką jest aby w pełni świadoma co czyni, łamiąc kolejne rozporządzenie swojego ministra.

Oczywiście, że jest świadoma i zdecydowana bronić za wszelką cenę dobrego imienia handlu. Nie ma być żadnych skarg na sklep przy ulicy Gwiazdnej. Tak zadecydowało kierownictwo sklepu.

Była sobota, przed siedemnastą. Tasiemcowa kolejka klientów czekających, aby zapłacić w jedynej czynnej kasie, skarżyć się przecież nie będzie. Bo a nuż wywieszą kartkę, że sklep w ogóle zamknięty? Panie pilnujące regałów i kolejki, pełne dumy ze zwycięstwa handlu nad natrętem, patrzyły, jak przed zamkniętym okienkiem skupu zostawiam: 12 butelek po pepsi-coli, 14 po wodzie mineralnej, 3 po górnym, monopolu nie licząc. WSS „Społem” jest mi winna 88 złotych.

Wszystkim zaś klientom sklepu przy ul. Gwiazdnej w Legnicy WSS „Społem” jest winna przynajmniej słowa pociechy: że są na przykład jeszcze gorsze sklepy z jeszcze bardziej arogancką obsługą, bardziej beznadziejną organizacją pracy. Chyba że takiego sklepu już nie ma...

KRZYSZTOF DĘBEK



Fot. Krzysztof Raczkiowiak

W chocianowskiej Fabryce Automatów Tokarskich odbyła się kolejna sesja Intensywnego Myślenia — „burza mózgów”, zorganizowana przez inżynierów FAT-u i działaczy Oddziału Wojewódzkiego NOT w Legnicy. Uczestnicy sesji zwiedzili fabrykę, a następnie rozważali możliwości ułatwienia lub poprawy warunków pracy przy wykonywaniu wielu operacji technologicznych.

M.in. poddano pod dyskusję cechowanie i numerację detali (numeracja dochodzi do 12 cyfr, wykonywana jest ręcznie za pomocą elektropisu). Oto niektóre pomysły jej zmodyfikowania.

Bronisław Lasota: zastosować metodę chemiczną, rodzaj pieczęci.

Zenon Buczyński: zastosować odmianę kalkomanii ceramicznej.

Stefan Gabrys: cechowanie wykonać kopiarką.

BURZA MOZGÓW

Sporo pracy kosztuje, a jednocześnie nie daje całkowitej pewności ręczne oczyszczanie otworów z zadziorów.

Henryk Narkiewicz: wykonać komplet narzędzi, tzw. zadziorników. Elementem napędowym może być wiertarka pneumatyczna lub elektryczna.

Franciszek Hołubniak: zastosować szczotki czyszczące przy jednoczesnym wprowadzaniu sprężonego powietrza.

Stanisław Chodyń: zastosować komorę wybuchową, w której mieszanek tlenowo-wodorową odpalać się będzie przy pomocy iskry elektrycznej; wytworzona w czasie wybuchu temperatura spali zadziory, a ciśnienie gazów usunie zanieczyszczenie z otworów.

W czasie odlewania powstają tzw. nadlewki, które trzeba usuwać ręcznie za pomocą przecinaka pneumatycznego i szlifarki. Wibracja, zapylenie powietrza i duży hałas (ponad 110 decybeli) czynią tę pracę wyjątkowo szkodliwą dla ludzi. Oto niektóre sposoby usunięcia powstających tu zagrożeń dla zdrowia pracowników:

Wasył Matejczak: zastosować urządzenie kopiujące, które nadlewki będzie usuwać automatycznie.

Franciszek Sikora: udoskonalić technologię odlewania do takiego poziomu, aby nadlewki w ogóle nie powstawały.

Aleksy Stolarski: zastosować tłumiki młotów pneumatycznych i wyciszyć stanowiska pracy na oczyszczalni.

Jerzy Tenerowicz: obniżyć hałas wprowadzając w urządzeniach dysze de Lava-la.

Jacek Barciszewski: zastosować wydajniejsze urządzenia odpylające.

Franciszek Grzywacz: do usuwania nadlewek używać frezów tarczowych lub kulistych.

Bronisław Lasota: zastosować tunele do bombardowania piaskiem lub śrutem.

Jerzy Chaczyński: usuwać nadlewki metodami dotychczasowymi, ale rygorystycznie przestrzegać przepisów bhp.

Kolejnym punktem sesji była sprawa rozładowywania wózków z materiałów sypkich, używanych do wytwarzania mas formierskich. Rozładowywanie jest przeprowadzane ręcznie, ręcznie są także rozcinane worki. Powstaje duże zapylenie powietrza na stanowiskach pracy.

Stanisław Madej: wyeliminować worki. Materiały sypkie przewozić w pojemnikach kontenerowych, które mogłyby być opróżniane w komorach połączonych z dozownikami.

Jerzy Bazan: zastosować podajniki ślimakowe.

Jacek Barciszewski: wprowadzić kraty wstrząsowe. Będzie to dość gęsta siatka, z zainstalowanymi ostrzami do rozcinania worków na zasadzie wibracji. Papier zsunie się do osobnych pojemników.

To tylko niektóre pomysły z fatowskiej „burzy mózgów”. Nie wszystkie można zastosować. Choćby ze względów ekonomicznych czy technicznych. Z pewnością jednak zastosowanie niektórych uczyni pracę w FAT lżejszą i bezpieczniejszą. I to będzie sukces sesji.

MAREK GRZESKI

Długi i mroczny korytarz niejednego z przybywających tu po raz pierwszy onieśmiela. Kazimierz M. żartuje twierdząc, że mógłby tu być przewodnikiem, ale tym stwierdzeniem mówi wiele o sobie.

W domu o podobnych korytarzach upłynęło jego dzieciństwo i młodość. Był przecież wojennym sierotą. Z opowiadań wiadomo mu, że ojca zabili, był w partyzantce. O matce utkwił mu w pamięci jeden kadr: leżała pod płótnem rozstrzelana przez Niemców. Potem ją grzebali sąsiedzi.

Czy faktycznie mógłby być za przewodnika po takim domu dziecka? Dwadzieścia dwa lata temu opuścił dom z czerwonej cegły, o którym mówił jego mieszkaniec „bidul”. Chciał do takiego domu nie wracać. Miał prawie dwadzieścia lat, szedł do wojska.

Ją poznał, gdy wracał do cywila. W letniskowej, górskiej miejscinie. Pracowała jako kelnerka w podrzędnej knajpie. Kiedy podeszła do stolika zrobić zamówienie, od pierwszego spojrzenia wydało mu się, że ona to „sposób” na dalsze życie. Bo sposobem na życie może przecież być druga osoba, która odwzajemnia uczucia i decyduje się na małżeństwo. A wychowankowie domów dziecka, bardziej niż inni, szukają kogoś kogo mogą obdarować sobą.

— Te uczucia, to tak jak maleńki kapitał; włożony w dobre ręce powinien procentować. Tak myślałem, gdy przyklejałem się do jej rodziny. Chciałem mieć ojca, matkę, ciepły dom. Marzyłem o maleńkim jednorodzinny domku, o samochodzie, o przede wszystkim o licznej gromadce dzieciarni.

— Na marzeniach życie zazwyczaj robi mocną poprawkę...

— Ja nie myślałem o tym. Nie byłem przygotowany do życia, do jego zasadzek. Nie chciałem mieszkać w pokoju hotelowym. Ona zresztą wydawała się jak kw. który przypadkiem wyrósł na dzikich bagnach. Wierzyłem, że tak właśnie jest. W gruncie rzeczy to nie znałem jej i życia.

Nie wiedziałem jakie skutki będzie miało przyrzeczenie: świadomy praw i obowiązków, wynikających z założenia rodziny, uczynię wszystko, aby małżeństwo było szczęśliwe. Bo zgoda i szczęście trwały rok. Potem zaczęło się zło. Najpierw mówili, że nie gardzi kieliszkiem, potem, że nie wylewa za kołnierz, potem, że nie przepuści okazji, że pije na równi z mężczyznami, w końcu aż do momentu, w którym „urywa się film”.

— Dlaczego nie leczyła się? Dlaczego pan nie starał się umieścić jej w szpitalu odwykowym?

— Myślałem, że dziecko, że może instynkt macierzyński przewyżczy w niej pociąg do alkoholu. A leczyć w szpitalu? Wstydziłem się. Co powiedzą sąsiedzi, przyjaciele. Zresztą ona nie chciała. Miała słaby charakter. Po kilku miesiącach od urodzenia Marzeny znowu zaczęła się włóczyć. Szukała swoich kompanów.

Pierwsze rozstanie nastąpiło z powodu przepicia całej mojej pensji. Nie miałem czasu wziąć sam, upoważniłem ją. Poszła, długo nie wracała. Zaniepokoiłem się. Po kilku godzinach zacząłem poszukiwania. Siedziała w knajpie, z czterema mężczyznami, piła. Gdy zauważyła mnie, wyszła za mną. Zaczęła się tłumaczyć, że to niby znajomi itp. Kazałem oddać pieniądze i robić sobie co chce. Pieniądzy nie oddała. Pojechała prosto do swojej matki. Zostałem sam z rocznym dzieckiem.

Później mówili, że jest w ciąży. Jej rodzina namawiała, żebyśmy się zeszli, przemawiali, świadczyli za nią. Urodził się syn i wtedy skapitulowałem. Zdecydowaliśmy się wyjechać w inne strony i tam jeszcze raz zacząć wszystko.

— Inne strony. Czy to było jedyne wyjście? Zmienić miasto, fabrykę, a nie zmienić siebie?

— Na początku było nawet dobrze. Starała się, póki nie narobiła sobie nowych znajomości, póki nie znalazła koleżanek o kielicha. Urodziła dzieci: Hanię, Agnieszkę, Magdalenę i Zbysia. Rodziła je i odchodziła od nich do swojej kompanii i wódki.

Potem powroty. Zaklinania, że ani kropli więcej. W gruncie rzeczy to było tylko gadanie. Ja do pracy, a ona w swoją stronę. Kiedy miała pieniądze, to zniknęła na całe dni.

Zadrwiła sobie ze świata, który się urządza, który w mozołę wije gniazda. Zakończyła zabiegania o te namacalne sprawy, o dobra cieszące się powszechnym uznaniem: jednorodzinny domek, samochód, pralka automatyczna. Kiedy on zagoniony szedł przez życie, samym jego nurtem, ona starała się do życia obejść bokiem, nie chciała uczestniczyć w grze.

— Ostatnie rozejście się nastąpiło po dziesięciu latach. Przyjechała z całonocnych „manewrów”, nam zostawiła wte-

OJCIEC

dy tysiąc złotych. Jeszcze wtedy wybaczyłem, ale kazałem odrzucić wódkę, papierosy. Kazałem zająć się domem.

Po kilku dniach zobaczyłem ją znowu z papierosem. Zaczęłem przetrząsać szafy w poszukiwaniu całej paczki. Wtedy mi wpadł w ręce list do innego. Nie chciała, żebym czytał! Powiedziała, iż pisze w nim o tym, że jestem jej obojętny, że nie może ze mną żyć, że odchodzi do niego.

Zabrała trójkę najmłodszych dzieci. Tamten ją ponoć wyrzucił. Znalazła innego.

Po dwóch miesiącach przyjechali do mnie z sądu powiadomić, że odebrali jej dzieci. Ktoś poskarżył, były głodne, brudne. Umieszczono je w schronisku dla nieletnich w Legnicy. Pojechałem po najstarszą z nich, Agnieszkę. Zabrałem do domu. Magda i Zbyszek poszli do Domu Dziecka. Dziś Magda poszła do drugiej klasy, Zbyszek do pierwszej. Za rok chcę je zabrać do siebie. Teraz jeszcze są za małe. Magdę mógłbym już wziąć, ale zostawić samego Zbysia?

— Być ojcem rodziny, w której nie ma matki, co to znaczy? — Kazimierz M. jest skryty, zastanawia się, trochę wzrusza, bo oprócz sądu i sąsiadów nikt nie wie, że nie ma żony.

— Słowami to trudno wyrazić. Trzeba po prostu tak, jak matka, umieć pielęgnować malucha, rozmawiać z 14-letnią córką o jej kłopotach. Radzić sobie w razie choroby dziecka. Gotować obiady, prać, chodzić po zakupy. W czasie urlopu wyjeżdżać z szóstką dzieci w góry. Byliśmy w Tatrach, Karonoszach.

Nielatwo podjąć wezwanie rzucone przez prosty fakt, że się jest ojcem sześciorga dzieci. Trzeba być ojcem i matką. Trzeba wyrzec się naturalnych odruchów egoizmu, lenistwa, wygodnictwa. Trzeba wykazać się nie tylko poświęceniem i ofiarnością, ale też wewnętrzną i zewnętrzną niezależnością.

Od dziesięciu lat pracuję w kopalni. Jest operatorem „fadromy”. Przeszedł do pracy w systemie czterobrygadowym, lepiej płacą.

— A organizacja życia rodzinnego?

— Zasada jest taka, że starsze pilnuje młodszego. Każde ma nad sobą stróża. Obowiązki domowe są podzielone. Każde dziecko ma swój rejon do uporządkowania.

Jest ojcem, który ze wszystkich sił stara się budować rodzinne gniazdo. Nie dla siebie.

— Hania jest mała, krucha, bardzo nerwowa i wrażliwa. Taka mała baletniczka, lubi bardzo tańczyć, często je urządza. Lubi też zwierzęta. Na podwórku mówią, że to „kocia mama”. Znosi do domu koty, psy. Mamy chomika, była papuga i kruk. Często garnie się do mnie. Głaskam ją. Wiem, że to nie jest już tak, jak to robić powinna matka. Nawet ją lubiły. Kiedy dowiedział się, że pracuje w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Ch., pojechała najstarsza poszukać ją. Wróciła z głową wieprzową — dostała od matki. Czasem piśną do niej listy. Ona od czasu do czasu odpisuje. W nagłówku zawsze: Kochana córeczko!

Faktycznie ani nie zaglądnie do szkoły, ani nie przyjedzie zobaczyć, jak żyją.

— A co z marzeniami?

— Na razie kupuję sandały, swetry, skarpetki. Myślę o pościeli, o staniu w kolejce. Jak matka i ojciec, którzy chcą dzieciom zapewnić dużo, chcą aby znalazły dobry fach.

Teraz moje szczęście to pociecha z dziećmi. Wciąż myślę, żeby zabrać Magdę i Zbyszkę. Wychowawczyni mówi, że są skryte, zamknięte. Że wychowankowie domów dziecka, to później ludzie, którzy niewiele dają, nie potrafią dawać. Czy tak jest naprawdę?

Kazimierz M. jest tu raz w tygodniu, by snuć dalej tę intymną rodzinną więź ojca z dziećmi. Mówi, że każdym przejmuję się na równi, bo dzieci to jak palce u ręki.

Na 82 tysiące rozwodów w Polsce, w trzech czwartych przypadków dzieci zostają razem z matką. Nie znaczy to wcale, że w pozostałych 25 procentach sąd powierza nad dziećmi opiekę ojcu. Część dzieci kierowana jest do domów dziecka. Te liczby z roku na rok rosną. Tylko nieliczne dzieci mają ojców takich, jakimi jest Kazimierz M.

Stoimy na długim korytarzu. Dochodzi nas znajome ojcu szuranie krzesłami. Dzieci skończyły jeść. Za chwilę wysypuje się przez drzwi gromadka maluchów.

— Ta w ciemnych warkoczyczkach to Magdalenka.

Dziewczynka rozgląda się. Spostrzegła ojca. Biegnie...

JADWIGA WARDACH



W podjętej po dwudniowej debacie Uchwale Sejmowej z dnia 24 czerwca o zadaniach dotyczących realizacji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na 1980 rok, Sejm „...uznaje za niezbędne podjęcie aktywnych działań przez wszystkie jednostki gospodarcze, administracyjne, organizacje społeczne i samorządowe w celu rozwiązywania występujących trudności i eliminowania wpływu niekorzystnych warunków na rozwój gospodarki”.

ANI JEDNA PARA NIE POLEŻY

Za szczególnie konieczne przedsięwzięcia pod tym względem Sejm uznał między innymi: „...dążenie do uzyskania lepszej od założonej w planie efektywności gospodarowania, a zwłaszcza obniżenie kosztów produkcji, w tym materiałowych, lepsze wykorzystanie czasu pracy, poprawę jakości wyrobów i usług, obniżenie materiałochłonności i importochłonności działalności gospodarczej, szersze wykorzystanie surowców wtórnych i odpadowych...”

W trakcie sejmowej debaty szczególnie dużo miejsca poświęcono sprawom produkcji rynkowej i eksportowej. Wykonanie zadań ma tutaj bowiem kluczowe znaczenie dla całej gospodarki, a to ze względu na sytuację pieniężno-rynkową w kraju i jeszcze trudniejszą sytuację na rynkach zagranicznych. Jak wiadomo, chcemy w tym roku uzyskać dodatnie saldo w handlu zagranicznym, szczególnie w obrotach z państwami zaliczanymi do II obszaru płatniczego.

W naszym województwie prawie 50 procent sprzedaży rynkowej jest udziałem przemysłu lekkiego (w 1979 roku przemysł ten wyprodukował wyroby wartości ponad 7,7 mld złotych). Liczący się też wkład wnosi przemysł lekki w eksport. Prawie 16 procent wartości całego eksportu w województwie realizują branże dziewiarskie, odzieżowe, białoskórnice i obuwnicze. Stąd też szczególnego znaczenia nabiera jakość, estetyka i nowoczesność tego przemysłu. Czyli najważniejsze to, o co na co dzień najtrudniej...

Pod względem ilości wyrobów oznaczonych znakiem jakości „1” zakład „Renifer” w Chojnowie zajmuje drugie miejsce w lekkiej branży naszego województwa. Zaraz za „Elpo”, które ma prawie setkę tak oznaczonych wyrobów. W chojnowskim „Reniferze” jest takich wyrobów 48 i stanowią ponad 90 procent sprzedawanej produkcji. Wynik niezły, aczkolwiek równie dobrze można powiedzieć, że zupełnie dobrze nie jest, bo aż prawie 10 procent produkcji sprzedawanej jest w „pozagatunku”. Zeby osądzić, czy źle jest, czy nieźle z jakością, trzeba więc najpierw zobaczyć, od czego ta jakość zależy. A zależy — o czym zapewniamą w „Reniferze” — głównie od surowca. Jeżeli skóry przyjdą dobre, to zakład na pewno opuści wyłącznie jakość pierwsza.

Skóry jednak przychodzą najróżniejsze. Na rękawiczki przychodzą z Etiopii, Grecji i Brazylii. Aż 70 procent dostaw to IV, V i VI gatunek, czyli najgorszy surowiec. Bywało nawet, że pewne partie były zupełnie nie do wykorzystania, rozłaziły się po prostu w rękach pani dyrektor (tech-

nicznej) Elżbiety Kowalczyk. Tajemnicą pozostało, w jaki sposób te skóry przedostały się przez polską kontrolę jakości, działającą tam, u eksportera...

Sukcesem w tej sytuacji chojnowskiego zakładu jest doprowadzenie tych skór do I czy II gatunku. Około 50 tysięcy metrów kwadratowych skór miesięcznie wyprawianych jest w miejscowej garbarni. Można powiedzieć, że tutaj powstaje jakość późniejszych rękawiczek. Ma co robić 50 zatrudnionych w garbarni osób. Długą drogę przechodzi jagnięca czy owcza skóra, zanim stanie się mięciutką rękawiczką. Najpierw drogę chemiczną: piklowanie, garbowanie w olbrzymich bębnach garbarskich, barwienie w bębnach farbiarskich, po czym następuje obróbka mechaniczna: wyżymanie, struganie do potrzebnej na rękawiczkę grubości, rozbijanie — która to operacja czyni ze sztywnej skóry mięciutką, aksamitną w dotyku. Rozbijanie należało zawsze do najbardziej uciążliwych czynności, bo wysilek fizyczny łączy się tu z wymaganą precyzją. Stąd też w ramach eliminacji uciążliwych prac ręcznych — do czego, jak wiadomo, wszystkie zakłady zobowiązane są specjalną uchwałą Egzekutywy KW PZPR — przede wszystkim zastępuje się tradycyjne maszyny do rozbijania skór hiszpańskimi automatami firmy Capodevill. Po rozbijaniu skóra jest suszona, ponownie rozbijana, później nakłada się na nią pasty kryjące, znowu suszy, rozbija...

— I właściwie nie ma czynności mniej czy bardziej ważnej w całym procesie — mówi kierowniczka garbarni Irena Wysowska. — Każdy etap decyduje o jakości.

Ale dodaje kierowniczka, że decyduje o tym również zaopatrzenie w tłuszcze, kwasy i barwniki. Bez tych środków trudno mówić o porządnym wyprawianiu skór, a tak się składa, że brakuje ich aż nazbyt często. Stosuje się niby substytuty, kombinuje i skóry są. Tyle, że nie zawsze takie, jak trzeba...

Chojnowski zakład robi w tym roku 842 tysiące par rękawiczek. Ani jedna para nie poleży długo w sklepie. Handlowcy dobijają się o dodatkowe dostawy. Kłopoty ze zbytem są tutaj zupełnie nieznane. Dokładnie to samo można powiedzieć o szytej w Chojnowie odzieży skórzanej. Roczny plan przewiduje uszycie 52 tys. sztuk płaszczy, kurtek i marynarek. Ponad 17 tysięcy sztuk przeznaczonych jest na eksport. Tak bowiem traktuje się sprzedaż do „Peweksu” — jak najzwyczajniejszy eksport. Zresztą, jeżeli chodzi o jakościowe wymagania handlowców tej firmy, to na pewno nie są łagodniejsze od wymagań kupców zagranicznych.

I też zupełnie takie same ma zakład kłopoty z realizacją kontraktu z „Peweksem” jak z każdym innym eksportem. O żadnym mianowicie ustępstwach jakościowych mowa nie ma i dlatego też w pierwszym kwartale plan produkcji eksportowej zrobiony był tylko w połowie. Bo też dostał zakład jedynie połowę potrzebnej ilości najwyższych jakościowo skór. A z innych eksportu szyć nie da.

Skóry na odzież trafiają do Chojnowa, Szczakowej, Gniezna, Rumii, z Prochowa, a także z Białegostoku. Najlepsze są z Białegostoku i tych właśnie w I kwartale było.

— Na szczęście w drugim kwartale białostockich skór już nie zabrakło — powiedział dyrektor naczelny Bogdan Jakuc — w kwietniu zrobiliśmy 142 procent planu eksportu, w maju 157 procent i aktualnie na pięć dni przed końcem półrocza do 10 tysięcy sztuk eksportowych brakuje dosłownie kilkuset... Nie ma mowy, żebyśmy zrobili planu półrocza.

Nie ma mowy, chociaż...

Mocno nagabywana dyrektor Kowalczyk zdradza jednak, iż na krajalni wykrojono właśnie ostatnie białostockie skóry. Ale przecież obiecany transport musi nadejść. No, musi!

Ale już co do produkcji eksportowej II kwartału brak takiej optymistycznej pewnością. I trudno się dziwić, skoro na pięć dni przed początkiem tego kwartału zakład nie ma potwierdzenia na żadne dostawy skór. To znaczy oficjalnego potwierdzenia dostaw nie ma, bo nieoficjalne, ustne zapewnienia są. To taka ciekawostka z życia wzięta — nie wiedzieć z czego będzie robiło produkcję przyszłego tygodnia.

Nie wie tedy dyrektor Jakuc, ile będzie miał skór w III kwartale, i jakie to będą skóry. Ma natomiast prawie pewność, iż będą to skóry z Białegostoku. W związku z powyższym proponuje nie wszczynać rozmowy na temat odzieży eksportowej w najbliższych miesiącach. Nie rozmawiamy więc...

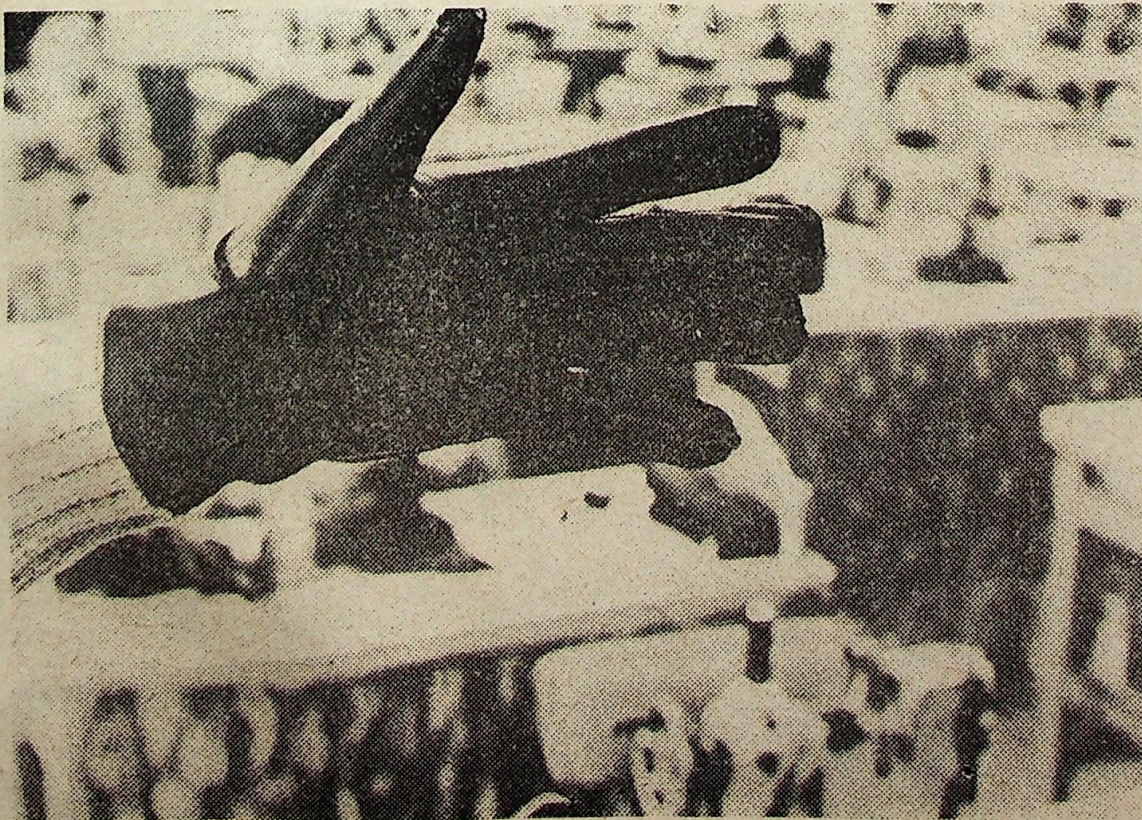
Nigdy nie znana wcześniej jakość ilości surowca to problem numer jeden dla zakładu. W takiej też sytuacji zaopatrzeniowej trudno rozmawiać o planach podnoszenia jakości wyrobów, na przykład znaku jakości „Q”. Bo powiadają w zakładzie, że zdobywając — czego nie daje Bóg — takie najwyższe jakościowe wyróżnienie, wzięliby sobie koszmarny kłopot na głowę. A najpewniej szybko by ten znak utracili z czego tylko wstyd dla zakładu, bo nikt nie obchodzi, że znowu porządnej skóry nie było.

Zresztą o znaku „Q” rozmawiamy bardzo krótko i zupełnie, rzecz można, nieoficjalnie. O znaki jakości martwi się bowiem jedna osoba nadrzędna — Dolnośląskie Zakłady Białoskórnice-Rękawicznice „Renifer” w Świdnicy. Tam zapadają decyzje. Wszyscy Przedstawiciel zakładu w Chojnowie nie uczestniczy w komisji nadającej znak jakości jego wyrobom. Z tych samych powodów dowiem się, dlaczego na poznańskich targach nie było nic z Chojnowa. Ewentualne zwiększenie eksportu to też sprawa „główna”, która w takim wypadku musiałaby dać odpowiednie skóry.

W Chojnowie natomiast bardzo chętnie porozmawiają o wszystkim, co dotyczy jakości, zależy od tutejszej 840-osobowej załogi i ponad 400 zatrudnionych chałupników. I właśnie ponad 90 procent produkcji sprzedawanej ze znakiem jakości — to sukces tych ludzi. Bez wątpienia sukces.

A jak będzie w III kwartale?

— Cóż, nasi ludzie na pewno nie zawiodą.



Fot. Waldemar Sikorski

KRZYSZTOF DĘB...

Pepsi-colę, coca-colę, Fiata, magnetofony i radio Grundig, czekolady Van Houten, papierosy Marlboro i kilkadziesiąt innych rzeczy łączy dwie cechy: wysoka jakość i pochodzenie z licencyjnej produkcji. Może to snobizm, może zbyt duże uogólnienie, ale trudno nie przyznać, że to, co produkowane na obcej licencji, zwłaszcza zachodniej, w Polsce podobnie się, ma swoją renomę i jest po prostu nowoczesne. Są wyjątki, ale one tylko potwierdzają regułę...

ZAPASY Z LICENCJAMI

W latach 1971—78 zakupiliśmy łącznie 429 licencji — niemal dwa razy więcej, niż w dwudziestolecie 1949—70. Ich koszt wyniósł prawie dwa miliardy złotych dewizowych, czyli 600 milionów dolarów. Licencje dodały animuszu polskiej technice i pchły ją sporo do przodu. Nie tylko w produkcji na rynek, najbardziej widocznej i najczęściej ocenianej.

Mimo to, układanie hymnów pochwalnych na cześć licencji nie cieszy się w fachowych gronach powodzeniem. Dość umiarkowana opinia, by nie powiedzieć negatywna, rodzi się ostatnio z oceny efektywności wykorzystania importowanej myśli technicznej. Zakupując licencje liczyliśmy na to, że szybko „odbijemy” sobie ich koszt eksportem produkcji licencyjnej. Okazuje się jednak, że tak nie jest. Jak podaje Jan Monkiewicz („Życie Gospodarcze” nr 16, „Licencje”) wydajność eksportowa tej produkcji zmalała relatywnie nie tylko w stosunku do lat ostatnich, ale nawet do roku 1971, kiedy za licencjami dopiero co zaczęliśmy się oglądać. Przyczyny są różne. Często jednak dalekie od wiatrów na światowych polach koniunktury. Jak przedstawia się wykorzystanie licencji w woj. legnickim?

HAMULCE Z „LEGMETU”

Na dobry początek swojej drogi licencyjnej Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy otrzymały w ramach współpracy z Francją prawo do produkowania podzespołów do wozów odstawczych firmy „JCY”. Pozwoliło to na wyeliminowanie drogiego importu tych podzespołów i przeznaczenie zaoszczędzonych dewiz na co innego.

W roku 1976, czyli 2 lata później, „Legmet” sfinalizował nowy kontrakt. Tym razem za pośrednictwem CHZ „Bumar” zakupił licencję amerykańskiej firmy „Godrich” na produkcję hamulców tarczowych do maszyn ciężkich.

150 kilogramów dokumentacji wartości niemal 11 milionów złotych ma dla „Legmetu” znacznie przełomowe.

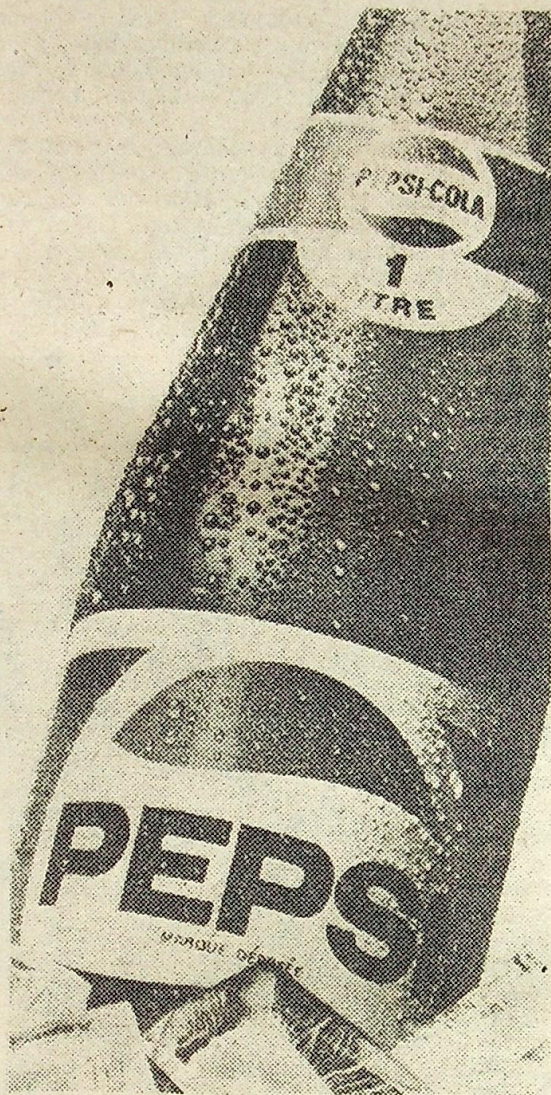
Dotąd zakłady specjalizowały się w produkcji jednostkowej. Seryjny wyrób hamulców podniósł więc poziom technologiczny, pracę urozmaicił i przyniesie sporo nowych doświadczeń. Szczególnie dobrze powinien wpłynąć na ekonomikę zakładów: około 60 pracowników czyli jedna trzydziesta część załogi „Legmetu” będzie produkować za 340 mln zł rocznie (obecna wartość produkcji sięga 900 mln zł).

Horyzont jeszcze większych zysków rozpościera się przed kopalniami LGOM-u: wozy odstawcze, wiertnice i kotwiące, a także ładowarki będą zaopatrywane w hamulce krajowe bez narażania się na zmienną pogodę importową.

Zakłada się, że dobry interes na hamulcach powinien zrobić nasz handel zagraniczny. Obecnie „Bumar” sprowadza za ciężkie dewizy kilkadziesiąt tysięcy hamulców rocznie. Produkcja „Legmetu” ma wyeliminować import i zapewnić poważny eksport! Jest to o tyle prawdopodobne, że licencja opiewa na hamulce nie tylko serii A, aktualnie produkowane przez licencjodawcę, lecz także na serię przyszłościową, tzw. H. i HH.

Zanim jednak nadejdzie czas liczenia pieniędzy ze sprzedaży hamulców — trzeba je hamulce zrobić.

Koszt licencji — dokumentacji konstrukcyjnej i technologicznej — to drobniak w porównaniu z nakładami niezbędnymi na uruchomienie produkcji. Całość ma kosztować ok. 550 mln zł. Złożą się na to: budowa hali produkcyjnej i modernizacja odlewni „Legmetu”, zakup obrabiarek i urządzeń, małe inwestycje w zakładach — kooperantach.



Gdy przychodzi do terminów — okazuje się, że legnickie hamulce mają już jeden, skuteczny „hamulec” w postaci znanego „poślizgu inwestycyjnego”.

Sprawa terminowości w inwestowaniu, a przy licencjach w szczególności, jest zazwyczaj kwestią hamletowską. Wydłużenie budowy zakładu czy jego wydziału poza pewne granice odbiera po prostu sens całemu przedsięwzięciu, gdyż w skali globalnej — resortowej czy krajowej, po prostu już się nie opłaca. „Legmet” jest tego świadom, a dodatkowym bodźcem nasilającego się ostatnio tempa wdrażania licencji okazał się nasz bilans płatniczy...

Prace nad adaptacją techniczną amerykańskich hamulców na grunt polski były skomplikowane, ale przeszły bez większych zakłóceń.

W 1978 roku miała się rozpocząć budowa hali produkcyjnej. Nie warto dziś dociekać przyczyn, ale w „Legmecie” stało się coś niezwykłego. Oto mimo wielkiego prestiżu inwestycji, potrzeb krajowych i eksportowych na budowie nic się nie działo przez rok.

Inwestycja może „wejść” do planu, czyli budowa może praktycznie ruszyć, gdy inwestor (tutaj KGHM) przedstawi generalnego wykonawcę. Jak pokazało życie, w „Legmecie” wykonawcą był, ale tylko na papierze...

We wrześniu 1979 roku na budowę wchodzi Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 — firma znana i ceniona. „Legmet” nie zawiódł się na niej...

Mgr inż. Józef Łuka, główny inżynier ds. inwestycji:

— Do końca czerwca przerobiono w robotach budowlano-montażowych 18,7 mln zł (całość robót bud.-mont. — 33,4 mln zł — dop. aut.), zakupiliśmy obrabiarki za 152 mln zł.

Pierwszy termin opiewał na grudzień br. Obecny — czerwiec 1981 r. Inspektorzy bankowi, kontrolujący przebieg inwestycji nie widzą możliwości jego zachowania. A tymczasem...

Józef Łuka: — Od lipca montujemy maszynę, w październiku ruszamy z rozruchem. W styczniu 1981 r. chcemy rozpocząć produkcję z tym, że będziemy przez pół roku produkować hamulce z własnych korpusów i detali importowanych. Całkowicie polskie hamulce będą w połowie przyszłego roku...

W tym przypadku uratowano coś z pierwotnych planów. Niemniej straty poniesione na skutek nieuruchomienia w grudniu br. kompletnej produkcji hamulców będą wysokie. Sytuacja „Legmetu” potwierdza jeszcze raz prawdziwość teorii „polskiego zrywu”. Znacznie lepiej byłoby jednak, gdyby ów zryw nastąpił w roku 1978...

PIEC ZAWIESINOWY I INNE GRZECHY

W woj. legnickim, oprócz przedstawionych powyżej 2 licencji, wdraża się lub wykorzystuje pięć innych, zakupionych w minionej dekadzie.

Od ub. roku pracuje w walcowni bezwlewkowej w Orsku piec do ciągłego topienia i odlewania miedzi katodowej, zbudowany na amerykańskiej licencji „ASARCO”. Przykład Orska może być wzorem, choć i tu, jak pamiętamy, nie obyło się bez kłopotów. Ważne jest, że w okresie wdrażania licencji znacznie ją ulepszone: wyeliminowano potrzebę dwukrotnego podgrzewania wlewków przed walcowaniem, pełniej wykorzystuje się maszyny produkcyjne ze względu na gwarancję ciągłej pracy, zwiększono zysk metali i jednorodność produkcji. Licencja „ASARCO” gotowa jest do przerobu o wiele więcej ton miedzi, niż się od niej obecnie wymaga, i jeżeli się mówi o efektywności jej wykorzystania, nie można tego faktu pominąć...

O zagospodarowaniu kolejnej licencji, belgijskiej w hucie „Głogów” świadczy zestawienie: roczna produkcja miedzi konwertorowej — planowana 190 tys. ton, faktyczna — ponad 200 tys. ton. Komentarz zbyteczny.

Równie zbyteczny jest komentarz, ale tym razem z powodu sytuacji krańcowo różnej, w przypadku pieca zawieszinowego, zakupionego w 1973 roku w Finlandii. Piszemy o nim na naszych łamach dość często — szkoda, że są to zazwyczaj reportaże o remoncie...

Trzecia głogowska licencja to szwajcarskie piece anodowe. Tutaj też daleko jeszcze do pełnego wykorzystania doświadczeń Szwajcarów. Jak by nie spojrzeć na „Głogów” — mimo wielkich starań i kosztów ponoszonych na rzecz zwiększania wydajności „Głogowa II” — sprawa idzie opornie. Oby przynajmniej procentowały wnioski z doświadczeń stąd wyniesionych...

W chocianowskiej Fabryce Automatów Tokarskich wdrażana jest brytyjska licencja „Mechanite” na produkcję wysokostopowych żeliw. „Cięcia” inwestycyjne zagroziły FAT-owi drogę do realizacji II etapu wdrażania. Bolesnie się to odbiło na efektach całego przedsięwzięcia. Zamiast 10 tys. ton odlewów rocznie — FAT produkuje 6,8 tys. ton. Nie osiągnięto też zakładanej w licencji jakości odlewów (niska jakość materiałów wsadowych). Z tego powodu tylko w ub. roku braki wyniosły ponad 10 proc. produkcji.

Według Narodowego Banku Polskiego, nieosiągnięcie planowanych efektów gospodarczych „we wszystkich przypadkach wiąże się z przewlekłą realizacją zadań inwestycyjnych”. Takie resume zaspokaja wyobraźnię fachowców. Czy wyciągną z tych faktów wnioski na dalszą inwestycyjno-licencyjną przyszłość? My, laicy, podpowiadamy skromnie: mierzcie zamiary na swoje siły.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

„Droga Redakcjo, my, młodzież prochowicka, chcielibyśmy poruszyć pewną sprawę. Od pewnego czasu nie mamy w sobotę i w niedzielę co robić. Jedną z ważniejszych imprez kulturalnych były dyskoteki, lecz z niewiadomych przyczyn już ich nie ma”.

GORĄCZKA SOBOTNIEJ NOCY

Po obu stronach ratusza konkurencja: „Szarotka”, — kawiarnia i „Prochowiec”, — restauracja. Zgodnie zamykają swoje podwoje o 22.00. Od 8 do 10 restauracja nie ma konkurencji i posilają się w niej kolejkowicze z sąsiedniego sklepu mięsnego. Po 10 można już pójść na kawę naprzeciwko.

Jest poniedziałek, więc Prochowski Ośrodek Kultury i Sportu (też w Rynku) odpoczywa po dyskotekach (jednak jest!), zresztą rano zawsze zamknięty, bo młodzież jest w szkołach legnickich lub w pracy. Centralnie umieszczony jest jeszcze posterunek milicji — wystarczy otworzyć okno, żeby usłyszeć jak miasto się bawi.

W dni powszednie, jak przyjdzie do Ośrodka Kultury i Sportu 15 osób, to wszystko w niedzielę na dyskotekach jest zawsze prawie setka. Jest to dzień ostrego pogotowia dla pracowników jedynego w mieście przybytku kultury i nerwów dla milicji, nawet jak nie się akurat nie wydarzy. Wydarzeniem jest ogólna bijatyka: na wybiecie szyby, alkohol w butelkach od oranzady nie zwraca się uwagi — to jest dyskoteka. Reszta tygodnia mija niemrawo. Konserwator wstawia szyby, sprzątaczkę wynosi butelki spod stolików, wyrzuci pety z popielniczek, przeleci salę moką szmatą i krzątania ustaje — wszystko zapada w codzienny letarg. Jak zwykle, instruktorzy przyjdą i będą czekali, aż ktoś się zjawi, na afiszu informującym o dyskotekach poprawiona zostanie data. Monotonie tygodnia przerwa jedynie zawiadomienie, że dyskoteki nie będzie.

Czy warto robić problem z tego, że kilku młokosów się nudzi? — ktoś zapyta. Może i nie warto, gdyby to dotyczyło tylko Prochowic. Taka sama nuda widać z każdej kątka miasteczka, którego naczelnik zabrania dyskoteki. Wygibusy przy pulsujących światłach niby rzecz mało ważna, ale decyzję o tym, czy mają być, czy nie — podejmują naczelnicy. Albo młodzież jest grzeczna i czeka ją nagroda, albo źle się zachowuje i... idzie pić wino do kąta. Jadąc sobotnim wieczorem przez jakąś miejscinę, wystarczy rozejrzeć się po bramach, żeby wiedzieć, jaką decyzję wydano w bieżącym tygodniu.

Naczelnik miasta, gdy powiedziałem, iż młodzież pisze, że się nudzi, powiedział z uśmiechem, że im zazdrości, bo on nie ma na to czasu. Właśnie minął gorący okres

obchodów 700-lecia Prochowic. Impreza gończyła imprezę. Była orkiestra dęta, wystąpił zespół artystyczny, odbyły się liczne imprezy sportowe. Organizatorzy padali z nóg, kto miał siłę jeszcze pilnować dyskotekowiczów? Całe miasto żyło tymi „dniami”, a część młodzieży apatycznie piła piwo, chłodząc się pod pompą. Miasto podjęło czyn społeczny: „wybudujemy korty tenisowe”. Popołudniami widział się panów z brzuskami z łopatom w rękę, a młodzi ludzie przypatrywali się; widać było, że chcą się włączyć, tylko nie wiedzieli za ile.

Czego oni chcą? — zapytał naczelnik Czesław Kozub.

Żeby się dowiedzieć, zapowiedziano na 5 czerwca spotkanie młodzieży z sekretarzem KM PZPR Dionizym Szczerbińskim oraz nowym dyrektorem Ośrodka Kultury i Sportu Januszem Sionkiem. Przyszło około 15 osób i okazało się, że najważniejsze są dyskoteki. Ewentualnie pograliby w tenisa, na wybudowanych ostatnio kortach, ale nie

mają rakiet, o niedawnym spotkaniu z piarszem nie wiedzieli, o czekającym w każdym tygodniu w ośrodku instruktorem tańca też nie, zajęcia z kapelmistrzem ich nie interesują. Mogliby założyć jakiś zespół, zastanowić się nad wieczorkami literackimi.

Drugie spotkanie odbyło się po tygodniu. Przyszły te same osoby, zapisały się do istniejących sekcji (fotograficznej, plastycznej, muzycznej). Mają być Radą Młodzieżową Ośrodka, poprzez którą niewiele od nich starszy dyrektor chce nawiązać kontakt z pozostałą młodzieżą.

Co z tego wyjdzie — nie wiadomo. Do tej pory żaden dyrektor nie zagrzał miejsca dłużej, niż rok. Przepraszam, jeden siedział dłużej i nawet był lubiany, bo za jego kadencji była to jeszcze jedna speluna w mieście.

Jak na razie dyskoteką można zatłwić wszystko. Jeśli jej nie ma, młodzież pisze: „Więc jeździmy jak bezdomni po innych miejscowościach, wracając pieszo. Tym, którzy nie jada, pozostaje nudne spędzanie czasu w kawiarni, gdzie cena i kategoria jest zbyt wygórowana. Więc, co mamy robić?”. Nie oczekują nic więcej, a nawet wygląda na to, że magnetofon ze wzmacniaczem i kilka kolorowych świateł w zupełności im wystarcza.

Działacze kultury i wszyscy dorośli, którym na sumieniu leży wychowanie młodzieży, uważają to za mało wybredną rozrywkę. Biadola, że młode pokolenie ma tak małe aspiracje kulturalne. Tylko skąd oni mają wiedzieć, jak inaczej spędzać wolny czas? Nikt im tego nie pokazał, ani niczym nie zainteresował. Wszystko się zmienia, a w domach kultury nadal działają te same drętwe sekcje, jak w czasach, gdy do radości należał telewizor. Proponuje się więc kółka folklorystyczne, kapele ludowe, naukę tańców uprawianych na poważnych rautach. Jedynie dyskoteka jest ciągle czymś nowym. Czy zdrowym?

Kółka plastyczne, fotograficzne — zgoda, tylko że trzeba najpierw sobie czymś młodego człowieka zdobyć. Na pewno nie osiągnie się tego w domach kultury, w których jedynym sprawnie działającym kółkiem jest administracja. Warto też zacząć pracować z uczniami szkół podstawowych, a nie czekać, aż dorosną i zaczną z nudów pić wino w bramie.

JERZY JAGODZIŃSKI



Fot. Waldemar Sikorski

Malarz chce się sprzedać

Opowiadał mi dyrektor jednego z zakładów, iż musiał zwolnić człowieka z pracy. To żadna nowina; w każdym zakładzie, każdego dnia z różnych powodów zwalnia się (w różny zresztą sposób) i przyjmuje dziesiątki ludzi. Dyrektor był jednak dziwnie podenerwowany i po chwili wyznał, że zwolnił artystę. Plastyka z dyplomem.

Otóż okazało się, iż ów zwolniony nie pojawił się ani razu w zakładzie, w którym miał etat od czterech miesięcy. Dyrektor, znając niesforne naturę twórców, wcale nie zabiegał o autografy plastyka na liście obecności. Chciał mieć artystę do wykonania plansz. A kiedy przyszło co do czego pierwszomajowe dekoracje musiano zlecić jakimś rzemieślnikom... Artysty-plastyka nie udało się ściągnąć, choć przyznał, że pieniądze pocztą dostarczał zawsze regularnie i zawsze na początku miesiąca.

Powyższa historia wydarzyła się kilka lat temu, ale głowy bym nie dał, czy dziś w tej mierze wszystko ułoży się idealnie. Czy artyści mają etaty i czy chodzą do pracy? W wielu zakładach tak naprawdę nie wiadomo, co z artystą zrobić, więc wynajmują plansze. A kiedy przyszło co do czego pierwszomajowe dekoracje musiano zlecić jakimś rzemieślnikom... Artysty-plastyka nie udało się ściągnąć, choć przyznał, że pieniądze pocztą dostarczał zawsze regularnie i zawsze na początku miesiąca.

Są jednak i pozytyw. Zbigniew Frąckiewicz jest związany częścią etatu z chociąnowskim FAT-em. Z takiego mariażu zadowolone są obie strony: dyrekcja zakładu i zatoga, bo spod ręki Frąckiewicza wyszły projekty kolorystyki elewacji i miejsc pracy, zieleni, ciągów pieszych i jeznych. Zadowolony jest Frąckiewicz, bo w fabryce ma możliwość realizowania swych pomysłów. Umowa między nim a dyrekcją zawodzi w najbliższym czasie galerię rzeźby współczesnej, którą pomieści się na terenie zakładu.

O dobrej współpracy może też mówić Jan Henryk Baca — legnicki malarz, który projektuje i na co dzień pilnuje wyglądu kolorystycznego i estetycznego Państwowego Ośrodka Maszynowego w Piekarach Wielkich.

Te dwa przykłady uwiadamiają możliwość stworzenia środowisku artystycznemu właściwych warunków materialnych. Albowiem — jak stwierdzono w czasie zebrań sprawozdawczo-wyborczego Zarządu Oddziału ZPAP „Zagłębie Miedziowe” 25 czerwca — kurczy się rynek zamówień dla artystów. Trudności zaopatrzeniowe i związana z tym konieczność oszczędzania powodują, iż zakłady pracy nie mogą składać zleceń na wykonanie prac plastycznych.

W sprawozdaniu przewodniczącego ustępującego zarządu prof. Bronisława Chyły najwięcej uwagi poświęcono charakterystyce twórczej naszego (liczącego już w województwie 40 członków) środowiska plastycznego. Okazało się, że w zagłębiu miedziowym mamy około dwudziestu malarzy, a tylko 4 grafików, 3 rzeźbiarzy, 2 architektów i po jednym przedstawicielu innych specjalności plastycznych. Jeżdżą oni na wszystkie organizowane w Legnickim plenery, ale gorzej jest z uczestnictwem w podobnych spotkaniach twórczych w innych regionach kraju. I to był jeden z wątków dyskusji wśród artystów.

Najważniejszą jednak bolączką środowiska jest brak pracowni. O dobrej sytuacji mogą mówić tylko artyści lubińscy i głogowscy. Legnickie pracownie są za ciasne, zaś oddanie nowych na osiedlu Piekary nastąpi nie wcześniej jak za dwa lata. Zalono się na fatalną jakość krajowych materiałów plastycznych i braki asortymentowe (zwłaszcza farby) w artykułach z importu.

Osobną sprawą była sprzedaż grafik i obrazów zagłębiowskich twórców. Jak dotąd nie wypracowa-

no skutecznej formy sprzedaży (a w ten sposób poprawy warunków materialnych artystów) w naszym województwie. Aukcje i giełdy przynoszą z reguły nikłe efekty. Plastyk wojewódzki Edward Rogala uważa, że kwestię tę może rozwiązać umowa z RSW „Prasa-Książka-Ruch”, która brałaby wycenione przez rzeczoznawców prace i sprzedawała w salonach z reprodukcjami. Konieczna jest większa prężność Pracowni Sztuk Plastycznych i Biur Wystaw Artystycznych, które powinny umożliwiać zakupy nawet na drugi dzień po konkretnej ekspozycji. Powinno się organizować aukcje grafik i malarstwa w nowych osiedlach, a więc tam, gdzie zapotrzebowanie jest największe. Bo najistotniejszą rzeczą jest — co podkreślało wielu dyskutantów — dotarcie do indywidualnego odbiorcy.

Wybrano nowy zarząd. Przewodniczącym został Jan Henryk Baca, jego zastępcą Helena Zadrecko, sekretarzem Andrzej Owczarek, członkami ZO: Dorota Wlaźlak i Telemach Piliśides, którzy wzięli na siebie niełatwy obowiązek załatwienia podniesionych problemów.

Ale nie szukajcie w Legnicy siedziby Zarządu Oddziału ZPAP „Zagłębie Miedziowe”. Zarząd nie ma bowiem siedziby. Kiedyś gnieździł się kątem w Baszcie Głogowskiej i Oddanie Kamieniczki przy ulicy Zamkowej, gdzie obiecano plastynom pokój biurowy i salę ekspozycyjną, a być może i klub związków twórczych. Ale to przyszłość — na szczęście bliska, bo budowlani chcą oddać kamieniczkę już w przyszłym roku. Czekamy, co nie znaczy, że o sprawach środowiska plastycznego nie będziemy pisać. Przeciwnie — łamy „Konkrety” zawsze otwarte.

CZESŁAW PAŃCZUK

HARCERSKIE WAKACJE

— Harcerstwo to przede wszystkim rzecznik spraw dzieci i młodzieży. Rozmowę zaczniemy od tych najlepszych, dla których wakacje letnie są czasem satysfakcji za aktywność przez okrągły rok.

— Wiele jest najlepszych i tylko niektórych możemy symbolicznie satysfakcjonować. Dziesięciu weźmie udział w międzynarodowej akcji letniej, aż w Rumunii. Dwustu nie mniej dobrych będzie uczestniczyć w ogólnopolskich operacjach „Bieszczady 40”, „Azymut — Huta Katowice”, Sudety, „Wisła-2000”. Jeszcze inni zaciągną się na obozy chorągwiowe lub obozy organizowane przez hufce.

— Duży procent dzieci i młodzieży pozostaje jednak przez okres wakacji w miejscach zamieszkania. Co dla nich?

— Dla nich we wsiach i w miastach rozpoczęła się już Nieobozowa Akcja Letnia, sterowana przez „Świat Młodych”.

— Co proponuje Chorągiew Legnicka, jako główny organizator Nieobozowej Akcji Letniej?

— Dla 500 dzieci utworzyliśmy w Chocianowie chorągwiową stację NAL. Jej członkowie nie tylko odpoczywają, ale również przygotowują się do pełnienia funkcji zastępowych w drużynach Nieobozowej Akcji Letniej. Każde dziecko, bez względu na to czy jest, czy nie jest harcerzem, będzie mogło, przez okres siedmiu tygodni, zamieszkać w stacji i uczestniczyć w harcerskich ogniskach, wycieczkach, wieczorkach i innych imprezach. Hufce gminne Lubina i Wądroże Wielkie eksperymentalnie organizują stacje wędrujące. Pomysł polega na tym, że kilkusobowa ekipa harcerskich instruktorów, na wzór trochę średnio-wiecznych trubadurów, wędruje od wsi do wsi z obozowym sprzętem, namiotami i dla gminnych dzieci urządza konkursy, gry, zabawy, ogniska. Chętni mogą zamieszkać przez kilka dni z wędrownymi śpiewakami, mogą pooddychać namiotową atmosferą.

— Są dzieci, które w wakacje przyjmują na siebie domowe obowiązki. Kryśka musi non-stop pilnować czteroletnią siostrzyczkę. Hania gotuje cały miesiąc obiady, do Kowalskich przyjechała 12-letnia Marzena, snuje się po korytarzach i nie wie co robić...

— Z myślą o tych dzieciach, wraz z nadjeściem wakacji, rozpoczyna w Legnickiem działalność 700 zastępów podwórkowych, zwanych też wakacyjnymi zastępami NAL-u. Praca zastępów polega na organizowaniu sobie wakacyjnego życia w warunkach, jakie są. Członkowie zastępów dzielą się między sobą obowiązkami, czasem następuje zamiana obowiązków, ustala się też dyżury przy najmłodszych, aby innych odciążyć i jak najwięcej korzystać z imprez organizowanych przez szefów zastępów. Wakacyjne zastępy przychodzą z pomocą rolnikom organizując dla matych dzieci zielone przedszkola. „Przedszkola” te są szczególnie przydatne w okresie żniwnym.

— Na przyjazny gest czekają dzieci chore, upośledzone lub zaniedbane, często określane mianem dzieci „specjalnej troski”.

— W miarę środków i sił pamiętamy o nich. Na każdym obozie są, specjalnie dla nich, zarezerwowane miejsca. Czekamy w stacjach, w zastępach podwórkowych. Dla 150 dzieci, które mają trudne warunki materialne, zorganizowaliśmy (bezpłatny) obóz wypoczynkowy w Radomilowie. Na pewno nie jest to za wiele, ale też jest to dowód, że nie pozostaliśmy obojętni.

— Lato zielonych mundurów to okres ożywionej pracy w zastępach, drużynach i szczeplach harcerskich, a jednocześnie letni wypoczynek. Jaką bazą do tego celu dysponuje chorągiew?

— Sześć hufców ma swoje bazy: cztery nad morzem i dwie w województwie leszczyńskim. Trzy z nich są w trakcie budowy i przystosowywania do baz stałych. Trzy hufce: Wądroże Wielkie, Złotoryja i Kunice korzystają z baz udostępnionych tymczasowo. Na pewno stan tych baz nie może jeszcze budzić zadowolenia, ale w porównaniu do roku ubiegłego, nastąpił skok. Przeprowadzone zostały remonty i prace modernizacyjne tam, gdzie istniała pilna potrzeba, stary sprzęt obozowy został wy-



Fot. Waldemar Sikorski

mieniony na nowy. Pomogły nam w tym zakłady pracy, między innymi PBMH Lubin, Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze, FAT w Chocianowie, ZG „Polkowice”, HM „Głogów”, walcownia „Orsk”. Przez cały okres trwania akcji zakłady te pomagają nam w przewożeniu ciężkiego sprzętu, oddelegowują do nas swoich pracowników do prac konserwatorskich i do pełnienia funkcji instruktorów.

— Akcja letnia w chwili obecnej rozkręca się, nabiera tempa. Czy już na starcie nasuwają się pierwsze wnioski organizacyjne na przyszłość?

— Niepokoi fakt, że hufce gminne zaledwie w kilku przypadkach (bo tylko Kunice, Chojnów — gmina i Wądroże Wielkie) mają swoje samodzielne obozy stałe. Myślę, że należałoby na przyszłość w sposób zasadniczy zwiększyć uczestnictwo dzieci wiejskich w różnych formach wypoczynku letniego.

— W czym tkwią przyczyny małego uczestnictwa dzieci gminnych w formach zorganizowanego wypoczynku?

— Na pewno dzieci wiejskie mają w okresie wakacji więcej obowiązków niż miejskie, stąd trudniej je „odciągnąć” od domów. Na pewno kadra instruktorska jest zbyt mało liczna, by mogła podjąć decyzję o obozie. Na pewno są kłopoty z pozyskaniem funduszu. Myślę jednak, że można by, przez połączenie środków i wysiłków organizacyjnych gminnych szkół i zakładów działających dla rolnictwa, rozszerzyć i zwiększyć udział dzieci wiejskich w letniej akcji.

— Podstawowym celem akcji letniej jest jednak przygotowanie dzieci i młodzieży do nowego roku harcerskiego i szkolnego oraz dokształcanie i szkolenie kadr, zwłaszcza drużynowych, zastępowych i przybocznych. Czy wakacyjna nauka, oprócz tradycyjnych szkoleń, wzbogaciła się o nowe formy?

— Oprócz starych form mamy wiele nowych. Na przykład kursy młodzieżowego instruktora turystyki, organizatora imprez

sportowych. Pierwszy raz można na obozach zdobyć uprawnienia funkcyjnego Młodzieżowej Służby Ruchu. Wprowadziliśmy też szkolenia młodego aktyw samorządowego w osiedlach mieszkaniowych. Propozycją samodzielną są obozy naukowe wiedzy społeczno-politycznej i biologicznej. Śladem lat ubiegłych kontynuujemy plenerowy obóz plastyczny, obozy artystyczne i żeglarskie.

— A zasadniczy cel akcji letniej — jej sens dydaktyczny?

— Chodzi nam o łączenie wypoczynku z pracą, o wychowanie przez pracę. Takie jest nasze sztandarowe zadanie. Główną akcją chorągwiową jest „Orsk 81”. Już drugi rok trzysobowa grupa młodzieży ze szkół ponadpodstawowych pracuje w walcowni. Akcja będzie kontynuowana aż do chwili pełnego rozruchu tego zakładu. Nie dość jednak na tym. Popołudniami młodzież pracuje na rzecz środowiska w gminie Rudna. Uczestnicy Chorągwiowej Stacji NAL w Chocianowie pracować będą na rzecz powstającej szkoły podstawowej w Chocianowie, gdzie po zakończeniu wakacji odbędzie się wojewódzka inauguracja roku szkolnego.

— Zamknijmy naszą rozmowę o wakacjach „zielonych mundurów” konkretnymi (przypuszczalnymi) cyframi.

— Przewidujemy, że z naszej akcji skorzysta 26 tysięcy dzieci i młodzieży, w tym 8 tysięcy weźmie udział w obozach stałych i wędrownych. Około 2 tysiące uczestników pochłona akcje chorągwiowe o charakterze wypoczynkowo-szkoleniowym, 16 tysięcy skorzysta z różnych form Nieobozowej Akcji Letniej.

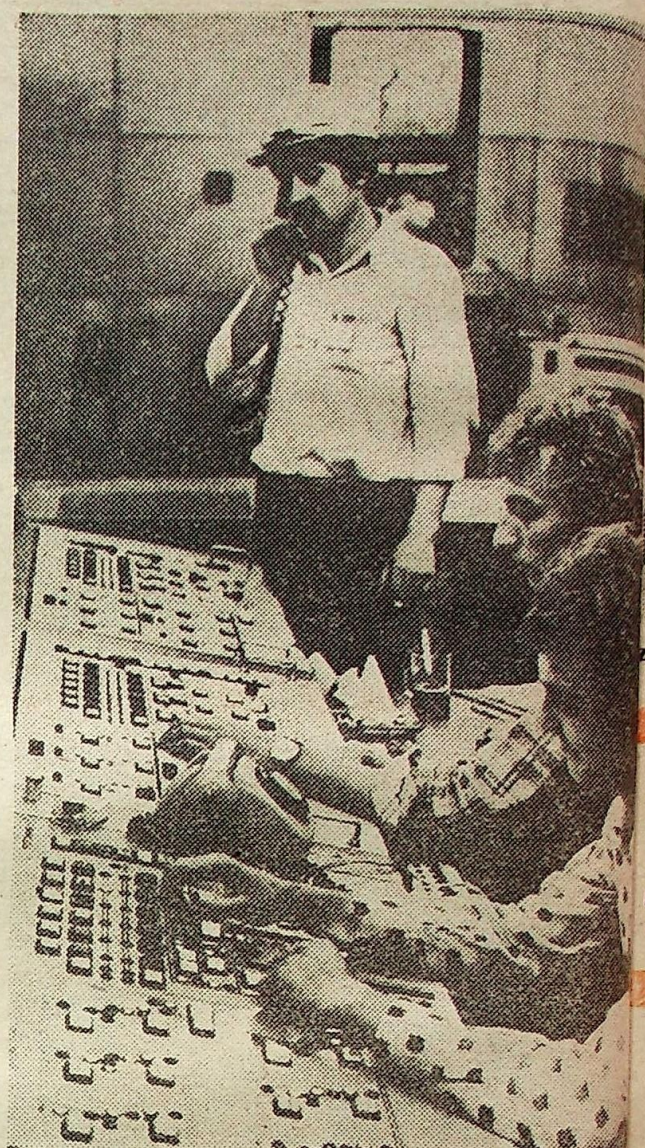
— Dziękuję za rozmowę.



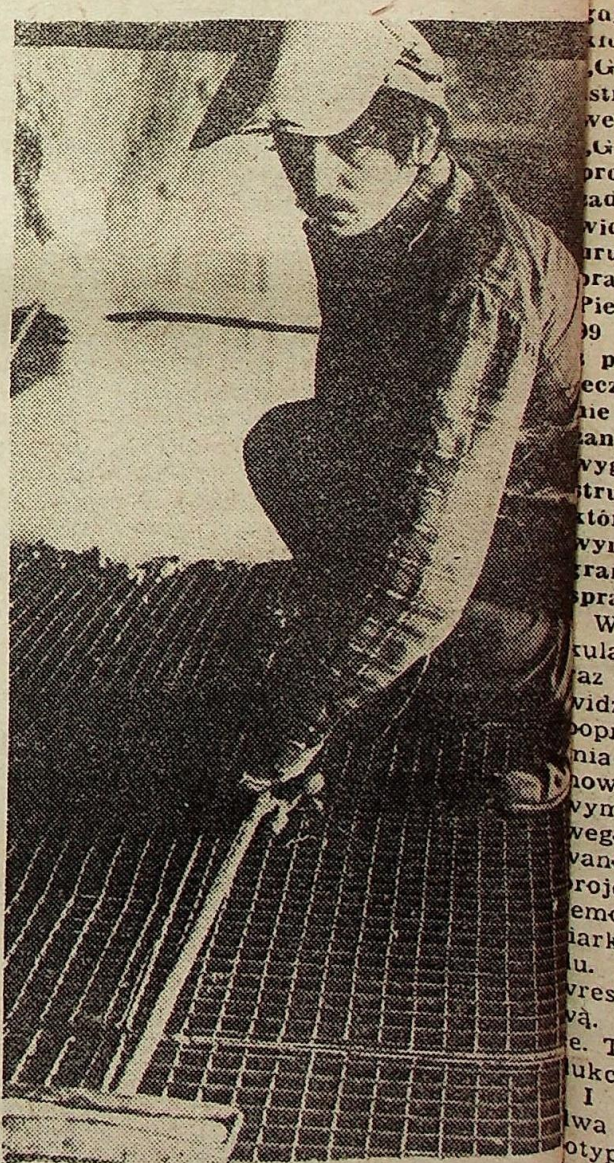
11 tysięcy ton ponad półroczny plan wylało się w ten sposób miedzi...



Nieczęsto piecowi — Leszek Rogala i Jerzy Wróbel oraz spustowi Zdzisław Loret i Bole-
sław Dziadkowie mają czas odejść od pieca szybowego na taką chwilę odpoczynku przy
„Głogowiance”.

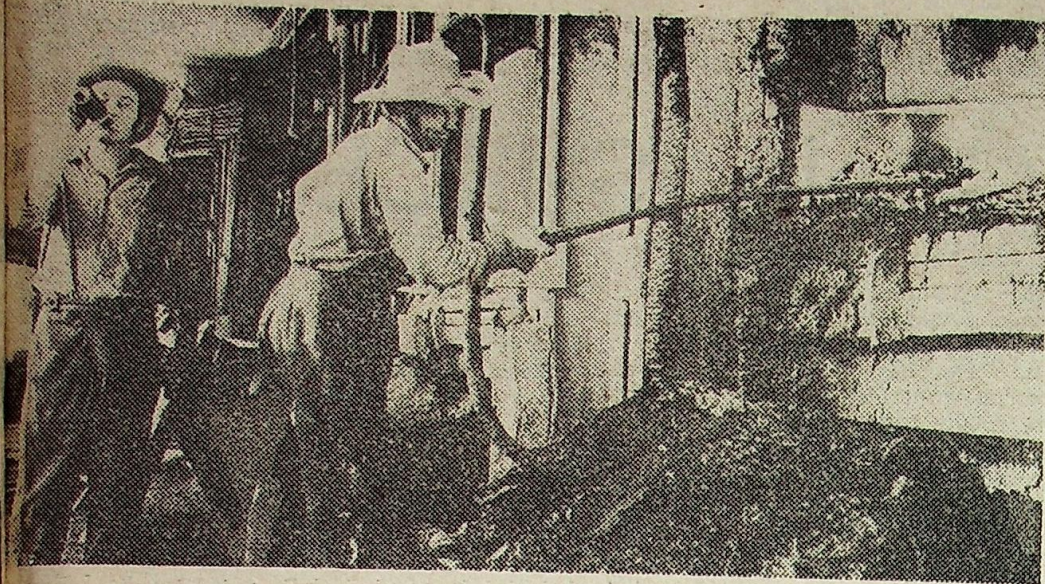


W ten sposób ładuje się piece szybowe. W dyspo-
sycji automatyki ładunku Andrzej Domek
mistrz III brygady oddziału pieców szybowych,
Bilski i Henryk Piela — sternicy automatycznego
ładunku.

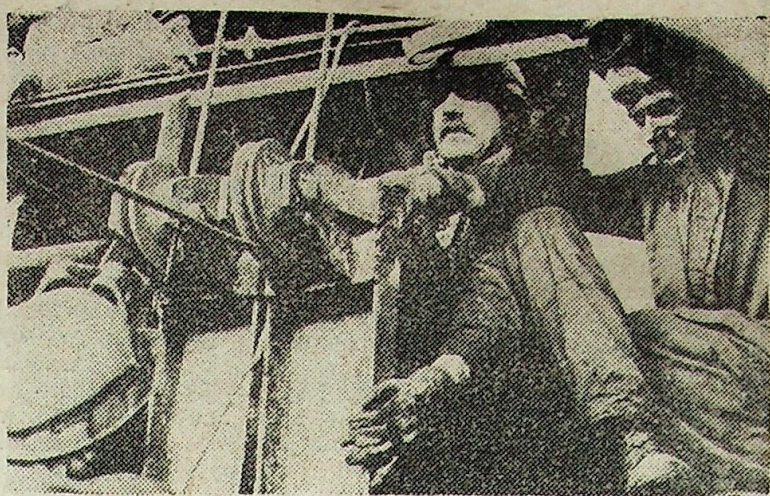


Piecowy Jerzy Wojtas sprawdza zawartość
żużla w próbce miedzi.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: KRZYSZTOF DĘBEK



zy piecu anodowym Jan Sprzewski i Stanisław Andruszkiewicz.



Takich przypadków, jak ta urwana rolka jest dziesiątki na każdej zmianie. I zawsze służba utrzymania ruchu jest na miejscu. Tę rolkę naprawiają Dominik Zurawski, Zbigniew Krajewski i Zdzisław Sawicki.

Piece są trzy i tak sporządzano harmonogram ich pracy, aby czynne były zawsze dwa, a trzeci w tym czasie był remontowany. Nawet jeżeli zdarzyło się, iż remont zakończono, a nie nadszedł jeszcze czas remontu następnego pieca — ten gotowy czekał. Bo i nie było powodów, żeby miało być inaczej. Taki system pracy huty przewidział projektant i pod wydajność dwóch pieców pracujących jednocześnie zaprojektował wydajności pozostałych elementów procesu technologicznego: od wydziału przygotowującego wsad począwszy, na elektrolizie skończywszy. Życie zmusiło głogowskich hutników do radykalnych zmian ustalonego porządku.

MUSI SIĘ UDAĆ!

Dramatyczne poszukiwania rezerw produkcyjnych na wydziale metalurgicznym Głogowa I rozpoczęły się dokładnie wtedy, gdy rozpoczęły się nie mniej dramatyczne kłopoty z kompleksem pieca zawieszinowego „Głogowa II”, czyli zaczęły się na początku istnienia tego metalurgicznego kolosa, a nawet jeszcze wcześniej, bo sama budowa „Głogowa II” mocno się opóźniła. Plany produkcyjne nie przewidywały natomiast żadnych opóźnień. Trudno też było przewidzieć, że 17 listopada 1977 roku — w dniu uruchomienia pieca zawieszinowego — prawdziwe kłopoty dopiero się zaczęły. Pierwsza miedź — i to od razu „blister”, 99 procent Cu — popłynęła co prawda z pieca zawieszinowego już w styczniu 1978, lecz płynęła tylko trzy tygodnie. Unikalne, nie sprawdzone jeszcze w tej skali rozwiązania konstrukcyjne zawiodły. Trzeba było wygasić piec, wzmocnić jego stalową konstrukcję i wymienić wymurówkę trzonu, która groziła przerwaniem. Przebudowy wymagał również kocioł utylizacyjny, układ granulacji żużla, setek drobniejszych usprawnień nie licząc.

W czerwcu nowa huta ponownie ruszyła, kulawa jednakże była to praca. Raz po raz okazywało się, że znowu coś nieprzewidzianego szwankuje i trzeba naprawiać, poprawiać, przeprojektowywać. Aż do kwietnia 1979, kiedy to całość trzeba było ponownie zatrzymać. Przez 40 dni i 40 nocy wymieniono wymurówkę pieca zawieszinowego i cały system chłodzenia. Przebudowano też — według nowych, już polskich projektów — cały piec elektryczny. Wyremontowano przy okazji fabrykę kwasu siarkowego i wydział przygotowania wsadu. Po tym remoncie „Głogów II” zaczął wreszcie osiągać pełną zdolność przerobową. Niestety tylko przez dwa miesiące. Tym razem trzeba było wstrzymać produkcję przez kocioł odzysknicowy...

I tak dalej, i tak dalej. Przez ponad dwa lata zmagaliśmy się z tym kłopotliwym prototypem wykształciła się w Głogowie kadra największych chyba w świecie specjalistów od pieców zawieszinowych. Bezbłędnie już planowano skomplikowaną niezmierznie technologię samego wytopu miedzi „blister” — chyba widać już kres zmagani z oporną techniką. Nawiasem mówiąc, przez te lata wprowadzono tyle nowych projektów, usprawnień i przeróbek, że z fińskiej technologii został właściwie tylko pomysł. Polskie koncentraty umożliwiają w piecu zawieszinowym produkowanie bezpośrednio

99-procentowej miedzi „blister” — co daje olbrzymie korzyści ekonomiczne i nie mniej — w ochronie środowiska. Tę szansę wykorzystaliśmy w Głogowie. Tyle że przystosowanie fińskiej technologii do polskich warunków okazało się nadspodziewanie trudne, czasochłonne i kosztowne.

Od 18 maja trwa, zaplanowany na 60 dni, kolejny remont kompleksu zawieszinowego pieca. Gruntownemu remontowi poddawany jest sam piec zawieszinowy, piec elektryczny budowany jest właściwie zupełnie od nowa, trwają prace nad modernizacją tego nieszczęsnego kotła utylizacyjnego, robi się drobne usprawnienia na wydziale przygotowania wsadu. 500 ludzi na zmianie, precyzyjny harmonogram, praca na trzy zmiany. Piec musi być rozpalony 18 lipca. Miedź musi popłynąć 22 lipca. Słowo hutników i pracujących przy remontach firm: wrocławskiej „Piecbudowy”, zielonogorskiego „Zinstalu”, poznańskiego „Mostostalu”, „Energomontażu” i „Elektromontażu” z Wrocławia oraz kombinackiego ZREM. I jest nadzieja, że po tym remoncie miedź popłynie szeroką nieprzerwaną strugą... Czas najwyższy, żeby oporna technika uległa...

Te właśnie kłopoty w „Głogowie II” były przyczyną szukania rezerw w „Głogowie I”. Huta bowiem, wbrew popularnemu dzieleniu jej na nową i starą, jest tylko jedna: Huta Miedzi „Głogów”. I ta huta ma zatwierdzone plany produkcyjne, które z kolei mieszczą się w planie społeczno-gospodarczym kraju. Niewykonanie zadań produkcyjnych w Głogowie spowodowałoby nieobliczalne konsekwencje. Wystarczy powiedzieć, iż miedź stanowi jedno z głównych naszych narodowych bogactw i wraz z węglem i statkami jest podstawowym źródłem dewiz. A w obecnej sytuacji pomyślnie realizowanie zadań eksportowych jest sprawą dla naszej gospodarki najważniejszą. Napięte bilanse płatnicze naszego kraju nie dopuszczają nawet myśli o zmniejszeniu się wpływów z polskiej miedzi. Zresztą czegoś podobnego nie dopuszczają również zawarte długoterminowe kontrakty, jakie na dostawy miedzi podpisaliśmy z Belgią, RFN, Wielką Brytanią, Włochami...

Załoga głogowskiej huty w pełni świadoma jest wartości swojej pracy i odpowiedzialności, jaka na niej spoczywa. Na wydziale metalurgicznym „Głogowa I” postanowiono więc nadrobić zaległości produkcyjne „Głogowa II”. Zwiększyć zaś pro-

dukcję można było tylko poprzez zwiększenie wydajności pieców szybowych. Stopniowo tedy wydłużano czas ich pracy — z trzech do ośmiu miesięcy — a skracano czas remontów — z dwóch miesięcy do trzech tygodni. Zmodernizowano wydział przygotowania wsadu, przystosowując go do zwiększonej wydajności pieców. Zamontowano nowe urządzenia odpylające, bez których prace trzech pieców szybowych jednocześnie byłyby niemożliwe. Zrobiono setki mniejszych i większych technicznych usprawnień, zmodyfikowano organizację pracy...

Jesienią ubiegłego roku po raz pierwszy w historii huty trzy piece szybowe pracowały jednocześnie. Olbrzymie przedsięwzięcie powiodło się w pełni. W hucie powiadają, że nie mogło być inaczej.

I dlatego na styczniowej KSR przyjęto dla głogowskiej huty plan, który przewidywał 50 tys. ton miedzi katodowej więcej niż w roku ubiegłym. Dla „Głogowa I” wynikał stąd obowiązek wyprodukowania w pierwszym półroczu o ponad 10 tys. ton miedzi konwertorowej więcej, niż w pierwszej połowie roku 1979. Plan ten uważano za ambitny i możliwy do zrealizowania przy uruchamianiu trzech pieców jednocześnie. „Głogów II” miał przez pierwsze sześć miesięcy dać 5 tysięcy ton miedzi więcej, niż w takim samym okresie 1979. Taki był bilans.

Aliści piec zawieszinowy zawiódł. W „Głogowie II” po sześciu miesiącach brak do planu 6 tys. ton. Nadszedł znowu czas wielkiej próby dla „Głogowa I”. Wyszli z niej hutnicy już nie obronni, ale zwycięską ręką.

Huta Miedzi „Głogów” półroczny plan produkcji przekroczyła o 5 tys. ton miedzi katodowej.

Hutnicy „Głogowa I” dali bowiem o ponad 11 tys. ton miedzi więcej, aniżeli zakładali styczniowe plany. To jest o 25 tys. ton więcej, niż w półroczu 1979. To jest o ponad 25 proc. więcej!

25 tys. ton to równo połowa owych 50 tys. ton, o które zwiększono plan huty. I jeżeli w drugim półroczu stara huta pracować będzie jak w pierwszym — da całość przyrostu produkcji. Za siebie i za hutę nową.

Mówią w Głogowie, że skoro udawało się przez sześć miesięcy, to niby dlaczego miałoby się nie udać przez dwanaście? I faktycznie...

Nieodłączny jazgot psa. Łańcuch, na którym wisi burek, jest za krótki, aby pies doszedł portek, lecz wystarczy aż nadto na wszczęcie alarmu. Patrząc na podwórko po chwili z pozornego bałaganu wylania się jednak zamknięty układ przeznaczenia poszczególnych jego części oraz pozostawionych maszyn i narzędzi. W promieniach przedburzowego słońca na progu domu, usytuowanego dosyć nietypowo w głębi zagrody, baraszkują dwójka kilkuletnich dzieci o nadto płowych czuprynach.

ZAPRACOWAĆ NA SUKCES

— Gospodarz w domu?

Kobieta w drzwiach musi patrzeć mimo promieni słońca, mruży oczy, a na twarzy, jakby znając swoje miejsce, układają się zmarszczki.

— Pojechaliby obydwa — mąż i syn — po maszynę do buraków. Jak to się mówi, no taki kilkurzędowy wielorak. Coś ponad 15 tysięcy złotych, wczoraj kupili i nie było jak ściągnąć. Jeszcze mają zabrać worki z paszą na jałówki. Południe już, powinni być... Wejdźcie do mieszkania.

Za progiem z sieni wchodzimy wraz z głównym specjalistą kształtowania rolniczej przestrzeni produkcyjnej Zbigniewem Surdykiem z Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych do mieszkania Paluchów w Twardocicach. Pani Józefa, jakby nie czekając na kolejne pytania, tłumaczy nam, że w gminie przydzielili im „Orkana” do zbioru zielonek, ale maszyny nie ma na składowicy.

— I ten do nawozów jest już za mały. Siano to żeśmy w niedzielę przegrabili i zdawało się, że zdążymy zebrać. Udało się tylko połowę. Przyszedł deszcz, całe szczęście, że na części łąki, o tej zaraz za zabudowaniami zdołaliśmy zrobić kopki z siana. Ale tak to łąkę mamy dopiero w połowie zrobioną.

Na podwórzu znowu ujadanie. Tym razem chyba przyjazne i słychać terkot ciągnika. Młody Zygmunt Paluch pasuje akurat do swoich 26 lat i wizerunku mężczyzny, który żegna wczesną młodość. Widać w tej rodzinie albo mile widzą gości, albo do rozmowy nie trzeba namawiać. Po chwili jest już senior — Marian Paluch i synowa — też Józefa.

Cieszy ich świeży zakup, ale sprawa maszyn to rzecz, o której każdy z nich ma coś do powiedzenia.

— Do zielonek, do kukurydzy, koniecznie jest potrzebna maszyna — z impetem, chcąc przekonać nie tylko siebie, mówi Zygmunt. Mamy trzy hektary kukurydzy na zielonkę, sialiśmy po życie w końcu maja. SKR też nie ma porządnej maszyny do kukurydzy. A jak tu inaczej. Mówię właśnie o życie poplonowym. Tydzień czasu czekałem za sieczkarnią połową. We wtorek zgłosiłem usługę, zgłosiłem akurat przed kłosem się żyta, a przyjechali w sobotę, kiedy się już dobrze wykłosiło. Przecież wiem, kiedy taka zielonka jest najlepsza do zbioru. No bo wyjechali w pole, coś tam nawalili, i prawie tydzień ganiłi za częścią. Teraz z trawami to samo. Mówiłem wczoraj z dyspozytorem, miała kosiarka przyjechać do nas dzisiaj rano. I co, nie, pewno znowu coś tam się stało.

Zanim zjechalibyśmy do Paluchów w Twardocicach, chwilę rozmawiałem z naczelnikiem Urzędu Gminy w Pielgrzymce — Józefem Kosińskim. Mieli już na całym terenie gminy skoszone trawy w 80 procentach. Ze wszystkich kosiarek rotacyjnych, jakimi dysponuje miejscowa SKR, tylko jedna była nieczynna tego dnia. Czyżby akurat ta, co miała dzisiaj kosić u Paluchów?

Mówił naczelnik, że niektórzy rolnicy w gminie utyskują, że władza nieco pieści tych z Twardocic. W pierwszej kolejności idą do nich przydziały maszyn, środków, pomoc kredytowa, materiały budowlane, nawozy i co tam jeszcze. Dział by się to miało kosztem innych. Chodzi zaś w praktyce o rozpisane na kilka lat zabiegi związane z wykonaniem założeń „Kompleksowych prac urządzeniowo-rolnych we wsi Twardocice”. Mowa o inicjatywie Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Legnicy, władz gminy Pielgrzymka oraz Instytutu Planowania i Urządzenia Terenów Wiejskich Akademii Rolniczej we Wrocławiu, która to sprowadza się między innymi do zastosowania elektronicznych technik obliczeniowych nad rozwiązaniem kompleksowej organizacji przestrzennej terenów rolnych, zagród, wsi i zaplecza socjalnego w Twardocicach. Przydługi termin prac, jakimi objęto pierwszą w kraju wieś w gminie Pielgrzymka w woj. legnickim, zwano kiedyś wymianą i scalaniem gruntów, nie

oddaje on jednak ani w części wielorakich wysiłków organizacyjnych i produkcyjnych oraz przedsięwzięć socjalnych, jakie rozpisano w wyniku wspomnianej inicjatywy w Twardocicach.

Właśnie gospodarstwo Paluchów jest jednym z 52, które nieomal od nowa uformowano przestrzennie za pomocą ETO, wpisano im w program określone do zaimkowania i możliwości produkcyjne założenia rozwojowe, uwzględniając ich funkcje w rejonie intensywnej produkcji żywności, jakim jest cała gmina Pielgrzymka w planie zagospodarowania przestrzennego i rolniczego wykorzystania terenów wiejskich woj. legnickiego.

Wróćmy do izby Paluchów, a raczej skorzystajmy z zaproszenia Zygmunta do zwiedzenia zmodernizowanej obory z 18 stanowiskami inwentarskimi, pustymi teraz w południe, bo krowy przebywają na kwaterym pastwisku. Właśnie to pastwisko tuż za odrzwiami obory jest pierwszym i kto wie czy nie najważniejszym skutkiem owej komasacji i wymiany gruntów. Bo przecież dawniej — i tutaj włącza się fachowo do rozmowy mgr Zbigniew Surdyk — przy tradycyjnie rozumianej komasacji i wymianie gruntów zmniejszała się ilość rozdrobnionych działek, no, dajmy na to z kilkudziesięciu do czterech, siedmiu, ale przecież w dalszym ciągu taka komasacja nie prowadziła do wyodrębnienia bezpośrednio przy zagrodach całych, zwartych kompleksów rolniczych. A właśnie tu w Twardocicach takie założenie wprowadziliśmy w życie.

— I o to chodziło — zapalczywie wpada w zdanie Zygmunt. — Proszę, tam aż pod te drzewa mamy teraz łąki. Połowę już można wypasać kwaterym. Dla bydła to istne dobrodziejstwo.

Dla nas pijących mleko też. Nikt jeszcze nie wymyślił lepszej recepty na zdrowe produkcyjnie i wydajne krowy jak chów w lecie na dobrym, zasobnym pastwisku...

Zaledwie drugi rok funkcjonują nieomal na nowo narodzone gospodarstwa w Twardocicach; w wyniku prac scaleniowych zniknęło z mapy wsi kilkunastu rolników z nazwy, a mimo tego teraz na początku lata zlewnia mleka w Twardocicach ubiega się o trzeci zbiornik, bo dwa nie wystarczają i trzeba stąd mleko odwozić rano i wieczorem. Zaś program porządkowania produkcyjnego i budowlanego wsi dotknął zaledwie pierwszych liter alfabetu, jaki trzeba tutaj wypowiedzieć do końca.

Nie jest też prawdą, jak to wieść niesie, tym razem głupia, że wszystko idzie dla Twardocic. Jako iż środki finansowe, maszyny, materiały są tam kierowane ze starą, choć gdzieś tam zapomnianą, zasadą koncentracji nakładów. Dawania ich tam, gdzie przynoszą najwyższe efekty. A jeśli już chodzi o to, że dzieje się to kosztem innych wsi w gminie — to też nieprawda. Bo władze

wojewódzkie wygospodarowały na ten cel zasoby z dodatkowej puli. Inicjatywy i dobre pomysły warto przecież nagradzać.

Znowu jesteśmy w izbie. W czasie naszej nieobecności synowa z teściową rozważają, gdzie trzeba będzie postawić ten nowy dom. Czy tu na miejscu starego, w siedlisku, czy tam za drogą, dalej od much i gnoju... Jednak chyba tu na starym miejscu... Nie dziwię się tej wstępnej decyzji. Zarówno Marian jak i Józefa Paluchowie chcą tym samym podkreślić, że trzeba pielegnować, cenić to miejsce, gdzie oddali tyle sił i włożyli tyle pracy. Wychowali takich zapalczów, ba, fanatyków wsi, jak Zygmunt. Doład drogą z Twardocic to młodzi wyjeżdżali...

— W szkole śpieszyło mi się do domu. Bo to czas orać, siał. Tak było w szkole podstawowej, a potem w zasadniczej zawodowej. Co z tego, że mam zawód mechanika, spawacza, a i kierowca trzy lata byłem. Wpierw tu, do domu, na pole. Lekcje odrobić to był czas od dziewiątej do pierwszej w nocy.

— Nie to, panie, żeby był głupi i książek unikał. On się rwał do książek. Ale i do ziemi.

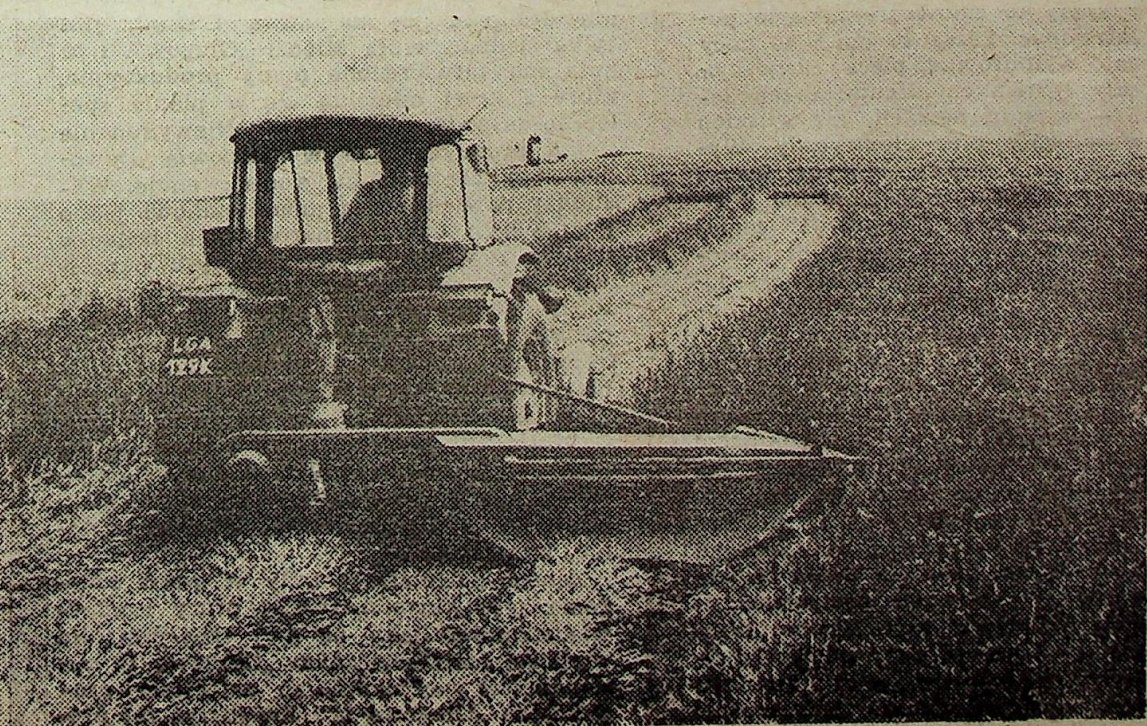
— Jak się nie miałem rwać! Tu moje miejsce, tu się urodziłem.

— I nie jest w rodzinie wyjątkiem. Inna córka, co jako dziewczyna za nic nie chciała być żoną rolnika, teraz w Mojeszu prowadzi z mężem piękne gospodarstwo hodowlane na 40 hektarach. Mówią jej — ty, nie bądź głupia, przecież pod miastem warzywa, folia, szkarnie. A ona woli krowy. Nie ma recepty na wychowanie, powtórzyłam tylko ten wzór, jaki we mnie wpisali rodzice. No może robiłam to trochę inaczej, ale każde z nich czy było, o takie, takie, czy takie pod wąsem, czy takie — na wydaniu — póki było tu, w domu, to miało zawsze co robić.

— Ja tu przyjechałem na krótko, rozejrzeć się, jak chciał brat, w 1945 roku. Zona mówiła — zaczekaj, za tydzień wracamy tam, do Wieluńskiego, a za moimi plecami sprzedała kupon, co miał być z niego garnitur dla mnie i jeszcze tam coś, aby stanął w obejściu pierwszy koń. I tak nam zostało. Z początku to żeśmy nawet nieufnie patrzyli na Ostrzycę, mówili, że to wulkan, a teraz to już przyjeżdżają do nas na biwaki.

Przy wyjeździe z gościnnej zagrody, dalej kilka numerów, widać jak w obejściu Józefa Kwakszyca wyrastają ze starych murów nowe. Na dwudziestu jeden rolników, którzy mają we wsi karty gospodarstw specjalistycznych, czternastu spełnia odpowiednie kryteria. Warto będzie tutaj chyba wracać. Ale przy okazji, obywatelu naczelniku, może warto też pomyśleć, skoro coraz więcej tutaj turystów — o zabezpieczeniu zabytkowego kartusza w wieży o barokowym wystroju?

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



Fot. Waldemar Sikorski

„W Lublinie umarł Jan Kochanowski herbu Korwin, poeta taki polski, jaki jeszcze w Polsce nie był, ani się drugiego takiego spodziewać nie możemy...” — zakrzyknął boleśnie ówczesny kronikarz, Joachim Bielski, notując te słowa pod datą 22 sierpnia 1584 roku. Wiadomość o nagłym zgonie pięćdziesięcioczworoletniego poety poruszyła współczesnych. Za swego życia bowiem osiągnął on sławę, która stała się udziałem tylko nielicznych twórców. Był miłowany i podziwiany, czytany i ceniony nie tylko we własnym kraju, także poza jego granicami. Epoka, która wydała Kopernika i Erazma z Rotterdamu, Frycza-Modrzewskiego i Montaigne'a, Cervantesa i Mikołaja Gomółkę, Petrarę i Rafaela — zrodziła również najwybitniejszego wówczas poetę Słowiańszczyzny — Jana z Czarnolasu. On sam zresztą, nie bez świadomej dumy mówił o sobie: ...I wdarłem się na skałę pięknej Kalijopy, gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy...

SARMACJĘ SWOIMI PIEŚNIAMI PRYZYSTROJĘ

W 450 ROCZNICĘ URODZIN JANA KOCHANOWSKIEGO

Współcześni oplakiwali śmierć „takiego męża, którego pamięć u ludzi wykształconych trwać będzie wiecznie”; dla wszystkich następnych pokoleń nie przestał być twórcą na tyle wspaniałym, aby zyskać sobie miano „księcia poetów polskich”. Literatura światowa zna niewielu artystów — podobnych Kochanowskiemu — do których spuścizny wracałyby kolejne roczniki czytelników i kolejne epoki literackie. Tylko niepospolitej miary dzieło może bowiem wytrzymać próbę czasu niewiele, lub zgola nie nie roniąc ze swej wartości. „Wszak lipa czarnoleska na głos Jana czuła. Tyle rytmów natchnęła!” — pisał Adam Mickiewicz. Cyprian Kamil Norwid zaś w jednym ze swoich liryków nazywa poezję „rzeczą czarnoleską”. Takim właśnie tytułem opatruje kolejny tom swoich wierszy Julian Tuwim.

Pokolenia Polaków zaczynały swoją poetycką edukację od sonetów, pieśni, ód, frazsek, elegii, sielanek, hymnów i epigramatów Kochanowskiego. Dla każdego z nich dzieło Jana z Czarnolasu żywe było innymi treściami, każde z nich odczytywało je na nowo. W roku, w którym obchodzimy 450 rocznicę „księcia poetów polskich”, częściej niż zazwyczaj zadajemy sobie pytanie: Co w czarnoleskiej, wielodźwięcznej nucie jest nam dziś szczególnie drogie i bliskie?

Prof. dr Maria Renata Mayenowa — kierująca pracami zespołu Instytutu Badań Literackich PAN, przygotowującego edycję „Dzieł wszystkich” Jana Kochanowskiego — nie ma wątpliwości, iż: „Jest to ten typ poezji, który niezwykle łatwo nawiązuje kontakt ze współczesnym człowiekiem, ukształtowanym przecież przez odmienne formacje historyczne. Jest to wiersz mówiący o zwykłych codziennych radościach i smutkach człowieka, o jego tęsknotach, marzeniach, upadkach. Jest to wreszcie prostota i piękno polskiego języka”.

Wspomniana już jubileuszowa edycja, stanowiąca urzeczywistnienie uchwały sejmowej z października 1978 roku, składać się będzie z dwunastu tomów zawierających utwory poety oraz trzynastego, który stanowić będzie wprowadzenie naukowe. To wydanie narodowe, pomnikowe, zamknie w sobie dorobek kilku pokoleń naukowców i przekaże obraz współczesnego stanu wiedzy oraz badań nad twórczością Jana z Czarnolasu.

Prace nad tym wydawnictwem rozpoczęły się w 1974 roku, pod redakcją nieżyjącego już prof. Juliana Krzyżanowskiego. Będzie to pierwsze pełne wydanie dzieł poety, uwzględniające wszystkie jego utwory — zarówno pisane po polsku, jak i po łacinie. Wszystkie tomy zawierać będą fotokopie oryginału utworu, jego współczesną transkrypcję, komentarze językowe i historyczno-literackie. Wstęp i komentarze do całości wydania zamieszczone zostaną w pierwszym tomie, w którym znajdują się także reprodukcje kart tytułowych dotychczasowych wydań zbiorowych, oraz wykaz utworów zawartych w dalszych tomach. Zakład Narodowy „Ossolineum” obiecuje nam w tym roku właśnie ów tom oraz „Treny”. Ostatni tom edycji powinien ukazać się w roku 1984, w 400-lecie śmierci Jana Kochanowskiego.

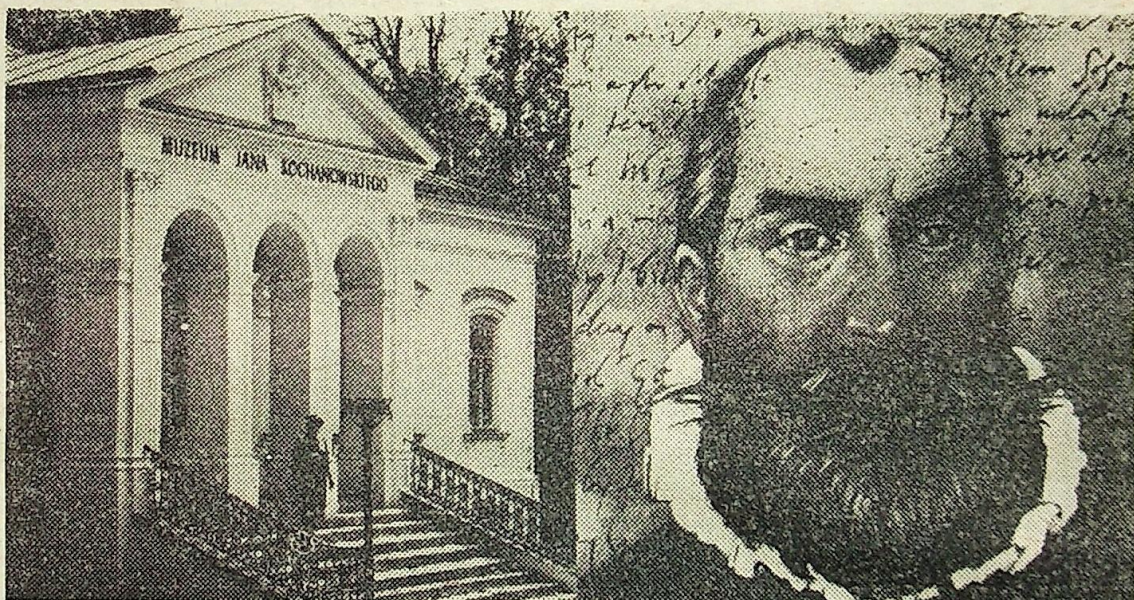
Program wydawniczy, związany z czarnoleskimi rocznicami, na tym się nie kończy. PIW przygotowuje dwie wersje „Dzieł Polskich” mistrza z Czarnolasu. Pierwsza uka-

że się w serii „Biblioteka klasyków”, druga — rarytas bibliofilski — oprawiona będzie w skórę. Oficyna ta obiecuje też inne edycje bibliofilskie, m. in. „Fraszki” i „Psalterza Dawidów”.

„Czytelnik” zapowiada fototypiczne wydanie „Trenów” przygotowywane z okazji 400-lecia pierwodruku. Druk tego arcydzieła i rymy renesansowej będzie rekonstrukcją dwu pierwszych edycji z 1580 i z 1583 roku. Warto też wspomnieć o bibliofilskim wydaniu pieśni „Czego chcesz od nas Panie...” uważanej przez niektórych badaczy za pierwszy polski wiersz Jana z Czarnolasu; zostanie on opublikowany w przekładzie na siedem języków.

Będziemy więc mieli częstszą niż zazwyczaj okazję obcowania z poetyckim słowem Jana z Czarnolasu. To przecież spod jego pióra spłynął pamiętny dwuwiersz, żyjący odtąd własnym życiem w kolejnych pokoleniach Polaków: „A jeśli komu droga otwarta do nieba / Tym co służą Ojczyźnie...”

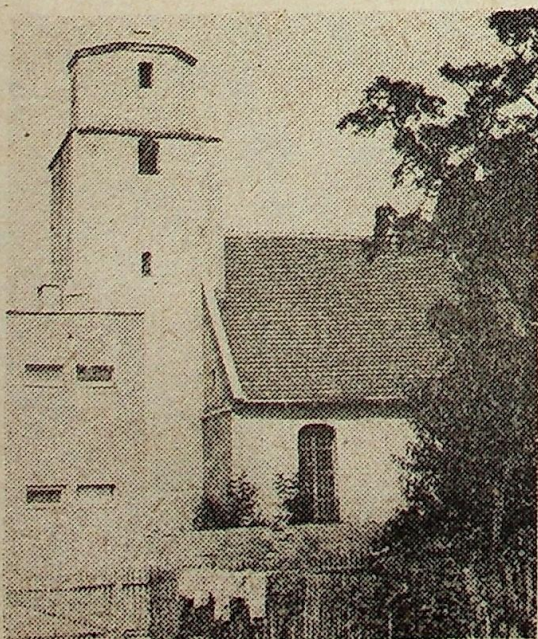
KATARZYNA STAWISKA



Wkrótce będziemy obchodzić 450 rocznicę urodzin naszego największego poety renesansu Jana Kochanowskiego. Punktem kulminacyjnym obchodów będzie otwarcie Muzeum Jana Kochanowskiego w odrestaurowanym dworze w Czarnolesie (na zdjęciu z lewej) i odsłonięcie także pomnika poety dłuta Mieczysława Waltera. Na zdjęciu z prawej: Okolicznościowy plakat Waldemara Świerzego.

Fot. CAF — Rosiak i Stan

Wieś Kunice, leży przy szosie do Prochowic, zaledwie 7 km od Legnicy. Położona jest w pasie wzniesień morenowych, uformowanych w pierwszym i drugim okresie zlodowacenia (przed 500 i 100.000 lat). Należy do bardzo starych osad powstałych przy głównym trakcie handlowym Wrocław — Legnica — Drezno. Posiada dogodne połączenia autobusowe PKS i WPK z Legnicą i Prochowicami.



KUNICKI SKARB

Jezioro Kunickie, ośrodek sportów wodnych mieszkańców Legnicy, stanowi równocześnie umownie rozumiany rezerwat płacwa wodnego, zubożony przez bezmyślne podpalenie ptasiej wyspy ok. 1950 roku. Jezioro w przyszłości być może zaniknie, co wiąże się z planowaną eksploatacją węgla brunatnego w okolicy.

W trakcie działań frontowych 1945 r. Kunice nie ucierpiały. Głównym zabytkiem jest kościół parafialny p.w. Serce Jezusa, wzmiankowany w 1318 r. Obecna bryła z XV w. przebudowana została (data na chorągiewce) w 1755 r.

W teraźniejszej formie budowla składa się ze średniowiecznej kamiennej, czworobocznej wieży, z przyległej do wieży partii łącznikowej z XVII/XVIII w., wzniesionej na fundamencie gotyckiego kościoła lub nawet przy wykorzystaniu murów

pierwszej budowli oraz z barokowego korpusu z ok. 1755 r. Rozczłonkowanie tego rodzaju stwarza w rzucie, jak i w bryle, nietypowy układ przestrzenny, interesujący i dość malowniczy. Górna część wieży jest oktagonalna, nakryta dachem ośmiobocznym. Całość tynkowana, kryta dachem dwuspadowym o nierównej wysokości kalenicy. W ukośnych oknach laskowanie gotyckie wykonano dwukrotnie. Wnętrze nawy kryte jest pozornym sklepieniem, wspartym na słupach empor. Wyposażenie wnętrza pochodzi z okresu baroku i klasycyzmu. W murach kościoła zachowały się kamienne płyty nagrobne z okresu XVI—XVIII w.

BOLESŁAW JAŃSKI

Na zdjęciu: Fragment kościoła z wieżą

Patrząc na błękitną karoserię „zaporozca” przypomniałem sobie pewną podróż po Środkowej Azji. Odwiedziłem również Alma-Atę. Gościnni Kazachowie zaproponowali obejrzenie znanego w świecie lodowego kompleksu Medeo — „fabryki” sportowych rekordów, położonej wysoko w górach. Dostać się tam niełatwo. Niektóre odcinki górskiej drogi są bardzo strome. Z każdym metrem powietrze coraz bardziej się rozrzedza. Aż dziw bierze, że ustanowiono już tutaj 50 rekordów świata w jeździe szybkiej na lodzie.

CO DAJE ZAPOROŻE

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z ZSRR)

W niektórych pnących się pod górę samochodach przegrzewały się silniki. Po drodze na stadion wyminęliśmy kilka ciężarówek, moskwiczy, żyguli, które zatrzymały się na odpoczynek...

Nasz „zaporozec” wspinał się szybko...

Dlatego powiedziałem przyjacielowi, który zafundował sobie taki samochód, że na tym samochodzie może polegać, jak na żadnym innym. Przy okazji spytałem, czy wie, gdzie produkuje się tę znaną także w Polsce małowitrazówkę?

Nie wiedział. Znał „tylko” Moskwę, Kijów i Leningrad. Teraz dopiero zainteresował się metryką swoich czterech kółek.

O dzisiejszym Zaporozju trudno opowiedzieć bez wycieczki w przeszłość. Z książki Leonida Breżniewa „Odrodzenie”:

„Bardzo dobrze znałem przedwojenne Zaporozie... W pamięci pozostały cieniste skwery, przytulne place z fontannami, uroczne kamienice, którymi chlubił się zaporozanie, ośrodki wypoczynku na wyspie Chortica i szeroki prospekt Lenina, ciągnący się przez całe miasto do samego Dniepru...”

Dziś symbolem Zaporozia jest „Dnieproges”. I choć przed wojną zbudowano wiele elektrowni, to jednak ta zostanie symbolem nie tylko tego miasta, ale i całego systemu elektryfikacji Kraju Rad. W księdze pamiątkowej „Dnieprogesu” znalazłem takie zdanie: „Dnieproges” na naszej ziemi to jak Puszkina w literaturze, jak Czajkowski w muzyce. Jakiegokolwiek energetyczne giganty nie powstałyby na Wołdze, Angarze, Jenisieju — żaden z nich nie przesłoni wielkością tego patriarchy radzieckiej energetyki. Tak, „Dnieproges” to Zaporozie, a Zaporozie to „Dnieproges”. Ale w jego życiu są także stronicie tragiczne...

Przed wjazdem na teren zapory zatrzymuję się na chwilę przy skromnym pomniku. Postawiono go tu dla pamięci o nieznanym żołnierzu, który uratował „Dnieproges”. On przeciął przewody, którymi była obwiązana zaporę w chwili, gdy hitlerowcy planowali wysadzenie elektrowni w powietrze.

Zaporozie zachwyca przestrzenią, ponad trzydziestokilometrowym prospektem Leni-

na, rozcinającym miasto na pół. Jednocześnie po obu stronach Dniepru Zaporozie rozciąga się na szerokość 25 kilometrów. Miasto przemysłowe, ale nieskażone dzięki Dnieprowi i sztucznemu Kachowskiemu Morzu. Powietrze tu czyste, dlatego, że dominuje zielen, a załogi przedsiębiorstw dokładają wszelkich starań, iżby miasto wolne było od smogu.

Co Zaporozie daje swojej ojczyźnie? Przede wszystkim energię. Ale nie tylko. Także stal, w połowie nierdzewną i łożyskową; trzecią część żelaza walcowanego produkują giganty czarnej metalurgii, a głównie kombinaty hutnicze „Zaporozstal” i „Dnieprospiecial”. Oprócz tego wytwarza się tu tytan, aluminium i stopy żelaza... I wreszcie „zaporozce” — pierwsze w ZSRR samochody małowitrazowe.

W czasie okupacji w Zaporozju zburzono ponad tysiąc domów, dwadzieścia cztery szpitale, siedemdziesiąt cztery szkoły, dwa instytuty, pięć kinoteatrów i 239 sklepów. Miasto pozostało bez wody, ciepła i prądu.

„Dnieprogesowi” przybył brat. Nazywa się „Dnieproges 2”. Wspólna moc obu elektrowni osiągnęła 1,5 miliona kilowatów. W ostatnich latach zbudowano największą w kraju i Europie cieplownię o mocy 3,6 mln kilowatów. Tym sposobem z 650 tysięcy kilowatów w 1947 roku Zaporozie zwiększyło swą wydajność energetyczną do 5,1 miliona kilowatów w 1980 roku. To jeszcze nie wszystko. Pod koniec 1978 roku rozpoczęto tu budowę elektrowni atomowej.

Aż czterysta produkowanych przez zaporoski przemysł wyrobów posiada znak jakości. Eksportuje się stąd towary do ponad siedemdziesięciu krajów świata.

Wiele załóg może poszczycić się nie tylko produkcyjnymi, ale i bojowymi tradycjami. Na przykład załoga „Zaporozstali” na początku wojny w ciągu 45 dób zdemontowała i wywiozła urządzenia wytwórcze w głąb kraju, a już jesienią 1943 roku ze

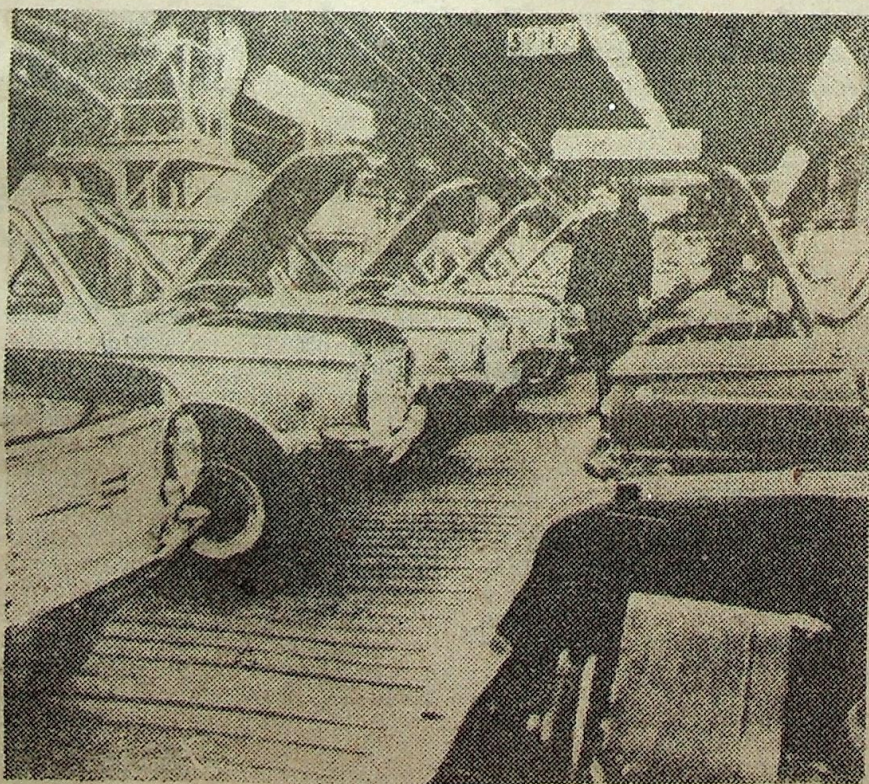
wszystkim wróciła. Wierzyli w zwycięstwo i w imię tego pracowali bez wytchnienia. W powojennych latach zakład przekształcił się w gigantyczny plac budowy. Dokładnie tutaj mieścił się pokój roboczy byłego I sekretarza zaporoskiego Obwodowego Komitetu KPZR, Leonida Breżniewa. „Zaporozstal” stał się szkołą doświadczenia nie tylko metalurgów radzieckich; od 1945 roku działa tu pod egidą ONZ międzynarodowe centrum szkolenia inżynierów metalurgów krajów rozwijających się.

Ciekawe opowieści można by snuć o zakładzie „Komunar”, liczącym już ponad 100 lat. 20 lat temu wyjechał stąd pierwszy „zaporozec”. W 1976 roku z taśm produkcyjnych zszedł milionowy samochód. Dziś produkowany jest nowy, udoskonalony model ZAZ-968-M. Zwinne zaporoskie auto znane jest już w siedemnastu krajach świata, zwłaszcza w NRD, Bułgarii, na Węgrzech, w Polsce, Jugosławii, Austrii i Włoszech.

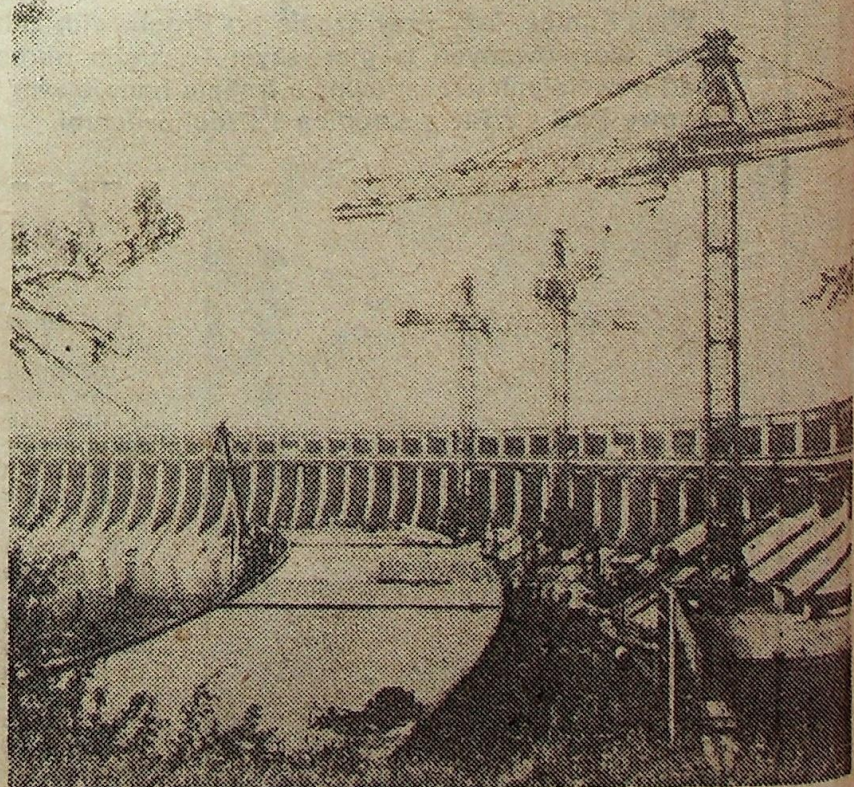
Zaporozie nie tylko wzorowo pracuje, ale również znakomicie uczy się i odpoczywa. Ongiś powiatowe, 3,5-tysięczne miasteczko Aleksandrowsk, przekształciło się w latach radzieckiej władzy w jeden z największych, przemysłowych i kulturalnych ośrodków Ukraińskiej SRR. W roku 1970 na sztandarze miasta pojawił się Order Lenina. Z każdym rokiem Zaporozie zyskuje w świecie na popularności. Wśród jego pobratymców znajdujemy: Wrocław i Legnicę, Obrowac (Jugosławia), Lachti (Finlandia), Birmingham (Wielka Brytania), Isfahan (Iran), Belfour (Francja). Zagraniczne delegacje w Zaporozju — to rzecz zwyczajna. Ale też i sami zaporozanie bywają często za granicą. Pomagają przyjaciółom w budowie nowych obiektów, rozszerzają kontakty kulturalne.

W 2000 roku Zaporozie liczyć będzie milion mieszkańców. Z roku na rok rosnąć będzie udział zaporozian w rozwoju ekonomiczno-społecznym i kulturalnym Kraju Rad. Miasto w roboczym kombinowaniu z optymizmem spogląda w swoje jutro...

WITOLD MIELKOWSKI



Tak rodzą się „zaporozce”.



To już historia. Budowa „Dnieprogesu-2”. Dziś elektrownia jest włączona do systemu energetycznego.

GASZENIE NA SUCHO

W trakcie próbnej akcji gaśniczej (pozorowano pożar muzeum w Sukiennicach na Rynku Głównym w Krakowie) stwierdzono, że najbliższy przeciwpożarowy hydrant uliczny ma urwany zawór i nie da się odkręcić. Próbowano więc, ale bezskutecznie podnieść kłapę największego w mieście zbiornika pod płytą Rynku, zawierającego 500 metrów sześciennych wody. Zbiornik nie był otwierany od 6 lat i nie wiadomo, czy nie jest właśnie suchy. Wezwano więc polewaczki MPO. Pierwsza przyjechała po 22 minutach. Przy okazji stwierdzono, że nie wszystkie radiostacje strażackie pracują na tym samym kanale. („DZIENNIK POLSKI”)

AMUR RATUJE JEZIORA

Jeziora mazurskie liczą około 10 tysięcy lat. Ale w ciągu ostatnich lat 10 postarzały się tyle, ile przedtem w ogóle. Powodem jest rozwój przemysłu, turystyka, sztuczne nawożenie pól. Krótko mówiąc, cywilizacja. Proces starzenia się nie da się odwrócić. Da się natomiast zatrzymać — dzięki prowadzeniu odpowiedniej gospodarki, regulowaniu procesów zarybiania i odłowów, opieki nad gatunkami. Jednym z ogniw tej gospodarki są amury i tołpygi — ryby sprowadzone do Polski w roku 1964. Hodowane początkowo w jeziorach konińskich zasilanych w ciepłą wodę przez pobliską elektrocieplownię, przeszły po kilku latach do Giżycka, gdzie podejmuje się próby zaadaptowania ich do życia w ostrzejszym klimacie i zimnej wodzie. Amur żywi się roślinami wodnymi, które często stają się przyczyną zarastania jezior. („ŚWIAT MŁODYCH”)

CZY TO MA ZWIĄZEK Z KULTURĄ?

Działacze Towarzystwa Kultury Teatralnej z Kalisza rozesłali do wielu instytucji zaproszenia na święto teatru, jednobrzmiącej treści i zaczynające się od zwrotu: „Dzieląc powszechną i już tradycyjną opinię o waszym zakładzie, jako szczególnie aktywnym ośrodku propagowania kultury teatralnej...” Sedno zaproszenia zaś sprowadzało się do tego, że „Będziemy bardzo radzi, gdy wśród publicznie odczytywanych życzeń, znajdzie się również telegram Waszego Zakładu, a wśród koszuw względnie wiązanek kwiatów nie zabraknie na scenie dowodu pamięci Waszego Kolektywu”. Styl rzeczywiście nieco teatralny, ale co to ma wspólnego z kulturą? („ZIEMIA KALISKA”)

POLSKA PIŁKARSKA

Zapatrzeni w problemy reprezentacji narodowej i drużyn ekstraklasy rzadko kiedy przyglądamy się temu, co naprawdę dzieje się w krajowej piłce nożnej. Na przykładzie OZPN w Kaliszu widać jednak, że stan jest daleki od zadowalającego: zaniedbania w bazie, szczególnie w LZS-ach, mnożące się kary za aroganckie zachowanie, brutalność i pobicia zwłaszcza na boiskach klas niższych, 35 czerwonych i 109 żółtych kartek, 48 walkowerów w jednym sezonie spowodowanych kłopotami transportowymi, wreszcie zbyt mała liczba arbitów w stosunku do spotkań. („ZIEMIA KALISKA”)

TELEGRAMY

Utarł się zwyczaj wywieszania w witrynach sklepów na kilka dni przed wolnymi sobotami dość okazałych rozmiarów wywieszek — telegramów informujących PT Klientów, że w dniu X sklep będzie nieczynny. Jeżeli nasz handel jest już taki uprzejmy, to może ograniczyć te wywieszki tylko do sklepów, które będą czynne? Czy jednak nie byłoby najrozsądniej na początku roku w prasie lokalnej umieścić ogłoszenie informujące, które sklepy w ciągu roku będą czynne w wolne soboty? Wciąż mówi się przecież o marnotrawstwie papieru. Zostawmy telegramy na sprawy radośniejsze. („TRYBUNA ROBOTNICZA”)

MŁOTEK ZAMIĄST KLAMKI

W autobusie klasy LUX na tylnym pomoście przy unieruchomionych drzwiach spoczywa zapasowe koło. Obok napisy „Wyjście bezpieczeństwa”, „...wyszarpnąć zawleczkę, wybić okno młotkiem...”. Czy nie prościej w razie czego po prostu móc otworzyć kłamką tylną drzwi? Czy to znówu taki luksus? („SPOJRZENIA”)

**SPÓŁDZIELNIA PRACY WYROBÓW
SPOŻYWCZYCH
„LEGNICZANKA”**
w Legnicy, ul. Wrocławska 161

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

pracownika na stanowisko

**GŁÓWNEGO
KSIĘGOWEGO**

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne i 3-letni staż pracy lub średnie ekonomiczne i 8-letni staż pracy w księgowości.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z Zarządem Spółdzielni. 505-k

**WOJEWÓDZKI ZAKŁAD USŁUG WODNYCH
DLA POTRZEB ROLNICTWA W LUBINIE**

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- 2 elektryków,
- 1 monter urządzeń i instalacji wodociągowo-kanalizacyjnych,
- 1 mechanika samochodowego,
- 1 murarza — tynkarza.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dyrekcji Zakładu, ul. Odrodzenia 20, 59-300 Lubin.

506-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM**GŁOGÓW**

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta w Głogowie ukarało:

■ **ANDRZEJA BUDZISZEW-SKIEGO** (s. Stanisława, ur. 7.07.1956 r.) zam. w Biechowie nr 35, grzywną w wys. 5000 zł, za to, że w dniu 5.03.1980 r. w Głogowie na ul. Matejki pod działaniem alkoholu zakłócił spokój i porządek publiczny, a także odmówił okazania dokumentów funkcjonariuszowi MO.

POLKOWICE

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta w Polkowicach ukarało:

■ **EUGENIUSZA ROGALĘ** (s. Stanisława, ur. 26.10.1952 r.) zam. w Polkowicach, grzywną w wys. 4000 zł, za to, że w dniu 18.05.1980 r. pod wpływem alkoholu zakłócił

spokój i porządek publiczny wywołaniem awantury z kierowcą taksówki zarobkowej nr 28, używając słów nieprzystojnych i uderzając go w twarz.

■ **ZYGMUNTA DYNISZUKA** (s. Bolesława, ur. 19.01.1950 r.) zam. w Polkowicach, grzywną w wys. 3500 zł, za to, że pod wpływem alkoholu w dniu 11.04.1980 r., o godz. 23.30 w Polkowicach, wywołał awanturę domową zakłócając spokój i porządek publiczny mieszkającą budynku przy ul. Kmici- ca 39/9

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM domek jednorodzinny wraz z budynkami gospodarczymi i ogrodem. Wiadomość: Katarzyna Trybał, Mikolajowice 46, gmina Legnickie Pole.

749-p





Zrobić porządek

Przy Szpitalu Górniczym, należącym do kombinatu miedziowego w Lubinie, jest mały skwerek, z którego w dniach ciepłych i pogodnych korzystają zarówno pacjenci szpitala jak i odwiedzające ich rodziny. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że znajdujące się tam ławki są w opłakanym stanie, większość z nich połamana, zdemastrowana, brudna. Nie jest to chyba zbyt dobrą wizytówką dla Szpitala Górniczego w Lubinie, który cieszy się bądź co bądź dobrą opinią wśród jego pacjentów.

JERZY DZIARMAGA

Powódź w mieszkaniu

Uprzejmie zwracam się z prośbą o pomoc. W budynku przy ul. Jaworzyńskiej 14 w Legnicy od dawna już przecieka dach, czego skutki dotkliwie odczuwam w swoim mieszkaniu. Kiedy proszę ZGM przy ul. Traugutta o naprawę dachu, tłumaczą, że budynek przeznaczony jest do rozbiórki. Budynek idzie do rozbiórki, dach przecieka, ale „za to” maluje się klatkę schodową. Czy nie lepiej te pieniądze wydać na naprawę dachu?

JADWIGA WOJTANOWICZ
Legnica
Jaworzyńska 14 m. 5

Będzie czysto

W odpowiedzi na list, zamieszczony w „Konkretach” nr 16, Urząd Miejski w Chojnowie wyjaśnia, że ubikacje znajdujące się w piwnicach urzędu faktycznie w czasie pobytu Czytelniczki były brudne, ponieważ odpowiedzialny za czystość pracownik przebywał na zwolnieniu lekarskim.

Jednocześnie informujemy, że jeszcze w bieżącym miesiącu będziemy montować hydrofor, który jest niezbędny do utrzymania czystości z uwagi na systematyczny brak wody w urzędzie.

Naczelnik miasta
mgr TADEUSZ RASIŃSKI

TWP w systemie edukacji

W związku z artykułem pt.: „TWP w systemie edukacji”, który ukazał się w 419 numerze „Konkretów” z 20.VI.80 r. z okazji XXX-lecia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, uprzejmie prosimy o sprostowanie błędnych — mechanicznie przeprowadzonych wyliczeń dotyczących średniej ilości słuchaczy uczestniczących w jednym zajęciu (wykładzie, spotkaniu, prelekcji itp.) oraz wycofanych na tej podstawie równie błędnych i krzywdzących wniosków.

Większość z 52000 słuchaczy to uczestnicy zajęć placówek stałych (uniwersytetów powszechnych, studiów oświatowych, klubów i kursów). Ze zrozumiałych więc względów każdy słuchacz w zależności od formy oświatowej uczestniczy w zajęciach zgodnie z przewidzianym programem i ilością spotkań, mimo że liczony jest jednokrotnie. Np. w UP — 60, SO — 80, a na zajęciach kursów przygotowawczych do egzaminów eksternistycznych, z zakresu liceum ogólnokształcącego ponad 600 zajęć w ciągu roku oświatowego. Z prostych (ale opartych na sensownych założeniach) wyliczeń wynika, że przeciętna średnia wynosi od 20 do 35 osób na jedno tego typu spotkanie (!). ZW TWP chętnie udostępni swoją dokumentację w celu potwierdzenia powyższych danych.

Jednocześnie ZW TWP w Legnicy w oparciu o ocenę naszej pracy przeprowadzoną przez wojewódzkie władze polityczne i administracyjne oraz Zarząd Główny TWP pragnie poinformować, że stowarzyszenie nasze nie zamierza wybierać się „na emeryturę”, co sugeruje artykuł, lecz przeciwnie będzie rozwijać swoje formy pracy i jej zasięg. Ilość działaczy TWP (kadra) w latach 1976—80 wzrosła ponad 3-krotnie. Działaniom naszym towarzyszy troska o

podnoszenie jakości pracy oświatowej i organizacyjnej

Uprzejmie prosimy o sprostowanie tych — jak sądzimy — niezamierzonych błędnych informacji. Jednocześnie prosimy przyjąć wyrazy szacunku i uznania dla Waszej trudnej i odpowiedzialnej pracy oraz serdeczne życzenia dalszego rozwoju i wzrostu nakładu Waszego tygodnika.

inż. EDWARD KAMINSKI
Sekretarz ZW TWP

Skończyła się gwarancja

W odpowiedzi na skargę zamieszkałego przy ulicy Poczdamskiej w Głogowie lokatora wyjaśniamy uprzejmie, że nadal podtrzymujemy stanowisko zawarte w naszym piśmie z dnia 21.IV. br. przesłane lokatorowi w odpowiedzi na jego podanie.

Dla wyjaśnienia podajemy, że:

— trzyletni okres gwarancyjny na przedmiotowy budynek kończył się z dniem 7.XII.1979 r.,

— w dniu 6.XII.1979 r. w związku z kończącym się okresem gwarancji dokonany został ostatni przegląd gwarancyjny mieszkań, z terminem usunięcia do dnia 28.II. br.,

— w dniu 14.IV. br. dokonano sprawdzenia usunięcia usterek z w/w protokołu przeglądu.

Podczas dokonywanych przeglądów w mieszkaniu lokatora komisja nie zakwalifikowała do wymiany tapet w pokoju dużym, ze względu na brak podstaw do wymiany — tapeta nie była uszkodzona lub zniszczona na skutek pracy elementów nośnych budynku oraz przecieków z elewacji, dachu lub innych przyczyn, które wystąpiłyby nie z winy lokatora.

Tapeta po trzech latach użytkowania — nie jest już tapetą nową i mogą wystąpić pewne zmiany w wyglądzie i estetyce.

Stanowisko komisji oparte jest na zarządzeniu nr 94 ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z dnia 8.VII.1974 r. (Monitor Polski nr 14/74), które ustala m. in. okresy rękojmi na poszczególne elementy budynku i wyposażenia mieszkania. Malowanie sufitów, ścian, stolarki okiennej i drzwiowej, a także tapety posiadają roczny okres gwarancyjny i w przypadku występowania wad po tym okresie, ich usuwanie należy do obowiązków lokatora.

z-ca dyrektora ds. technicznych
mgr inż. BONIFACY TURCZYNOWICZ

Red. Powyższe wyjaśnienia są odpowiedzią na przesłany do Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” w Głogowie list naszego czytelnika — mieszkańca Głogowa, skarżącego się na nieusunięcie usterek w jego mieszkaniu.



„Życ normalnie”

W odpowiedzi na list omawiający kłopoty mieszkańców z wodą, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrze” informuje, że problem ten dotyczy całego Głogowa.

Sytuacja radykalnie poprawi się po roku 1981, wtedy to nastąpi planowa rozbudowa nowych ujęć wody i rozbudowa stacji uzdatniania wody dla całego miasta.

Zakłady Wodociągów i Kanalizacji w Głogowie w początkach czerwca br. dokonały generalnych przeglądów instalacji zasilającej budynek w wodę i usunięto wady lub usterki (łącznie z wymianą uszkodzonych wodomierzy). Dostawy wody dzięki temu wzrosły o około 20 procent.

Odnosnie dojścia do budynku stwierdzamy, że dojścia chodnikowe istnieją aż dwa, szerokie i wygodne. Mieszkańcy przyzwyczajali się chodzić drogą na skróty — jest to droga dojazdowa dla ciężkich samochodów Zakładu Oczyszczania Miasta. Warunkiem dalszego wywozu śmieci było wykonanie utwardzonej drogi w roku 1971 wyłącznie dla ZOM-u i po dwóch latach wykonanie dywanika asfaltowego, który położono w połowie maja 1980 r. Z drogi dojazdowej korzystają również mieszkańcy zamieszkali w tym budynku.

Z uwagi na bardzo mały skrawek wokół budynku ustalono z dyrekcją Szkoły Podstawowej nr 8 na osiedlu „Chrobry”, że dzieci i młodzież mogą po godzinach lekcyjnych korzystać z wielkiego placu szkolnego (10 metrów od budynku).

Pełnomocnik zarządu
JERZY GINTROWSKI

„Ile prawdy”

Nawiązując do listu, który ukazał się 2.VI.1980 r. pt. „Ile prawdy” dotyczącego sklepu cukierniczego u zbiegu ulic Wrocławskiej i Biskupiej w Legnicy, WSS „Społem” oddział w Legnicy wyjaśnia:

Stwierdziliśmy na podstawie dowodów dostaw, że w sklepie znajdowały się dwa gatunki win gronowych i jeden asortyment wina owocowego zwykłego. Ekspedientki zaprzeczają twierdzeniu, jakoby podały wino wg własnego upodobania. Towar sprzedawany jest na życzenie klienta, lecz trudno zadowolić wszystkich kupujących, skoro nie ma wyboru, jak w opisanym przypadku.

Zastępca dyrektora
ds. handlu
ADAM WIŚNIEWSKI

Jak długo jeszcze?

Mieszkańcy ulicy Scinawskiej 2 zwracają się z prośbą o interwencję w Rejonie Budynków PKP w Legnicy w sprawie pomalowania klatki schodowej, gdyż nie była odnawiana już 18 lat. Dotychczasowe próby mieszkańców — szczególnie po powodzi — nie odnoszą żadnego skutku. Ciągłe słyszy się tłumaczenia, że brak farby lub ludzi, a trwa to już przynajmniej 10 lat.

Lokatorzy (4 podpisy)

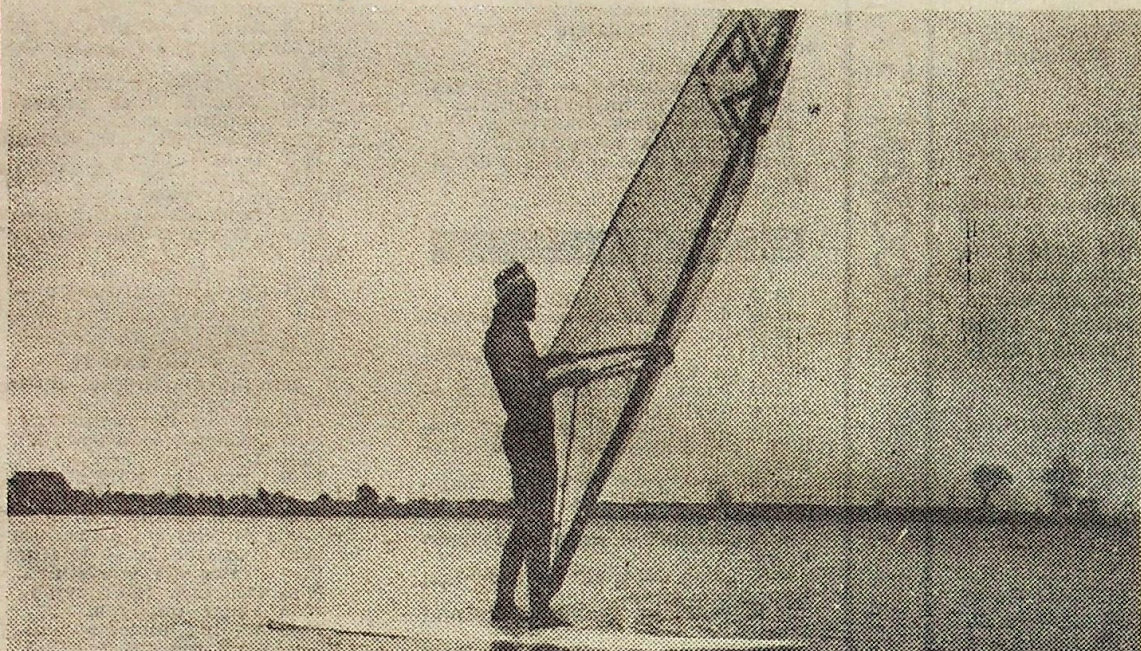
W sprawie przejścia

W nawiązaniu do notatki zamieszczonej w nr 25 „Konkretów” z dnia 20.06.1980 r. dotyczącej odwodnienia przejścia podziemnego przy ul. Lampego uprzejmie informujemy, że odpowiedzialne za eksploatację przejść podziemnych łącznie z ich odwodnieniem jest Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy.

Legnickie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji
z-ca dyrektora ds. technicznych
mgr inż. CZESŁAW WAWRZYNIAK

W ostatnich kilkudziesięciu latach na całym świecie powstało bardzo dużo różnych dyscyplin i konkurencji sportowych. Jedne uznano za dziwaczne, a inne za oryginalne. Mamy na myśli przede wszystkim judo, karate, narty wodne, kometkę i wiele ciekawych konkurencji sportowo-rekreacyjnych. Wśród coraz popularniejszych konkurencji znalazł się windsurfing. Po przetłumaczeniu tego słowa okazuje się, że jest to deska z żaglem.

ZAPROSZENIE NA WINDSURFING



Fot. Jerzy Jakubowski

Ta nowa konkurencja wywodzi się z surfing — samej 6ski, na której pływano i pływa się nadal na Hawajach i Bermudach. Po jakimś czasie Amerykanie wpadli na pomysł połączenia deski z żaglem i tak zrodziła się nowa konkurencja regatowa.

Pomysł szybko znalazł zwolenników w różnych krajach świata. Ludzie chętnie uprawiają ten rodzaj żeglarstwa, szczególnie ze względu na tani sprzęt (komplet kosztuje około 22 tysięcy złotych) i łatwość transportowania go na różne odległości. Windsurfing nie wymaga uprawnień żeglarskich — wystarczy tylko karta pływacka, gdyż jest to sprzęt typowo rekreacyjny. W Polsce sport ten przyjął się 7—8 lat temu, szybko znalazł licznych zwolenników, a od trzech lat opiekuje się nim Polski Związek Żeglarski. Podobnie jak w innych dyscyplinach wprowadzono dwie kategorie wiekowe: waga lekka — do 71,99 kg i ciężka — powyżej 72 kilogramów. Konkurencję wprowadzono do regat żeglarskich i objęto punktacją Pucharu Polski.

W bieżącym roku odbędzie się 11 punktowanych zawodów. Jedne z nich odbyły się (21 i 22 czerwca) w Kunicach. Były to otwarte mistrzostwa Dolnego Śląska, zorganizowane w ramach obchodów 25-lecia żeglarstwa w zagłębiu miedziowym. Organizatorami tej pierwszej imprezy o takim charakterze byli: Okręgowy Związek Żeglarski, Klub Żeglarski PTTK „Posejdon” przy legnickiej Hucie Miedzi oraz Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Na starcie stanęło 32 zawodników z Jeleniej Góry, Katowic, Gliwic, Koni, Poznania, Sosnowca, Wrocławia i Legnicy. Bez podania powodu nie był reprezentowany najsilniejszy ośrodek w kraju — Gdańsk.

W gronie krajowej czołówki znalazło się ośmiu (wszyscy uprawiający tę konkurencję) żeglarzy z „Posejdona” i Chorażwanego Klubu Żeglarskiego ZHP w Legnicy. Jak się było można spodziewać, nie odnieśli oni większych sukcesów i uplasowali się w drugiej dziesiątce. W wadze lekkiej triumfował Andrzej Szyndler (22 zawodnik Mistrzostw Europy i wicemistrz Polski z 1979 roku) z Hutnika Katowice. Wyprzedził on brata Janusza oraz Krzysztofa Nieradziaka (Dol Gliwice), Stanisława Dyakowskiego (Hutnik Katowice), Grzegorza Pińkowskiego (Górniki Konin) i Mariusza Kładzińskiego z Poczłowa Poznań. W wadze ciężkiej zwyciężył Michał Kozłowski (Hutnik Katowice) przed Piotrem Jankowiakiem (Jacht Klub Wielkopolski Poznań), Krzysztofem Paczyńskim (PTTK Kopalni Węgla Kamiennego Sosnowiec), Andrzejem Jasińskim (Poczłowiec), Wiesławem Zykiem (JK Wielkopolski), Tadeuszem Kołaczem (AWF Wrocław)

i Michałem Majchrzyckim z JK Wielkopolskiego. Drużynowo bezkonkurencyjnym był katowicki Hutnik, który wyprzedził aż o 22 punkty Jacht Klub Wielkopolski i jeszcze bardziej Poczłowa Poznań. Legniczanie w tej punktacji spisali się — jak na początek — zupełnie dobrze; „Posejdon” zajął czwarte a CHKZ ZHP dziewiąte miejsce na dziesięć startujących zespołów.

Zawody były dobrze zorganizowane. Miejscowi działacze zrobili wszystko, aby goście wyjechali z Kunic z jak najlepszymi wrażeniami. Dużą w tym zasługą Andrzeja Jakubowskiego, Mariana Wiacka, Henryka Zeleka, Jerzego Wójcika, Andrzeja Miłaskiewicza i Mieczysława Kozy. Komisją sędziowską kierował Michał Czuba, a pomagali mu: Andrzej Pobiedziński, Tadeusz Lichwa, Jan Jacyniak i Marek Czuba. Ich wysiłki sprawiły, że wszyscy wyjechali zadowoleni, a efektem tego jest zaproszenie legniczan na regaty w różnych stronach Polski. Na podkreślenie zasługuje też fakt, że po raz pierwszy w kraju wyniki regat przeliczono za pomocą komputera w legnickim ośrodku obliczeniowym ZETO. Komputer wywiązał się z zadania prawie w stu procentach.

Za rok — również w czerwcu — kolejne zawody w Kunicach. Poprzedzą je tradycyjne regaty o Żagiel „Konkretów”. Obie te imprezy będą największymi regatami w województwie, a do pierwszej z nich zaproszą się najsilniejsze kluby w kraju. Zanim do tego dojdzie działacze żeglarscy przystąpią do propagowania windsurfingu. Jego dodatkowym atutem jest fakt, że wymaga dużych akwenów. Można z powodzeniem uprawiać go w ośrodkach wypoczynku świątecznego, takich jak Rokitki, Jeziorany, Złotoryja czy Jawornik. W tych właśnie ośrodkach żeglarze zamierzają zorganizować zawody propagandowe i przyciągnąć do tej konkurencji nowych zwolenników.

Rzecz godna pochwały i zasługująca na udzielenie garstce zapaleńców daleko idącej pomocy. Wydało się, że dużo do powiedzenia w tej materii mogą mieć: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Ludowe Zespoły Sportowe, TKK Szkolny Związek Sportowy i oczywiście wojewódzkie władze sportowe. Jeżeli aktywnie włączą się do współpracy, za rok zagłębie miedziowe posiadać będzie nie ośmiu, lecz kilkudziesięciu zawodników w tej konkurencji i zaprezentuje się znacznie lepiej, niż w ostatnich regatach. Działacze Okręgowego Związku Żeglarskiego bardzo liczą na współpracę i obiecują, że jeżeli uda im się ją nawiązać, windsurfing województwa legnickiego szybko znajdzie się w krajowej czołówce.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

DOBRCZE KRZEWIA

W województwie legnickim działa grubo ponad sto zakładowych ognisk Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Wszystkie organizują ciekawe imprezy sportowo-rekreacyjne. Przeprowadzają różne spartakiady, festyny dla pracowników, ich rodzin i dzieci. Każde z nich posiada tak zwane sekcje specjalistyczne — nie wyczerpujące, a typowo rekreacyjne. Prowadzą zajęcia, przygotowują zawody.

Z liczego grona ognisk wybraliśmy dwa: przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Legnicy i Zakładzie Obuwia w Złotoryi. Pierwsze prowadzi stale zajęcia w siatkówce, brydżu sportowym, lekkiej atletyce, szachach, tenisie stołowym, strzelaniu i rekreacji. Ponadto w 1979 roku zorganizowano zimową spartakiadę w Przysieci. Sportowcy z komunikacji stale wywalczały czołowe pozycje w spartakiadach organizowanych przez Federację „Ogniwo”, uczestniczyli we wszystkich imprezach przygotowanych przez organizację i z reguły zajmują czołowe miejsca. Udało się tutaj zaangażować niemal całą załogę. W gronie najaktywniejszych działaczy (zarazem sportowców) znaleźli się: Tadeusz Janik, Otto Uniątowicz, Eugenia Łucka (znana dawniej jako siatkarka Skrycka), Jerzy Foremny, Jan Dolbaczuk, Lech Zarański, Marian Gadowski, Lech Stępień, Henryk Grzybieniewski, Marian Błaszczewicz i Tadeusz Tomaszek.

W złotoryjskich Zakładach Obuwia — jak poinformował nas prezes ogniska Stefan Kajor na stałe z rekreacją związało się 136 osób — członków TKKF, nie licząc pozostałych pracowników, z których znaczna część chętnie uczestniczy w imprezach. Ognisko przejęło w użytkowanie korty tenisowe przy placu Zacisze, doprowadziło je do użytku i tam właśnie ćwiczą członkowie sekcji. Z obiektu korzystają również amatorzy tego sportu z całego miasta. Oprócz tego ognisko posiada sekcję siatkówki, strzelecką i lekkiej atletyki. Z reguły wygrywa wszelkie złotoryjskie spartakiady międzyzakładowe. Działacze oczywiście to nie zadowala. Mają bardzo bogate plany; ognisko chce się stać wiodącą jednostką w regionie złotoryjskim.

W najbliższym czasie zaplanowano rozszerzenie wypożyczalni sprzętu sportowo-turystyczno-rekreacyjnego, organizację zróżnicowanych imprez cyklicznych — łącznie z wielobojem oldboja. Wszelkimi poczynaniami w tym zakresie kierują (oprócz prezesa ogniska) znani działacze: Franciszek Zube, Wilhelm Dąbrowski, Tadeusz Kiciński, Zofia Gęsikowska, Zofia Grodzka i wielu innych.

WĘDRUJ Z NAMI

Sezon wakacyjny nie odstrasza zwolenników naszych wędrówek. Świadczy o tym fakt, że w minioną niedzielę — 29 czerwca — w kolejnej imprezie uczestniczyło 20 osób, pracowników legnickiego oddziału PKS. Pod kierunkiem Heleny Szalas pokonały oni trasę ze Starego Jawora, przez Rokitnicę do Kozowa.

Wszystkich amatorów poznawania regionu zagłębia i sąsiednich województw zapraszamy do kolejnej wędrówki. W niedzielę, 6 lipca, zaplanowano trasę z Kaczorowa do Wojcieszowa. Zbiórka uczestników o godzinie 5.30 obok kiosku PTTK na dworcu PKP w Legnicy z wykupionymi biletami kolejowymi do Kaczorowa. Wyjazd nastąpi o godzinie 5.41 z pierwszego peronu pociągiem relacji Legnica — Marciszów. Powrót w godzinach popołudniowych z Wojcieszowa. Przy kiosku na turystów czekać będzie przewodnik PTTK.

LATO '80

Rozkręciła się już na dobre coroczna akcja „Kultura — Lato — 80”, która przebiega pod znakiem interesujących spotkań z ludźmi kultury i sztuki, gier, konkursów, zabaw, przygotowanych przez profesjonalne placówki kulturalne we wszystkich ośrodkach administracyjnych naszego województwa.

Tegoroczna akcja ma szczególne znaczenie w procesie rozwijania wychowawczych funkcji działalności kulturalnej, która jest integralną częścią pracy ideowo-wychowawczej, Fakt skupienia wielu milionów dzieci na obozach i koloniach stwarza dogodną okazję do rozwinięcia szeroko rozumianej edukacji politycznej, obywatelskiej i kulturalnej, kształtowania i rozbudzania potrzeb kulturalnych dzieci i młodzieży.

Na czas wakacji placówki i instytucje kulturalne dostosowały godziny swej pracy (godziny spektakli) do potrzeb i możliwości uczestniczenia w imprezach przez zorganizowane grupy dzieci i młodzieży z kolonii i obozów.

Specjalną funkcję w okresie akcji pełnić będą placówki wiejskie, gminne i w małych miastach, które oprócz współdziałania z obozami i koloniami, organizowanymi na ich terenie, powinny także zapewnić zajęcia kulturalne dla dzieci spędzających wakacje w swej miejscowości.

Domy i kluby kultury oraz biblioteki, zlokalizowane zwłaszcza w ośrodkach zgrupowania kolonii, będą organizatorami lub współorganizatorami zajęć kulturalno-wychowawczych, imprez artystycznych oraz spotkań z twórcami kultury, działaczami politycznymi, społecznymi i kulturalnymi.

Pobyt młodzieży na obozach i koloniach, atmosfera odprężenia i wakacyjnej swobody, otoczenie przyrody, winny inspirować organizatorów kultury do nowych i interesujących form pracy: przygotowywania „teatru w plenerze”, wieczorów poezji i piosenki przy ognisku, „zielonych dyskotek” itp. Szczegółowej inicjatywy oczekuje się tu od instruktorów artystycznych pracujących.

Jedną z form pomocy kolonom i obozom jest udostępnianie im nie tylko pomieszczeń w domach kultury, ale i różnego rodzaju sprzętu, umożliwiającego organizowanie zajęć kulturalnych, a więc: urządzeń audiowizualnych, fotofilmowych, instrumentów muzycznych, kostiumów, magnetofonów, gramofonów, płyt, śpiewników, scenariuszy imprez itp. materiałów repertuarowych.

Placówki kulturalne o szerokim programie działania i doświadczonej kadrze pedagogicznej objęty patronatem lokalne obozy i kolonie, zapewniając ich uczestnikom możliwie wszechstronny wachlarz propozycji kulturalnych.

W tegorocznej akcji letniej szczególna rola przypada muzeom. Placówki te mają zapewnić młodzieży i dzieciom imprezy o charakterze poznawczym i stricte kulturalnym. Nawigując do przypadających w br. rocznic (35 rocznicy zwycięstwa, 450 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego, 570 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, 110 rocznicy urodzin Lenina i in.), a także aktualnych kampanii i wydarzeń politycznych oraz kulturalnych — placówki muzealne będą tak organizować ekspozycje, lekcje i spotkania, aby niosły one w sobie jak najwięcej treści historycznej. By kształtowały świadomość i postawy patriotyczne młodego pokolenia.

Wystawy i imprezy muzealne będą prezentowały m.in. dzieje walki o narodowe i społeczne wyzwolenie, ukazywały tradycje regionalne i ich związki z historią i kulturą ogólnonarodową, popularyzowały dorobek gospodarczy, artystyczny i kulturalny kraju, ukazywały zalety historyczne.

Akcję letnią wspierać będą swym specjalnie przygotowanym repertuarem kina. Akcja „Lato z filmem” skierowana jest do możliwie najszerszego audytorium kinowego, w pierwszym zaś rzędzie do uczestników wczasów, wycieczek, obozów, kolonii, jak również tych, którzy wakacje i urlopy spędzają w swym miejscu zamieszkania. Tegoroczny cykl filmowy ma dostarczyć widzom stojącej na wysokim poziomie rozrywki. „Lato z filmem” ma pomóc we wszelkiego rodzaju działaniach propagandowych i wychowawczych, zwłaszcza, iż w okresie wakacyjnym będą organizowane obchody ważnych rocznic (22 Lipca — Święto Odrodzenia) społeczno-politycznych i kulturalnych.

Tradycyjnie już wiodącą rolę w akcji „Lato” mają do spełnienia wojewódzkie domy kultury. Nasz WDK w Legnicy zorganizował poradnię metodyczną akcji „Lato 80”. Placówka ta dysponuje sporym zasobem programów imprez oraz terminarzem spotkań pisarzy, muzyków, plastyków i dziennikarzy. Tutaj też można zasięgnąć wszelkich porad metodycznych na temat organizacji letniego, kulturalnego wypoczynku dzieci i młodzieży.

PROGRAM TV 4-10 VII 1980 R.

PIATEK

9.00 Teleferie.
15.25 NURT — Nauczanie początkowe.
16.15 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Na płockiej skarpie — XIV Festiwal Folkloru w Płocku.
17.45 „Czterdziestolatek” — odc. XXI — „Smuga cienia, czyli pierwsze poważne ostrzeżenie”.
18.50 Dziennik telewizyjny.
19.00 Magazyn bezpieczeństwa ruchu drogowego.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Magazyn Studia Gama.
22.40 „Na golasa” — węgierski film fabularny.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.05 Gwiazdodobór.
11.15 „I nie opuszczę Cię aż do śmierci”.
12.15 Dziennik.
17.00 Gwiazdodobór — Czurikowa.
17.45 Świat na małym ekranie.
18.15 Przewodnik muzyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio 2 — w Lecie z Dwójką.

SOBOTA

10.00 Poranek z kulturą.
11.30 Czułok, Ziemia, kosmos.
12.00 Dziennik.
12.15 Wszystko już było — „Piosenki na wakacje”.
12.55 Poczet aktorów polskich — Jacek Woszczerowicz.
13.50 „Odyseusz i gwiazdy” — film czechosłowacki (science-fiction).
15.15 Spotkanie dobrych znajomych — „Goście psa Rekcia” — program dla dzieci.
16.15 „Magia” — program rozrywkowy.
16.55 „Pan Majster” — bułgarski film obyczajowy.
18.00 Początek wieku — Kroniki dziadka.
18.20 Studio Telewizji Młodych.
19.00 „Świat, który nie może zginąć” — „Śladami epoki dinozaurów”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Pogoda dla bogaczy” — cz. II, odc. XIV — film TV USA.
21.05 Życie na Ziemi — „Nie-skończona różnorodność”.
22.00 Blisko i daleko.
22.30 Dziennik.
22.45 Program rozrywkowy.
23.20 Kino nocne „Z powodu kłopoty” — francuski film fabularny.

PROGRAM II

14.20 Studio 2.
20.10 „Pogoda dla bogaczy” — odc. XIV.
21.05 C.d. Studia 2.

NIEDZIELA

9.00 Kino Teleranka — „Śpiąca królewna” — film NRD.
10.10 Antena.
10.35 Republiki radzieckie — Monografia wielkiej budowy.
11.25 Dziennik.
12.10 Koncert WOSPRITV.
13.15 Telewizyjny koncert życzeń.
13.55 Losowanie Dużego Lotka.
14.10 Opera miesiąca.
15.10 Tele-Echo.
16.10 Blok Morski.
16.15 Polaka sen o morzu.
16.20 Forum morskie — program publicystyczny.
16.55 Reportaż o kapitanie Go-rzadku.
17.10 Regaty — cz. I.
18.35 Polaka sen o morzu.
17.30 „Dalmor” — śpiewa i tańczy.
17.50 Regaty — cz. II.
18.05 Dziwne fatum parostatku „Lotus” — żartobliwe scenki morskie.
18.05 Polaka sen o morzu.
18.40 Regaty — cz. III.
18.35 Polaka sen o morzu.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Blok morski — c.d.
20.10 „Zanim odpłynię czarne złoto” — program rozrywkowy.
21.30 Sportowa niedziela.
22.15 „Gdański nokturn” — program poetycko-muzyczny.

PROGRAM II

9.40 Lato w dwójce.
12.00 Teatr Telewizji — Maksym Gorki „Na dnie”.
13.35 Album przyrodniczy.
16.40 Sport.
18.00 „Stereo i w kolorze” — Recital Urszuli Miłtręgi.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio 2.

PONIEDZIAŁEK

9.00 Teleferie — W galerii wielkich wędrowców — Szymon Wdowiak oraz film „Niezwyczajna piątka”.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
17.25 „Solo” — bohaterem reportażu jest Henryk Jaskula.
17.45 „Gołąbka” — film TV ZSRR (czterodzielny serial zrealizowany wg powieści Anatola Pristawki).
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr Telewizji — Maksym Gorki „Na dnie”.

21.50 Album z piosenkami — „Zwierzenia”.
22.20 Antyczny świat prof. Krawczuka.
22.50 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 Piosenka.
10.05 „Gołąbka” — film TV ZSRR.
11.10 Dziennik.
11.25 „Legenda o Oazie” — film mongolski.
17.00 Dzień mongolski w TP.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Dzień mongolski c.d.

WTOREK

9.00 Teleferie — „Stawiam na Tolka Banana” — odc. II i III pt. „Karloka” i „Julek”.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Klinika Zdrowego Człowieka.
17.25 Sonda — „Rura”.
18.00 „Królik Bugs przedstawia” — film animowany.
18.20 Studio Telewizji Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Wycieczka na Pragę” — program rozrywkowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.30 „Dobry wojak Szwajk” — film CSRS.
21.45 Ex libris.
22.05 Koncerty ratuszowe — program muzyczny.
22.30 Poglądy.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 Piosenka.
10.05 Klinika Zdrowego Człowieka.
10.35 „Dobry wojak Szwajk”.
12.10 Dziennik.
17.00 „Pawel i Wirginia” — odc. IV filmu TV francuskiej.
17.50 Klub Jazzowy Studia Gama — „Los Angeles w „Akwarium”.
18.20 Skojarzenia — teleturniej.
18.40 Prawo dla wszystkich.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Pegaz młodych.
20.40 Wtorek melomana — Przez VI wieków muzyki polskiej.
21.40 24 godziny.
21.50 Teatr Wspomnień — Stanisław Grochowiak — „Chłopczy”.

ŚRODA

9.00 Teleferie — „Podróżuj z nami” — cz. V oraz film „Jana w dzungli”.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Losowanie Małego Lotka.
17.20 „Skarbiec” — magazyn historyczny.
18.15 Mam pomysł.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Ptaś raj na wyspie Fun-ka” — kanadyjski film dokumentalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 FilMOTEKA Arcydzieł — „Ziemia drży” — włoski film fabularny.
22.55 Dziennik.
23.10 Camera.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.05 Sprawy młodych — „Nastolatki” — film węgierski.
17.05 Program morski.
17.25 Program na dziś i jutro.
17.55 Sprawy Młodych — „Nastolatki” — węgierski film fabularny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Za 10 dni igrzyska olimpijskie.
21.30 24 godziny.
21.40 Gra nie gra — Turniej teatrów operowych.

CZWARTEK

9.00 Teleferie.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
18.10 Studio Telewizji Młodych.
18.40 Wystąpienie ambasadora MRLD.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.10 „Komisarz Maigret prowadzi śledztwo”.
21.50 Pegaz.
22.40 Dziennik.
22.55 Sensacje z przeszłości.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 „Koń zwany Markizem” — radz. film fab.
11.20 Dziennik.
11.35 Kosmos.
17.00 Kosmos.
17.05 „Cała wieczność” — film pop.-nauk.
17.20 Ziemia się spóźnia.
17.45 W poszukiwaniu straconego czasu.
17.55 Punktualność jest grzecznością królów.
18.25 „Pewnego razu” — pr. rozrywkowy.
18.40 Na zegarek biologii.
19.00 Pod znakiem Koziorożca.
19.30 Dziennik.
21.50 Kosmos i co dalej?
21.55 Kosmiczna godzina Zero.
22.00 Jak dożyć stu lat?
22.40 Czy można podróżować w czasie?
22.55 „Poprzez płyty wymiar” — film fant. TVP.

TEATRY

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

■ 4, 5 bm. godz. 19.15
Fiodor Dostojewski „Biesy”, reżyseria Józef Gruda, scenografia Ali Bunsch.
■ 8 i 9 bm. godz. 19.15
„Wysoka ściana”.

■ 10 bm. godz. 19.15
Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Tadeusz Wieczorek.

OPERETKA WROCŁAWSKA

■ 4 bm. godz. 19.15
E. Kalman „Księżniczka czardasza”.
■ 5, 8—10 bm. godz. 19.15 i 6 bm. godz. 15
Krystyna Śląska, Barbara Wachowicz i Ryszard Czuby „Błękitny zamek”.

IMPREZY

ROBOTNICZE CENTRUM KULTURY W POLKOWICACH

zaprasza do obejrzenia wystawy malarstwa Edwarda Woltańskiego, Zdzisława Kamińskiego, Stanisława Walickiego i Marka Kasprzyka. Ekspozycja czynna jest w Ośrodku Kultury „Górnik”.

„SREBRO 80”

— jeśli nie zdążyliście obejrzeć to jeszcze tylko do 13 lipca czynna jest w legnickich salonach wystawowych (BWA i Muzeum Miedzi) ekspozycja II Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych „Srebro 80”.

LEGNICKI KMPIK

wystawia malarstwo i grafikę Hanny Krzewskiej-Lis. Na ekspozycję złożyły się obrazy olejne i grafiki wykonane tuszem. Trzeba obejrzeć!

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W LEGNICY

uruchomił poradnię metodyczną akcji „Lato 80”. Placówka dysponuje sporym zbiorem programów imprez oraz terminarzem spotkań autorskich pisarzy, muzyków, plastyków i dziennikarzy. Na miejscu można też uzyskać fachowe porady metodyczne z zakresu organizacji wypoczynku letniego dzieci i młodzieży.

ZAPISY DO STUDIUM

Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarskiego w Legnicy przyjmuje jeszcze sekretariat Wojewódzkiego Domu Kultury. Tel. 223-44 i 290-16. Tam też bliższe informacje na temat warunków przyjęć.

W LUBINSKIM KMPIK-u

można obejrzeć ekspozycję „Polska — ZSRR — współpraca — przyjaźń — braterstwo”. Tam też pomieszczono aktualnie X Wystawę Plastyki Zagłębia Miedziowego. Warto zajrzeć!

FILM

„ELEGIA”

Film Pawła Komorowskiego opowiada o bestialskim mordzie, jakiego dokonali hitlerowcy na polskich żołnierzach. Nie można milczeć o zbrodniach przeciwko ludzkości i trzeba je ludziom przypomnieć, aby się nigdy nie powtórzyły. Ten film jednak wywołuje kontrowersyjne oceny niektórych krytyków, uważających, że Komorowski dotyka tak głębokich pokładów zła, że nawet najwybitniejsi twórcy woleli o nich milczeć. Zarzucano mu nawet, że tworzenie obrazu artystycznego na tle potwornych zbrodni jest nietaktem. Znakomita muzyka Zygmunta Koniecznego i efektowne zdjęcia Jerzego Wójcika. (k)



Przykowskiego i Jerzego Grzymkowskiego.

Do rodzinnej wsi wraca po czterdziestu latach bosman, aby resztę życia spędzić wśród bliskich. Rzeczywistość różni się jednak od marzeń, a tęsknota za morzem nie pozwala mu wrosnąć w dawne środowisko. Bohater jest samotny i trochę zdziwaczka. Trudno mu się pogodzić z myślą, że zmarnował życie, a świadomość ta nie znajduje w filmie żadnego psychologicznego uzasadnienia.

Reżyseria — Sylwester Szyszko. Wśród wykonawców Wirgiliusz Gryń i Bolesław Płotnicki. (k)

„MŁODY FRANKENSTEIN”

Obraz ten jest parodią filmu grozy. Scenariusz napisali Gene Wilder i Mel Brooks na podstawie powieści Mary Shelley o doktorze Frankensteinie, który ożywił Monstrum i Brama Stokera o wampirze Drakuli.

Reżyseria — Mel Brooks, produkcja USA. (k)

„ZERWANE CUMY”

Film powstał na podstawie nagrodzonego na konkursie scenariusza Andrzeja

GWIAZDY MOWIĄ

Wierzyńcy, ze czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III — 20 IV

Przed Tobą dłuższa podróż. Staraj się odpowiednio przygotować, nie zostawiaj wszystkiego na „ostatnią chwilę”. W pracy — trochę więcej kłopotów, biegani — jak to przed wyjazdem. Dobre zdrowie i odpowiednia sumka w portfelu zapewnią Ci dobre samopoczucie.

BYK 21 IV — 20 V

Ten tydzień, zupełnie niespodziewanie, poświęcisz komuś bardzo, a bardzo sympatycznemu. Być może, z czasem, znajomość ta przerodzi się w trwalsze uczucie. Nie narażaj się tylko nierozsądnym postępowaniem na ewentualne plotki. Zdrowie w normie. Budżet zrównoważony.

BLIŹNIĘTA 21 V — 21 VI

W tym tygodniu masz dość korzystne układy. Powinieneś przystąpić wreszcie do zakończenia ważnej i pilnej sprawy, którą odwlekasz z dnia na dzień. Unikaj wszelkich kłótni i zatargów. Pod koniec tygodnia wyjazd.

RAK 22 VI — 22 VII

Przyjemnie zapowiadają się plany urlopowe. Staraj się jedynie bardziej dostosować do towarzystwa, któremu masz towarzyszyć. Nie narzucaj zbyt często swojego zdania. Uważaj bardziej na zdrowie, a w wydatkach staraj się być mniej lekkomyślny...

LEW 23 VII — 23 VIII

W pracy trochę kłopotów, nadprogramowych zajęć. Dasz sobie jednak z tym łatwo radę. W domu — wizyty, goście, ruch — całkiem zresztą miły, rodzinny balagan. Z forsa — choć nie powinno — zabraknąć — bądź ostrożny, nie wydawaj za dużo: czeka Cię wkrótce spory wydatek.

PANNA 24 VIII — 22 IX

Pomyślna wiadomość przyniesie zarówno Tobie jak i Twojej rodzinie dużo radości. W pracy dość trudne zagadnienia do rozwiązania. Nie z takimi jednak dawałeś sobie już radę. W zdrowiu możliwe lekkie wahania. Finanse wyrównane.

WAGA 23 IX — 23 X

Postępujesz bardzo słusznie: tylko spokojem i umiarem możesz coś zdziałać. Pod koniec tygodnia bardzo interesująca propozycja wyjazdu. Warto ją przemyśleć. O finanse się nie obawiaj — dopiszą ci. Ze zdrowiem nie powinno być kłopotów.

SKORPION 24 X — 22 XI

W sprawach uczuciowych „nie ma mocnych”. Pewność siebie nie na wiele tu się zda. Może trzeba będzie udać się do Canossy?... W pracy masz dobrą koniunkturę. Twoje osiągnięcia zawodowe zostały właściwie ocenione. W domu — wizyta dawno nie widzianych osób.

STRZELEC 23 XI — 21 XII

Więcej optymizmu, życzliwości i — uśmiechu. Zbyt serio traktujesz wiele spraw, które naprawdę na to nie zasługują. Masz przecież dosyć polotu i inteligencji, aby rozróżnić ziarno od plewy. Twoje plany zawodowe mają wszelką szansę realizacji. W finansach — luki.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I

Skory do obietnic, choć nie zawsze słowny, Koziorożec powinien w tym tygodniu, w miarę możliwości unikać wszelkich obietnic, bo nie dotrzymując ich później, łatwo może popaść w poważniejsze tarapaty. Pomyślne układy zawodowe. Pieniądze są, ale długo się nie trzymają...

WODNIK 21 I — 19 II

Trochę ostatnio byłeś przykry dla otoczenia. Postaraj się to naprawić, bo i samopoczucie Ci się zdecydowanie poprawiło i wokół Ciebie sprawy układają się pomyślnie. Ktoś czeka na ważną wiadomość od Ciebie. Zdrowie na medal!

RYBY 20 II — 20 III

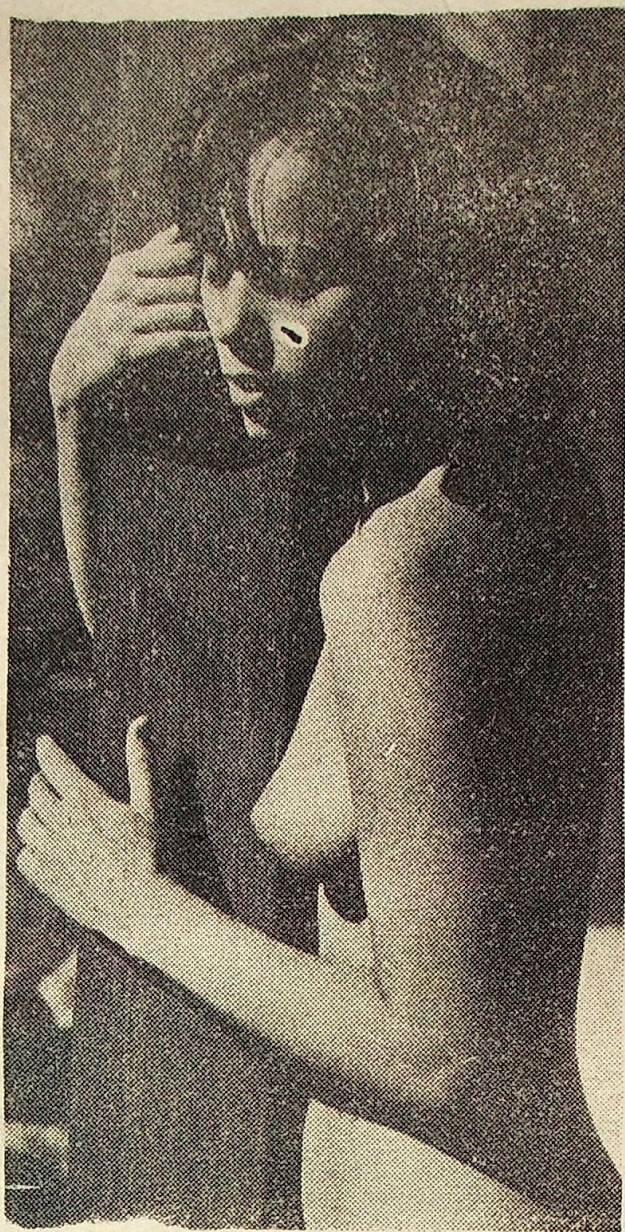
Jeżeli staniesz w tym tygodniu przed jakimś poważniejszym dylematem, nie odkładaj sprawy. Może to mieć w przyszłości złe skutki. Działaj powoli i rozsądnie. Najbliższe dni wyjaśnią Ci też pewną zawiłą sprawę zawodową. W domu — przyjemny, pogodny nastrój. W wydatkach zachowaj umiar.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. WYDAWCA: Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-010 Wrocław. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszez, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczko-wiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga War-dach. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA przyjmowane są w godzinach pracy redakcji (8.30—16.00). INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają jednostki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i placówki pocztowe. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław. ISSN 0137-4680 Indeks 36272

KONKRETY

EKRANOWA SEKSBOMBA

Od dawna zapowiada no w Hollywood film o życiu i pracy niegdysiejszej seksbomby Jayne Mansfield, długo trwał też wybór odtwórczyni roli głównej. Przesłuchano i przetestowano ponad 500 kandydatek aż zjawiała się Loni Anderson i zwyciężyła wszystkie konkurentki w brawurowym stylu. Jedyna rzecz, którą Loni musiała zrobić to ufarbować włosy. Reszta — wypisz wymaluj Jayne Mansfield.

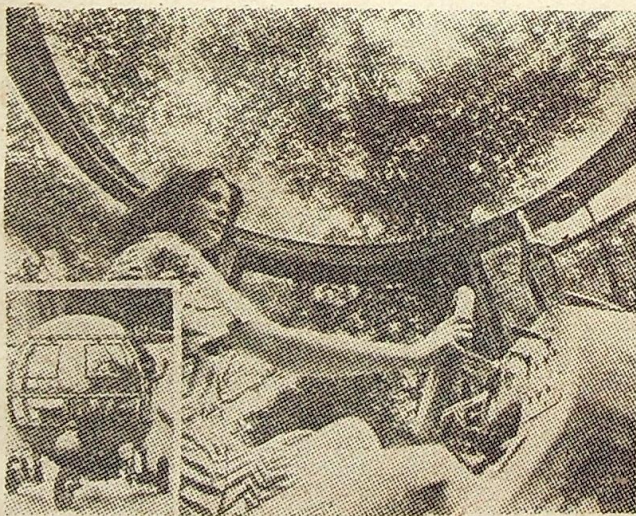


Ostrożnie z opalaniem.

RUCHOME SOLARIUM

„Auto Module”, jakie wymyślił sobie w charakterze pojazdu przyszłości inżynier francuski Henri Ponthieu, promienie słońca i światło wpuszcza do środka ob-

ficie. Konstruktor zastoso-
wał doń silnik z małego fiata dzięki czemu ta szklana kula, poruszająca się na trzech kółkach, osiąga prędkość 40 km/godz.



CHĘTNIEJ PŁACĄ MANDATY

Psycholodzy francuscy zatrudnieni w policji doszli do wniosku, że funkcjonariuszki ruchu drogowego obdarzone zgrabnymi nogami nie miewają żadnych kłopotów z wyegzekwowaniem mandatów od karanych. Za złe parkowanie, przekroczenie szybkości, wymuszenie pierwszeństwa przejazdu, panowie kierowcy płacą jak za zboże z wyjątkową ochotą. Doradzili więc jak umieli: należy zatrudnić więcej atrakcyjnych kobiet. Na to szef kadr: — Bieda w tym, że dziewczęta o zgrabnych nogach chętniej idą do baletu niż do policji...

CZAR JEDNEGO KÓŁKA

W środku australijskiego buszu, na drodze nr 47, Szwajcar Hans Beck (29 lat), czasowo zatrudniony w Craig Creek, będzie bił swój własny rekord światowy na jednokołowcu w jeździe na czas. 100 mil chce przebyć w czasie krótszym od 12 godzin i 50 minut (poprzedni rekord). Kiedy to się już uda Hans Beck sięgnie po rekord świata w jeździe na wytrzymałość. Wcześniej jeden z podobnych do niego dziwaków w ciągu trzech miesięcy przejechał na jednym kółku 7 400 km. Przyszły rekordzista szuka mecenasa, który zechce tę jego eskapadę sfinansować. Na razie bezskutecznie.

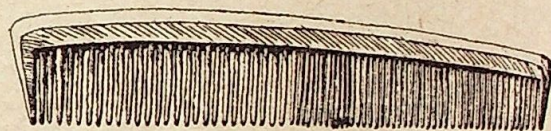


CZEKOLADA PRZECIW BEZSENNOŚCI

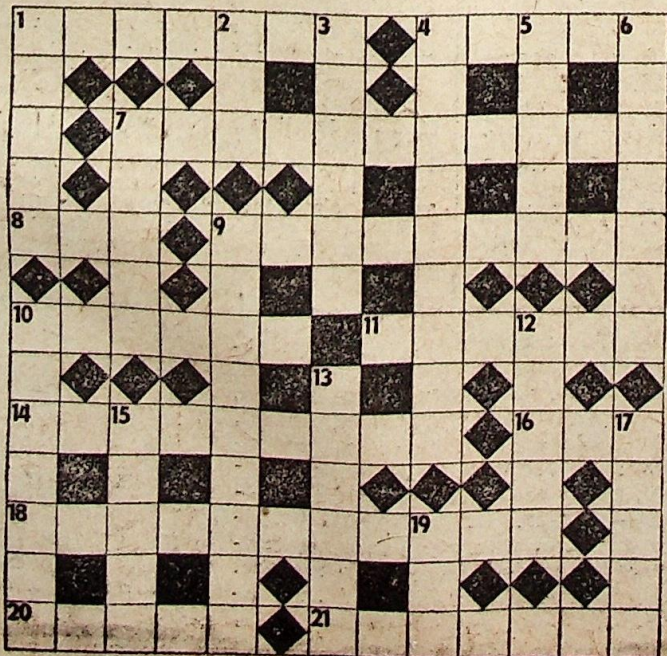
Na całym świecie miliony ludzi łyka co dzień miliardy tabletek nasennych. Przeciw tej wielce szkodliwej dla zdrowia namiętności wystąpiły ostatnio dwie brytyjskie panie psycholog: Alice Schwartz i Norma Aaron. W ich książce „So-

mni-Quest” czytamy, że znacznie lepiej robiłoby cierpiący na bezsenność, gdyby zamiast proszków jedli czekoladę lub inne produkty, bogate w węglowodany. Ich działanie jest podobne, a o ileż zdrowsze.

Z TEKI SATYRYKONU



Rys. Piotr Kłosowicz



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. transport, 4. o domu towarowym, 7. poniżej z numeru 25, 8. radość dla rozbitek na morzu, 9. feler, 10. w każdym towarzystwie musi się znaleźć, 11. (1834—82) rosyjski malarz i grafik, autor słynnego „Pogrzebu wiejskiego”, 14. piec, ale nie na węgiel, 16. cymbał, 18. pod dachem ze strzechy, 20. mapa konturowa, 21. anty-dysonans.

PIONOWO: 1. stróżuje w uniwersytecie, 2. raz się jest na nim a raz pod nim, 3. szychta, 4. mieszka w grodzie z koziołkami na Ratuszu, 5. porcja obiadowa, 6. dzielnica Berlina, 7. wypęd owiec, 9. z podrzędu ssaków naczelnych, 10. onegdaj znakomicie biegł, 12. coś dla grawera, 13. owoc po wyciśnięciu soku, 15. bronił wolskiej reduty w latach 1830—31, 17. rewia, 19. kwota.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 25. POZIOMO: torbacz, kokos, przesilenie, tor, śródreżce, Kelvin, aspekt, realista, luk, konspirator, notes, amnezja. **PIONOWO:** towot, Asz, zastój, kolorysta, Konic, szelest, parol, świniopas, karakan, ekler, sterta, agnat, kłoda, ton.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: KRYSZYNA DZIKLIŃSKA, ul. Sienkiewicza 14/9, 67-200 Głogów; EDWARD SOBIERAJ, ul. Orła 54/6, 59-300 Lubin; DANUTA SALUK, ul. Neptuna 2/27, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 27 czekamy do 12 bm.